

ISSN 1507-4781 * ROK XXI * LATO (VII,VIII,IX) 2018 * nr 76

FORUM 77

MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK "Ja tak chcę", akryl, płyta,

W numerze m.in.:

- Tadeusz Żeleński-Boy, *Burżuazyjne szlachectwo – wybór i omówienie P. Augustynek*
- Danuta Waniek, *Czy narodowcy stanowią zagrożenie dla demokracji w Polsce? cz.II*
- Kazimierz Pasenkiewicz, *Sny o potędze*
- Michał Chorośnicki, *Nowe formy terroryzmu, cz. II*

**SŁOWO OD REDAKTORA**

1 Stanisław Franczak

TEMATY SPRZED LAT4 Tadeusz Żeleński-Boy, *Czy matura, czy chęć szczerą...*
Wybór i wprowadzenie Piotra Augustynka**ETYKA DLA MŁODZIEŻY**6 Piotr Szydłowski, *J. G. Fichtego (1762-1814)*
*etyka wolności i aktywności moralnej człowieka***RELIGIOZNAWSTWO**13 Jan Czajkowski, *Poprzednicy Wielkiego Buddy***SESJA GRUDNIOWA TOWARZYSTWA KULTURY ŚWIECKIEJ
I KRAKOWSKIEJ „KUŹNICY”, CZ. II**19 Danuta Waniek, *Czy narodowcy stanowią zagrożenie
dla demokracji w Polsce?*23 Paweł Sękowski, *Czy demokracja jest możliwa bez rozdziału
Kościoła i Państwa?***SESJA**28 Monika Szymańska, *Edukacja do demokracji – polskie drogi
i bezdroża*34 Michał Chorośnicki, *Nowe formy terroryzmu cz. II***W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI**37 Kazimierz Pasenkiewicz, *Sny o potędze (Układ z Iosem)***LITERATURA**41 Stanisław Franczak, *Co jest na drugim brzegu?***MYŚLAĆ BELFREM**42 Piotr Augustynek, *Zamiast***FELIETONY**44 Henryk Szydłowski, *Łaska ludu*49 Mieczysław Jakubiec, *Wszystko jest możliwe, dopóki nie
zostanie dowiedzione, że jest inaczej*51 Franciszek Ciemnogrodzki, *Marsz Ateistów i Agnostyków
z imprezami towarzyszącymi (MAiA)***POLEMIKI I LISTY**54 Józef Kabaj, *Podzwonne – dla Hawkinga*57 **Z PORTALI INTERNETOWYCH**62 **Z PRASY**63 **KRONIKA**

doc. dr Andrzej Kurz
– przewodniczący,
prof. dr hab. Czesław Banach
– wiceprzewodniczący,
dr Józef Kabaj
– wiceprzewodniczący,
mgr Jan Nowak
– wiceprzewodniczący,
mgr Stanisław Franczak
– sekretarz.

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Michał Chorośnicki,
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,
prof. dr hab. Marian Grzybowski,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,
dr hab. Zbigniew Krawczyk,
prof. dr hab. Józef Lipiec,
mgr Mieczysław Noworyta,
prof. dr hab. Jerzy Ochman,
prof. dr hab. Jan Szmyd,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński,
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
tel. 12 423-50-16; 501 456 547
e-mail: j.kabaj@wp.pl
sekretarz redakcji: tel. 501 286 053

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona
Świeżawskich

Skład, łamanie i druk:

Agencja Reklamowa Novum,
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
tel.: 12 633 35 53
www.novum.krakow.pl

ISSN 1507-4781, Index 325813**Redaktor naczelny:** Stanisław Franczak.**Zespół redakcyjny:** Ignacy S. Fiut, Antoni Pietryka (zastępcy red. nacz.), Piotr Augustynek (sekretarz), Sławomir Brodziński, Mieczysław Jakubiec, Henryk Szydłowski, Artur Koziół (red. techniczny).**Opracowanie graficzne:** Stefan Berdak.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

Portrety postaci historycznych oraz reprodukcje dzieł sztuki zaczerpnięte z zasobów Wikipedii.



SŁOWO OD REDAKTORA

Aw Syrii wrze, obecna sytuacja może doprowadzić do wybuchu III wojny światowej – ostrzegają niektórzy amerykańscy eksperci, ale i „Moskowskiej Komsomolec” wieszczy, że „jutro będzie wojna”, publikując wykaz produktów przetwarzania. Tymczasem główne siły ustalają między sobą plany bombardowań, a z ich powodu cierpi niewinna ludność cywilna. Perfidia, która nikogo nie oszczędza, ale gdzie, jak nie w takim kotle wojennym najwygodniej wypróbować najnowsze generacje broni? Pomiędzy uzbrojonymi po zęby Irakiem a Iranem – sojusznikiem Asada, rośnie napięcie i grozi niekontrolowany wybuch wojny nuklearnej, bowiem Iran wspierany przez Rosję może stanąć do walki przeciw USA i Izraelowi. Tak naprawdę tylko zwycięstwo Asada może zakończyć tę wojnę, a nie zwycięskie bitwy innych sił. Ale czy o to chodzi?

Krajowa scena polityczna prezentuje spektakl polityczno-społeczny pt. „Pomiędzy obietnicą a kompromitacją”. Można by się bawić i śmiać do łez, boć to komedyjka, choć nader lichej jakości...

Ale nie jest nam do śmiechu, bo widzimy rozpacz i determinację protestujących w Sejmie dorosłych osób niepełnosprawnych, ich rodziców i opiekunów. I co? I nic. Nagle okazało się, że są środki na nagrody dla polityków, na utrzymanie Polskiej Fundacji Narodowej, na inkwizytorską działalność IPN, na budowę strzelnic w każdym powiecie, na odwierty geotermalne duchownego – biznesmena z Torunia, a na niepełnosprawnych nie ma. Nie ma, bo się nie opłaca. Zbyt mała to grupa elektoratu. Zaprawdę powiadam wam – iście katolickie podejście do cierpienia bliźnich.

W aktualnym numerze naszego pisma proponujemy:

- Jak zwykle ciąg dalszy tematycznego cyklu „Etyka dla młodzieży”, prof. PIOTRA SZYDŁOWSKIEGO - tym razem „J.G. Fichtego (1762-1814) wolności i aktywności moralnej człowieka”.
- Zwracamy uwagę na wystąpienie prof. DANUTY WANIEK (cz. II) na temat zagrożenia demokracji przez ugrupowania narodowców.
- Problemy te poruszają także: PAWEŁ SĘKOWSKI i MONIKA SZYMAŃSKA.
- II część wspomnień prof. KAZIMIERZA PASENKIEWICZA, publikowanych przez nas z okazji stulecia odzyskania niepodległości.

Przed nami wakacje na miarę możliwości każdego z nas. Pogoda nie jest najważniejsza. Ważne, by dopisało nam zdrowie i odpowiadało miejsce pobytu, a do tego w miarę zasobny portfel.

Tymczasem temperatury do wakacyjnej aury dopełniają zbliżające się wybory samorządowe, które nas mogą podzielić programowo, ale oby nie skłócić !

Pamiętajmy, że żyjemy w tym samym kraju i jemy ten sam chleb. Dzielmy go uczciwie podług pracy i zasług.

Na koniec wakacyjna metafora. Jeśli mamy płynąć w jednym kajaku (a innych szans brak), to wiosłujmy wspólnie, możliwie w jednym kierunku i nie kotyszmy naszą łupiną, bo utoniemy. Wszyscy.

Stanisław Stanczak



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

JANA NOWAKA

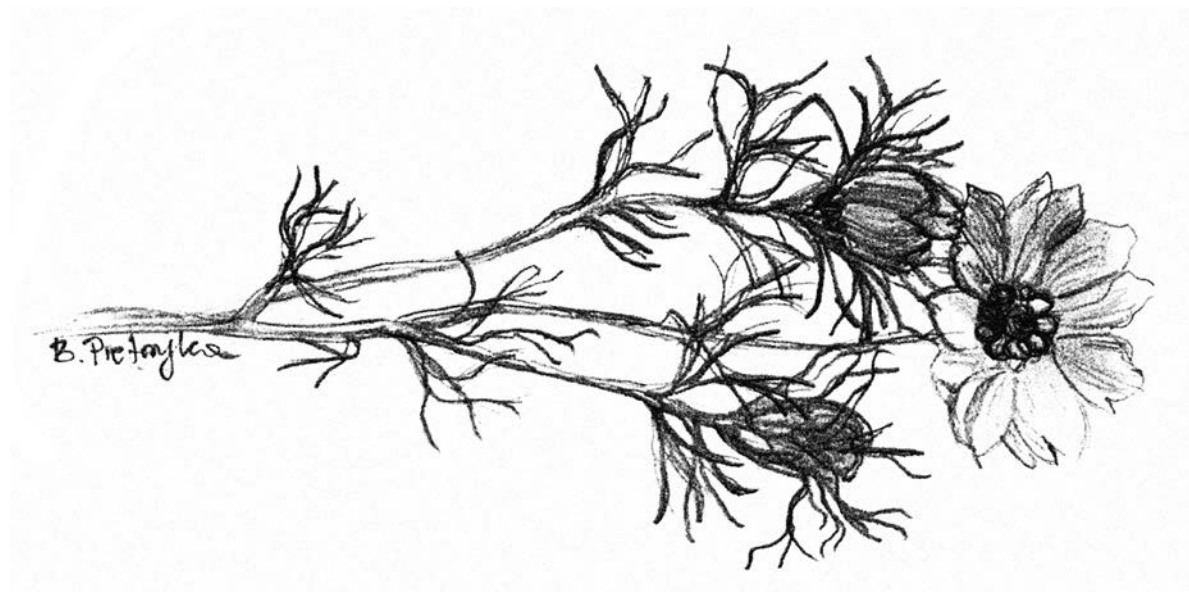
wieloletniego Prezesa i Wiceprezesa
Krakowskiego Towarzystwa Kultury Świeckiej,
byłego wiceprezydenta Miasta Krakowa,
kuratora i wicekuratora oświaty,
członka władz krakowskiej „Kuznicy”.

Z Jego nazwiskiem będzie związana na zawsze inicjatywa powołania Instytutu Religioznawstwa w Uniwersytecie Jagiellońskim. To między innymi Jemu swoje powstanie zawdzięczają Towarzystwo Szkoły Świeckiej i Uniwersytet Młodych Racjonalistów.

Dzięki Jego wsparciu na krakowskich Plantach stoi pomnik naszego patrona Tadeusza Boya-Żeleńskiego.

Forum Myśli Wolnej zawsze odczuwało Jego życzliwą obecność – niestrudzonego nauczyciela, działacza sportowego, samorządowego. Jego dziewięćdziesięcioletnie, pracowite życie na zawsze wpisało się w historię Krakowa i Małopolski.

Cześć Jego Pamięci!



PIOTR AUGUSTYNEK

Czy matura, czy chęć szczerza...

Zbiór tekstów „Boy o Krakowie” stanowi niewyczerpane źródło zaskoczeń. Skąd bowiem w roku 1932 przysły do głowy naszemu patronowi refleksje, które po osiemdziesięciu czterech latach nadal są aktualne?

Rozważania o systemie edukacji, w którym egzamin dojrzałości stanowi pewnego rodzaju zwieńczenie procesu kształcenia, nadal są potrzebne. Widać bowiem, że obowiązujący paradygmat już stracił swą skuteczność, dawno przestał motywować do pracy. Uczniowie nie ukrywają, że jeśli „się ucza” – to „dla papierka”. I jeszcze dla spokoju nielicznych rodziców, którym na tym zależy.

Dzisiejsza edukacja pod kierownictwem żarliwej p. minister Zalewskiej przypomina fredrowską małpę w kąpielu. Obserwujemy komiczne podrygi, szalone pomysły, indoktrynację zamiast nauki, *a wszystko to przepasane jakby wstęgą – miedzą zieloną; na niej z rzadka ciche grusze siedzą.*

I znowu, jakby nie patrzeć, Tadeusz Żeleński-Boy wielkim prorokiem był.

Burżuazyjne szlachectwo

Co roku w lecie wypływa nieuchronnie na łamy dzienników kwestia m a t u r y. Dysputuje się, czy powinna być taka, czy owaka, lżejsza czy cięższa, czy męczy młodzież czy nie, oblicza się procent młodzieńczych samobójców na tle nieszczęść maturalnych. Ale nie bardzo widzę, aby ktoś zastanawiał się nad istotą tzw. e g z a m i n ó w d o j r z a ł o ś c i, nad ich genezą i sensem społecznym. A zdaje mi się, że pora jest ku temu, aby poddać rewizji nie tylko formę, ale i samą zasadę. Bo zagadnienie matury najściślej związane jest z ową kulturą burżuazyjną XIX w., której historia rozgrywa się zasadniczo – można powiedzieć – między rewolucją francuską, a rewolucją rosyjską.

Demokracja, którą przyniosła rewolucja francuska, była dość problematyczna. Po krótkich saturnaliach tłumy rychło zarysowały się stare nierówności; potem przyszedł Napoleon, który

nie tylko wskrzesił dawną szlachtę, ale stworzył nową; potem reakcja monarchiczna; wreszcie stopiło się to wszystko w l u d z i e mieszczańskim. Ale ilekroć chciał wystąpić na widowień p r a w d z i w y l u d i upomnieć się o swoje prawa, mieszczaństwo – czy to w r. 1848, czy w r. 1871 – umiało twardą ręką stłumić te pretensje. Mówię tu o Francji, ponieważ przez cały wiek Francja dawała ton i krok demokratyzacji Europy.

Jak orężem szlachectwa była niegdyś szabla, tak orężem mieszczaństwa stała się „inteligencja”, wykształcenie. Dla tego wykształcenia stworzono różne stopnie, wedle których podzielono społeczeństwo: bariery, których niepodobna przeskoczyć, ominąć ani podejść. Najbardziej zasadniczą z nich stał się egzamin dojrzałości, który podzielił ludzi na dwa wielkie stany.

Podział ten był poniekąd bezwzględniejszy od dawnego. Bo niewątpliwie łatwiej było w szlacheckim stroju ominąć

brak szlachectwa, niż w nowym burżuazyjnym nadrobić brak matury. W dawnym porządku świata mógł, przy szczęściu i talentach, eks-lokaj zostać nawet i ministrem; w nowym – brak świstka potwierdzającego ukończone studia zamykał drogę absolutnie do wszystkich karier. W pełni owej demokracji ani jeden z marszałków Napoleona nie mógłby zostać nawet porucznikiem. Sam Murat – berajter cyrkowy, a potem król Nepolu – byłby w austriackim wojsku co najwyżej feldfeblem „za zupę”.

Edukacja młodzieży, której uwieńczeniem była matura, nosiła znamiona różnych kultur, na których skrzyżowaniu się formowała. Miała coś bardzo a r y s t o k r a t y c z n e g o przez pewną bezpożyteczność tych studiów; wszak długi czas podstawą ich były dwa martwe języki, zwłaszcza gramatyka. I inne przedmioty miały raczej charakter ogólnego poluru niż przygotowania do życia. Maturzysta znał dokładnie stare monety rzymskie, ale nie wiedział, co to jest weksel, a tym bardziej, co protest...

Edukacja ta miała zarazem coś p l u t o k r a t y c z n e g o i k a s t o w e g o przez kosztowność studiów, która odpędzała od nich syna biedaków, o ile nie okazał się bohaterem zdolności i pracy. Młody burżuj, choćby najtęższy, obstawiony korepetytorami, podparty stosunkami i protekcją, przełaził z klasy do klasy; młody proletariusz musiał nie tylko nadrobić braki wychowania domowego, wystawiające go na szyderstwo, ale i korepetycjami musiał zarobić na życie.

Jak bardzo egzamin dojrzałości był imitacją szlachectwa, najlepiej

wyraża się w fakcie, że połączono z nim p o j ę c i e h o n o r u! Toż w Polsce dzisiaj jeszcze, w r. 1932, słynny kodeks honorowy Boziewicza, oficjalnie przyjęty w armii, a nieoficjalnie uznany przez ogół, orzeka (paragraf 30), że o s o b y m a j ą c e u k o ń c z o n e s z k o ł y ś r e d n i e w z a s a d z i e m u s z ą b y ć u z n a n e z a h o n o r o w e, gdy dalsze paragrafy tegoż kodeksu stanowią, że m o ż e b y ć u z n a n y z a h o n o r o w e g o m e c h a n i k, który d o k o n a ł w y n a l a z k u, lub przemysłowiec, który u z y s k a ł g o d n o ś ć p r e z e s a i z b y h a n d l o w e j; natomiast szlachcic jest honorowy z natury, bez względu na inne kwalifikacje!

Stosunek armii do cenzusu wykształcenia był również znamieny. W postępującej demokratyzacji w. XIX monarchie, widząc, że nie mogą stać nadal na samej zasadzie szlachectwa (z której bynajmniej nie rezygnowały), stworzyły sobie surogat szlachectwa w stanie oficerskim, tak oficerów czynnych, jak i rezerwowych. Szarża oficerska uświęcona była osobą samego cesarza: oficer był – kładziono mu to w głowę, aby go wbić w pychę – kolegą cesarza; nosił – niby dawny pas rycerski – to samo, co cesarz, złote porte-épée; był (oczywiście tylko w teorii) *hoffähig*. Otóż do wszystkich tych splendorów, dość pocieszenie imitujących dawny przywilej szlachecki, wiodła droga przez szkołę średnią. □

Ze zbioru „Boy o Krakowie”,
Wydawnictwo Literackie, 1974,
wybrał Piotr Augustynek.



PIOTR SZYDŁOWSKI

J. G. Fichtego (1762-1814) etyka wolności i aktywności moralnej człowieka

1. Wprowadzenie

Po śmierci Immanuela Kanta (1804) zaczęło słabnąć znaczenie jego zwolenników zwanych wówczas starokantystami. Pojawiła się nowa intelektualna awangarda usiłująca „przezwyćczyć” Kanta, który – jak wówczas pisano – uważany był dotychczas za „mędrca z Królewca”, za „światło świata”, a nawet za „cały system słoneczny na raz”. Awangardę ową stanowią trzej studenci teologii protestanckiej w Instytucie Ewangelickim w Tybindze, urodzeni w drugiej połowie XVIII wieku, Fichte (ur. 1762), Hegel (ur. 1770) i Schelling (ur. 1775). Filozofię Kanta uważają oni jedynie za „jutrzenkę filozofii”, a nie za światło pełnego dnia. Nawiązują do haseł Wielkiej Rewolucji Francuskiej (1789-1799) i jej osiągnięcia społeczno-polityczne próbują połączyć z całością dającej się osiągnąć wiedzy. Wypracowują nowy typ filozofii zwany idealizmem.

Przypatrzmy się pierwszemu z nich. Jest nim Johann Gottlieb FICHTE (1762-1814). On to uważany jest za myśliciela przełomowego. Torem jego myślenia poszli jego koledzy ze studiów tybingeńskich, wielcy idealisci – Schelling i Hegel. Nastąpiła już wczesna epoka romantyzmu. W Jenie powstała „szkoła romantyczna”, której Schelling był „duszą”, a niemiecki wczesny romantyzm znajdował w wolnościowej filozofii Fichtego filozoficzną podbudowę i zachętę do

subiektywnego igrania fantazją poprzez nawiązywanie do fichteańskich pomysłów o „skończoności” i „nieskończoności” życia (o czym mowa będzie niżej, w p. 2 i 3).

Wywodził się J. G. Fichte z bardzo ubogiej rodziny włościańskiej ze wsi Rammenau w Saksonii, gdzie był zwykłym pastuchem u jednego z miejscowych bogatych ziemian. Miał jednak szczęście, że baron von Millitz dostrzegł bystrość jego umysłu i pokrył koszty jego kształcenia wysyłając go do renomowanej szkoły z internatem Pforta. Na Uniwersytecie w Jenie studiował Fichte teologię, na Uniwersytetach w Wittenberdze i Lipsku filozofię. Czytając Spinozy *Etykę metodą geometryczną wyłożoną* zainteresował się problemami natury etycznej, które w jego twórczości filozoficznej zajęły naczelne miejsce. Po zapoznaniu się z *Krytyką* Kanta, odwiedził go w roku 1791 w Królewcu, gdzie dwa lata później opublikował anonimowo *Próbkę krytyki wszelkiego objawienia* (1793), która została „przypisana” Kantowi, a gdy Kant tę informację zdementował i wskazał na jej autora, Fichte stał się nagle sławnym w środowisku filozoficznym. W roku 1794 został profesorem filozofii w Jenie, skąd jednak został wydalony za artykuł mający, zdaniem władz, refleksje ateistyczne. W roku 1805 został profesorem w Erlangen, natomiast po otwarciu w roku 1809 Uniwersytetu

w Berlinie został z wyboru jego pierwszym rektorem.

Z pozostawionych przez niego rozpraw wymienię tylko, w tłumaczeniu na język polski:

- Powołanie człowieka, tłum. Adam Zielińczyk, Warszawa 2003.
- Teoria wiedzy: wybór pism, t. I, przeł. Marek J. Siemek, aneks przeł. J. Garewicz, Warszawa 1963.
- Zamknięte państwo handlowe i inne pisma, przeł. Paweł Dybel, Warszawa 1996.

Charakteryzując twórczość Fichte go w jednym ze swoich artykułów Jerzy Kochan pisze: „J. G. Fichte należy do filozofów przeklętych, nie tyle przez jakąś inkwizycję ile przez los, który złośliwie prowadził zawsze do dziwnych interpretacji jego myśli i koncepcji, do paradoksalnego często ich społecznego odbioru, wreszcie do zapomnienia”. Owo „klątwa” wynika z przeróżnych sprzecznych ze sobą interpretacji jego poglądów i trudności zrozumienia jego tekstów. One bowiem, te jego teksty, nie są łatwe w czytaniu, o czym świadczą odmienne ich interpretacje naszych polskich autorów. Spróbujmy jednak zrozumieć jego poglądy (może to nam się uda).

2. Jaźń metafizyczną osnową świata

Fichte otwiera okres idealizmu w niemieckiej filozofii XIX wieku. Jego poglądy odchodzą od filozofii Immanuela Kanta i zmierzają w kierunku rozważań metafizycznych. Swoją teorię bytu bowiem rozpoczyna Fichte pytaniem, co było na początku dziejów. Przyjmując, że zasadniczym zagadnieniem filozofii jest stosunek myśli do bytu, p r z y z n a ł j a ź n i ł u d z k i e j p i e r w s z e ń s t w o w stosunku do istniejących bytów. Przyjął, że wszędzie gdzie istnieje rzeczywistość, w c z e ś n i e j

m u s i a ł i s t n i e ć c z y n, który ją stworzył. Nie świat więc był pierwotną postacią bytu lecz czyn. D z i a ł a n i e b y ł o i j e s t m e t a f i z y c z n ą o s n o w ą ś w i a t a

Człowiek jest stworzony do działania i zna to działanie bezpośrednio, gdyż j e s t n i m j e g o w ł a s n a j a ź ń. Za czynny składnik świata uznał więc Fichte l u d z k ą j a ź ń, której ja-drem jest wola. Ona była podstawą i pierwotnym składnikiem bytu. Pisał Fichte w *Powołaniu człowieka* (wyd. 2003, s. 159): „W świecie tym sama tylko c z y s t a w o l a, która w tajemnym mroku mego ducha zamknięta jest dla wszystkich oczu śmiertelnych, stanowi pierwsze ogniwo łańcucha skutków, przebiegającego przez całą niewidzialną dziedzinę duchów. Tak samo jak w świecie doczesnym, *czyn*, pewien ruch materii staje się pierwszym ogniwem łańcucha materialnego, przepływającego przez cały system materialny. Wola jest pierwiastkiem działającym i żywym w świecie rozumu, podobnie jak ruch jest nim w świecie zmysłów. Stoję na pograniczu dwóch wprost sobie zaprzeczających światów – widzialnego, w którym r o z s t r z y g a c z y n, i niewidzialnego, wręcz niepojętego, w którym r o z s t r z y g a w o l a. Ja jestem jedną z pra-sił obydwu światów. Wola moja ogarnia obydwą. Ta wola moja jest już sama przez się i dla siebie częścią składową świata nadzmysłowego. Gdy poruszam nią jakimkolwiek postanowieniem, poruszam i zmieniam coś w tym świecie, a działalność moja rozplywa się po całości, zdobywając coś nowego, wiecznie trwałego, co oto już jest i nie musi być dopiero stworzone. Ta wola przełamuje się w czyn materialny i czyn ten należy do świata zmysłowego i skuteczniejsza w nim to, co skutecznie może”.

Wola jest czynnikiem pierwotnym i absolutnym, twórczym początkiem bytu. Dlatego kształcenie samego siebie winno rozpocząć się od woli, nie od rozumu. W świecie istnieją i działają różne siły, a jedną z nich jest wola. Jest ona jedną z naszych wewnętrznych sił przyrodzonych. Działanie tej siły jest działaniem moralnie pozytywnym, a jej postępowanie zwane jest cnotą, której skutkiem jest nagroda, podobnie jak skutkiem występkę jest kara.

Wyjaśnia dalej Fichte sposób funkcjonowania tej siły (woli). Otóż człowiek jest częścią przyrody. To „nie ja postępuję – pisze – lecz postępuje we mnie przyroda. To nie ja urabiam siebie, lecz przyroda urabia mnie i wszystko czym się staję (...). Wszystko we mnie jest mi przeznaczone przez siły przyrody, a ja zmienić nie mogę nic w tym, czym się wreszcie stać muszę. Znajduję się pod nieubłaganą mocą surowej konieczności (...). Podlega ona swym własnym prawom, ja zaś podlegam jej prawom (...). Byt mój całkowicie jej podlega” (*Powołanie ...*, s. 47-48). A nieco dalej Fichte przeczy temu, co przed chwilą napisał: „W człowieku ową siłą jest wola. Ona ma wpływać na przyrodę. Ja chcę mieć na nią wpływ odpowiedni do mojej siły, ona zaś nie powinna mieć żadnego wpływu na mnie” (s. 51). Nie będziemy tu jednak z Fichtem polemizować ani go interpretować, tym bardziej, że spotkamy jeszcze wiele podobnych, sprzecznych ze sobą jego wypowiedzi.

Dla Fichtego świat poza jaźnią nie istniał wcale. Świat był polem działania i wytworem działania. Działanie jest ważniejsze i bardziej pierwotne niż substancja. A tą działającą zasadą w świecie jest jaźń. Rzeczy są wytworem naszych wyobrażeń a nie odwrotnie. Złudzeniem jest, że rzeczy

są od jaźni niezależne. J a ż ń t w o r z y i u s t a n a w i a c a ł ą r z e c z y w i s t o ś ć. Brzmi to paradoksalnie, ale taka jest metafizyka Fichtego. Wyjaśniał więc dalej, że własne wytwory jaźni odrywają się od niej i przeciwstawiają się jej tak jak przedmiot przeciwstawia się podmiotowi. I to przeciwstawienie przedmiotu i podmiotu jest pierwszym aktem jaźni, one obaj bowiem pochodzą z tego samego źródła – z jaźni. I muszą być sobie przeciwstawione, bo jedno bez drugiego istnieć nie może. Robi to błędne wrażenie, że świat jest dwoisty, że byt i myśl mają inną naturę. Złudne to wrażenie przewyciężyć może tylko w o l a, której akty pozwalają nam uświadomić sobie pierwotność jaźni. W systemie Fichtego jaźń przyjęła właściwości i funkcje dawnych kantowskich „rzeczy w sobie”. U Fichtego właśnie jaźń jest kantowską „rzeczą w sobie”. W ten sposób Fichte, zrywając z empiryzmem, przekierowuje swoją myśl do porządku idealnego, p r z e z k t ó r y poznaje stosunki realne. W teorii bytu odwrócił więc Fichte naturalny porządek rzeczy t w o r z ą c t e o r i ę p r z e c i w n ą n a t u r a l i z m o w i. Byt prawdziwy jest w niej podobny nie do przyrodniczego bytu, lecz do ideału, nie do materii, lecz do świadomej, wolnej, osobowej jaźni.

3. Wolność i aktywność treścią prawa moralnego

Badacze twórczości Fichtego zgodnie podkreślają, że obok metafizyki jaźni położył on w swojej filozofii główny nacisk na problematykę moralną opracowując koncepcję aktywności ludzkiego intelektu oraz wypracowując filozofię czynu (która, nawiasem mówiąc, szczególnie mocno oddziaływała na twórczość literacką romantyków).

Głosił w niej prymat „ja praktycznego” (czyli prymat postępowania moralnego) nad „ja teoretycznym” (czyli nad ludzkim procesem poznania). Postawił sobie pytanie, co było pierwotną osnową świata – substancja czy działanie. I odpowiadał: działanie, bo substancja jest wytworem, efektem działania. Na początku był czyn. Czynem natomiast, każdym czynem kieruje cel. Czyny zmierzają do określonych celów. Cel natomiast jest ideałem ku realizacji którego zmierza czyn. Fichte pierwszą osnowę świata upatrywał w celu idealnym świata. Wyjaśniał, że ten realny świat powstał jako wynik dążeń do ideału. Dlatego czynnikiem decydującym o naturze świata jest ideał, tzn. nie to, co istnieje, lecz to, co istnieć powinno. Rzeczywistość wyrasta z ideału, nie odwrotnie. Można tę rzeczywistość zrozumieć tylko poznaawszy wcześniej ideał, z którego ona wyrosła. Jest ona wszak taka a nie inna, bo wyrosła z takiego a nie innego ideału.

Istota poglądów etycznych Fichtego zawarta jest w tytule niniejszego artykułu: ETYKA WOLNOŚCI I AKTYWNOŚCI MORALNEJ CZŁOWIEKA. Ukazany wyżej, w metafizyce Fichtego, czyn wolnej jaźni stanowi również osnowę jego etyki praktycznej. Na k a z e m m o r a l n y m c z ł o w i e k a j e s t „stać się wolnym”. W o l n o ś ć w filozofii Fichtego b y ł a t r e ś c i ą p r a w a m o r a l n e g o . Wbrew wszystkim dotychczasowym poglądom filozofów, Fichte uważał wszelki czyn za moralnie dobry i t o t y l k o d l a t e g o d o b r y , z e j e s t c z y n e m . K A Ź D Y C Z Y N J E S T D O B R Y . Zły jest tylko brak czynu, niezdolność do działania, bierność.

Pogląd ten może budzić i budzi zdziwienie współczesnego czytelnika, bo

jakże można uznać wszelki czyn za moralnie dobry? Wyjaśnieniem tej wątpliwości jest specyficzne pojęcie czynu u Fichtego. Otóż, nie było u niego czynem-dziełem jaźni postępowanie człowieka pod naciskiem warunków zewnętrznych, było bowiem wtedy b i e r n e i z a l e ż n e , czyli p o z b a w i o n e w o l n o ś c i . A ponieważ nie było ono dziełem jaźni, to również nie było ono czynem. C z y n m a m i e j s c e t y l k o w t e d y , g d y j a ź n s a m a z s i e b i e p o d e j m u j e d e c y z j ę s p e ł n i e n i a s w e g o r o z u m n e g o p r z e z n a c z e n i a – w t e d y i t y l k o w t e d y d o k o n u j e c z y n u .

OSTATECZNYM CELEM I POWOŁANIEM CZŁOWIEKA jako istoty autonomicznej jest własna doskonałość moralna. Fichte przyznaje, że osiągnięcie tego celu nie jest łatwe, a nawet może być praktycznie niemożliwe, droga bowiem wiodąca do tego celu prowadzi przez „podporządkowanie sobie wszystkiego co nierozumne” Podporządkowania tego wymaga również ludzka potrzeba szczęścia. Własnej szczęśliwości nie należy traktować jako celu nadrzędnego, lecz podporządkować ją dążeniu do własnej doskonałości, którą jest moralne dobro. Osiągając moralne dobro, osiągnie człowiek zgodność woli naturalnej z wiecznie ważną ideą woli, osiągnie zgodność rzeczy, które nas otaczają, z naszą wolą. Wynika z tego, że człowiecze szczęście nie ma najmniejszych szans zaistnienia bez respektowania zasad moralności.

Fichte zna jednak słabość i wahlność natury ludzkiej. Zdaje sobie sprawę z ustawicznego odchodzenia człowieka od ideałów moralnych. Dlatego widząc, że droga do osiągnięcia doskonałości jest długa, a moralna doskonałość bardzo odległa, proponuje iść do niej małymi krokami. J e ś l i n i e o s i ą g n i ę c i e

tego celu jednorazowo, to u s t a w i c z n e d o n i e g o z b l i ż a n i e s i ę. Ciągłe, przez całe życie odstępowanie od moralnego ideału (czyli upadek moralny) i powrót na drogę ku niemu (powstawanie z upadku). P r a w d z i w y m p o w o ł a n i e m c z ł o w i e k a j e s t właśnie owo niekończące się przybliżanie do celu. A tym celem jest realizacja obowiązującego prawa: „Po każdym nieudanym kroku – pisze Fichte – muszę wierzyć, że przecież może się udać następny; dla tamtego wszakże świata żaden krok nie jest stracony. Słowem, do celu ziemskiego nie dążę wyłącznie dla niego samego i jako do celu ostatecznego, lecz dlatego, że m ó j i s t o t n y c e l o s t a t e c z n y, p o s ł u s z e n ś t w o w z g l ę d e m p r a w a, przedstawia mi się w świecie doczesnym tylko jako dążenie do tamtego celu (...). W tym życiu muszę *chcieć* działać dla niego, ponieważ muszę być posłuszny”.

Bardzo trafnie uwypukla ten fichteński obowiązek moralny Ewa Nowak-Juchacz na s. 180 swojej rozprawy, wydanej w serii „monografii na rzecz nauki polskiej”, pt. *Autonomia jako zasada etyczności. Kant, Fichte, Hegel* (Wrocław 2002): „Szczególny charakter czystego obowiązku moralnego polega właśnie na tym, że kryterium jego słuszności stanowi wcale nie to, czy człowiekowi udaje się w rzeczywistości osiągnąć idealną jedność tego, co w nim na wskroś rozumne, czy też mu się to nie udaje tylko częściowo (albo wcale). Istotne są tu już sama wola i pragnienie celu, napędzane i determinowane przez spontaniczną dążność wespół z refleksją. Pozwala ono człowiekowi nie tylko samodzielnie podejmować wszelkie zamiały, lecz także nie ustawać w wysiłku ich urzeczywistniania”.

Dlatego Fichte uważa za grzech śmiertelny człowieka przeciwko wolności jego bezwład i ociężałość życia „powielającego się bez końca w rutynowych nawykach, które rychło przeradzają się w niemoc i niezdolność przysparzania dobra. Jest ona prawdziwym, przyrodzonym ludzkiej naturze, radykalnym złem”. Dlatego Fichte piętnuje ludzkie tchórzostwo, które jest bezwolnością uniemożliwiającą naszej wolności i samodzielności oddziaływanie z innymi ludźmi. Człowiek będący tchórzem bezwolnym nie ma prawa do tytułu istoty rozumnej i autonomicznej. I apeluje Fichte o przezwyciężanie i opanowywanie tego co nierozumne, bierne i bezwolne w relacjach z innymi ludźmi. Człowiek bowiem żyje po to, żeby ustawicznie stawać się lepszym za sprawą dążenia do jedności swej własnej wolnej Jaźni. Za tym przemawia ludzkie sumienie, które aprobeuje lub gani postępowanie człowieka. W tym kontekście Fichte formułuje z a s a d ę e t y c z n ą mającą być dyrektywą moralnego postępowania: **POSTĘPUJ ZAWSZE WEDLE PRZEKONANIA O SŁUSZNOŚCI SWOJEGO OBOWIĄZKU, CZYLI POSTĘPUJ ZGODNIE Z WŁASNYM SUMIENIEM** (*Das System der Sittenlehre*, s. 153).

Człowiek jednak nie żyje na pustyni lecz wśród innych ludzi. Fichte podkreśla, że rozumna istota (człowiek) nie staje się rozumną w stanie izolacji lecz w relacji do innych rozumnych jednostek. One dopiero pozwolą jej wydzwignąć się ku wolności wzywając ją do samodzielności, albowiem rzeczywista i autonomiczna jaźń jednego człowieka zależna jest żywotnie od wolności innego człowieka. Człowiek żyjąc we wspólnocie ludzkiej, jest istotą społeczną. Żyje we wspólnocie moralnej, którą jest Kościół zwany też wspólnotą etyczną, jednoczącą

wszystkich jej członków. W tej wspólnotcie zachodzi wzajemne oddziaływanie na siebie jej członków i wzrasta między nimi więź. Wspólnota taka stwarza jednostce idealne warunki do kształtowania się cnót etycznych. Zasady moralne stanowią bezpośrednio nieformalne spoiwo wspólnoty etycznej, stanowiącej ideał etycznej republiki. Kościół jest instytucją, która w sposób wolny od przemocy wpaja jednostkom określone normy i uczy dla tych norm szacunku. Fichte podkreśla jednak różnicę między moralnością a prawem państwowym, dlatego też postuluje rozdział Kościoła i państwa. A ponieważ państwo, historycznie patrząc, pojawia się na późnym etapie ludzkich dziejów, Fichte przyjmuje, że prawo moralne zostało ludzkości objawione wcześniej przez Boga, dzięki czemu ludzkość mogła wydobyć się ze stanu nieokreszenia i przybrać oblicze społeczne. Badacze filozofii Fichtego podkreślają, że w tym wypadku pojęcie Boga ma u Fichtego charakter abstrakcyjny Boga-Absolutu jako niewidzialnego szafarza życia. Podkreślają również, że nastąpiło tu przesunięcie się Fichtego do teizmu, od racjonalizmu do mistycyzmu i od etyki autonomicznej do religijnej, bóstwo bowiem odgrywało istotną rolę w procesie moralnego samowychowania człowieka. Przemiany te zaszły w drugiej fazie życia Fichtego, zwanej fazą berlińską, po roku 1800. W tej fazie Fichte uznając wolność i aktywność za treść prawa moralnego, w swojej refleksji historiozoficznej głosił ich znaczenie metafizyczne oraz ich wartość moralną. Dzieje ludzkości, to – jego zdaniem – dzieje stopniowej realizacji wolności. Wolność ową uznał za przejaw działalności Absolutu. Nie tylko przyroda jest efektem boskiej twórczości. Pełnia Boskiej natury ujawnia się również w dziejach ludzkości.

Cokolwiek w tych dziejach jest twórcze i genialne, jest przejawem Absolutu.

Czytelnik tekstów Fichtego, zwłaszcza jego rozprawy *Powołanie człowieka* (wyd 3 Kęty 2002, w oryg. *Die Bestimmung des Menschen*, 1800) ma trudności z jednoznacznym ustaleniem jego poglądów na istnienie życia pozagrobowego w jego chrześcijańskim rozumieniu. Z jednej bowiem strony Fichte akceptuje boską interwencję w dzieje ludzkości, z drugiej pozytywnie ocenia etyczną funkcję kościelnych środowisk parafialnych; nigdzie jednak nie nazywa tych środowisk po imieniu (np. parafie ewangelickie, katolickie ...). Wypowiedzi natomiast o możliwości życia człowieka po jego śmierci istnieją wprawdzie u niego, wyzbyte są jednak owej cechy religijnej obecnej w doktrynie chrześcijańskiej. Fichte pisze o istnieniu *d w ó c h o d m i e n n y c h ś w i a t ó w*, świata *w i d z i a l n e g o*, w którym rozstrzyga czyn i świata *n i e w i d z i a l n e g o*, wręcz niepojętego, w którym rozstrzyga wola. Pisze: „Ja jestem jedną z pra-sił obydwu światów. Wola moja ogarnia obydwu. Ta wola moja jest już sama przez się i dla siebie częścią składową świata *n a d z m y s ł o w e g o*” (*Powołanie ...*, s. 159). Czytając to zastanawiamy się, w jaki sposób należy rozumieć przytoczoną wypowiedź. Albo weźmy takie jego zdanie: „Nieprawda, że wtedy dopiero uzyskam wstęp *w ś w i a t n a d z i e m s k i*, gdy się wyrwę ze związku ze *ś w i a t e m z i e m s k i m*. Jestem i żyję w nim już obecnie, o wiele prawdziwiej niż w ziemskim. Już teraz jest on moim jedynym trwałym stanowiskiem, a *ż y c i e w i e c z n e*, które *j u ż d a w n o w z i a ł e m w p o s i a d a n i e*, jest jedyną podstawą, dla której jeszcze pragnę przedłużyć *ż y c i e z i e m s k i e*. To,

co nazywacie niebem, nie leży za grobem, rozpościera się ono już tutaj, wokół naszej natury, a światło jego wschodzi w każdym czystym sercu”. I jeszcze jeden cytat: „Ze względu więc na swą najwłaściwszą istotę i swe najbliższe cele żyję i działam już tutaj tylko dla drugiego świata, a działalność dla niego jest jedyną, której jestem całkowicie pewien”. Z przytoczonych cytatów nie wynika, że Fichte pojmuje życie pozagrobowe po chrześcijańsku. On, przy swoim filozoficznym „pogmatwaniu terminów” (jest to moje określenie – P. Sz.), dostrzega niebo już tu, na ziemi, w tym ziemskim życiu. To zapewne dlatego analitycy myśli fichteńskiej zauważają jego przesunięcie się ideowe ku teizmowi, oraz od racjonalizmu do mistycyzmu, ale – chcę dodać – do mistycyzmu pojmowanego specyficznie, jakby po świecku, na pewno natomiast nie po chrześcijańsku. Więc jak? Może po fichteańsku?

4. Znaczenie i ocena filozofii J. G. Fichtego

Kończąc, oddajmy głos Władysławowi Tatarkiewiczowi, nikt bowiem trafniej wypowiedzieć się w tej sprawie nie może. W tomie II jego *Historii filozofii* (wyd. 1970, s. 205) ten najwybitniejszy polski historyk filozofii napisał: „Filozofia Fichtego była przeciwieństwem naturalizmu, bytowi przypisywała wręcz przeciwne własności niż te, które objawia przyroda. Byt prawdziwy podobny był dlań nie do przyrody, lecz do ideału, i nie do materii, lecz do świadomej, wolnej, osobowej jaźni. Filozofia Fichtego nie była z tych, co rozwijają naturalny

i potoczny pogląd na rzeczy, lecz z tych, co tworzą pogląd odmienny od naturalnego; potoczny zdrowy rozsądek nigdy by jej nie wymyślił i zapewne nigdy też z nią się nie pogodzi. Filozofia ta odwróciła naturalny porządek: w niej ideał miał pierwszeństwo przed rzeczywistością, czyn przed substancją, podmiot przed przedmiotem, jaźń przed światem zewnętrznym, wolność przed koniecznością, wola przed rozumem. Po tylu systemach, które jaźń wywodziły z materii, a ideał z rzeczywistości, tu ideał i jaźń zostały uznane za pierwotne i absolutne pierwiastki bytu. W tym odwróceniu i przyznaniu pierwszeństwa jaźni, ideałowi, czynowi, woli, w pojmowaniu ich jako osnowy bytu leżała istota fichteizmu. (...) Fichte oddziałął tylko w swojej ojczyźnie, ale dla niej był myślicielem przełomowym, który filozofię przerzucił od krytycyzmu do idealistycznej metafizyki. Schelling i Hegel poszli jego torem. Oddziałął przeważnie pierwszą fazą swych poglądów, gdyż główne pisma fazy drugiej pozostały w rękopisie i nie były dostępne. Oddziałął też politycznie. Przyczynił się do rozbudzenia nacjonalizmu niemieckiego. A w sto lat później narodowy socjalizm stosował w praktyce jego ideę „zamkniętego państwa” i widział w Fichcie jednego ze swoich ideowych prekursorów”. □

Korzystałem m.in. z:
Kuderowicz Z., Fichte (1963),
Nowak-Juchacz E., Autonomia jako zasada etyczności (2002),
Nowotniak J., Samowiedza filozofa (1995),
Kliszek Z., Antropologia a nacjonalizm w myśli J. G. Fichtego (2010).



JAN CZAJKOWSKI

Poprzednicy Wielkiego Buddy

W buddyzmie idea pokojowego współistnienia wszystkich środowisk ludzkich osiągnęła poziom nieznanym dotychczas w ówczesnym społeczeństwie hinduskim. Twórca pojęcia Nirwany jako ostatecznego celu ludzkiego życia – Budda (ur. około 567-560 p.n.e.), który wypracował system etyczny tej ateistycznej religii, jednej z największych religii ludzkiego świata, nie pojawił się zniechciany, jakby w próżni ideowej subkontynentu indyjskiego. Wyniki badań historyków religii, takich jak Jan Gonda, Patrick Olivelle, Paul Dundas, Edward Conze z Uniwersytetu w Bonn (są tłumaczenia jego dzieł na język polski) czy rumuński badacz Mircea Eliade (jego książka *Joga: nieśmiertelność i wolność*, Warszawa 1984) dowodzą, że pacyfistyczne poglądy wielkiego Buddy są do perfekcji doprowadzoną kontynuacją poglądów historycznie wcześniejszych, zainicjowanych przez innych myślicieli hinduskich. Przypatrzmy się wysiłkom tych prekursorów Buddy poszukujących społecznego pokoju w społeczeństwie doświadczającym wielowiekowej systemowej przemocy.

1. Przemoc systemowa

Systemowa przemoc w życiu społeczeństwa hinduskiego pojawiła się z chwilą najazdu Ariów na Półwysep Indyjski około X stulecia p.n.e. Ten okres przebadał angielski historyk Jarrod L. Whitaker i opublikował wyniki badań w książce (nie tłumaczonej na język polski) pt. *Strong Arms and Drinking Strength: Masculinity, Violence and the Body in Ancient India*, Oxford 2011. Dowodzi w niej, że Ariowie najeżdżając na Półwysep Indyjski, nie posiadali umiejętności uprawy roli w celu pozyskania z niej produktów żywnościowych. Byli więc zmuszeni stosować bezwzględna przemoc wobec lokalnej ludności – Dravidów, posiadających już wysoki poziom własnej cywilizacji. Kradzież stad była, rabunek wszelkich dóbr konsumpcyjnych, płądowanie terenów zagospodarowanych przez ludność tubylczą było

praktyką powszechną, uświęcaną przez kapłanów w kultowych czynnościach religijnych, takich jak np. składanie bóstwom ofiar w nadziei pozyskania ich pomocy w grabieżczych praktykach.

Spółczesność Ariów składała się z czterech klas: kapłanów, wojowników, rzemieślników i siudrów (posługaczy). Wierzono w życie pozagrobowe i czczono rozbudowany panteon bóstw, akceptujących grabieżcze praktyki swoich czcicieli. W ten sposób stosowana powszechnie przemoc nabrała od samego początku charakteru sakralnego, funkcjonującego w życiu społecznym najeźdźców, rytuały religijne i mitologia gloryfikowały bowiem zorganizowaną kradzież i przemoc. Ariowie, prowadząc koczowniczy tryb życia, wdzierając się w głąb Półwyspu Indyjskiego stosowali ową przemoc systemową aż do VIII stulecia p.n.e.

Klasowa struktura społeczeństwa posiadała uzasadnienie religijne. Mitologia i rytuały religijne pełne przemocy umacniały ten klasowy charakter społeczeństwa. Jeden z hymnów religijnych, zwany „Hymnem Puruszy” opowiadał, w jaki sposób powstały kasty w społeczeństwie Ariów. Ten hymn opiewał mit opowiadający o królu, którego ofiarą, dobrowolnie poniesiona śmierć dała początek kosmosowi. Ciało owego króla zostało rozczłonkowane, a z jego części powstały wszystkie elementy składowe świata, takie jak niebo i ziemia, słońce i księżyc, ptaki i zwierzęta. Z ciała owego króla, który miał na imię Purusza, powstały kasty społeczne, mianowicie: *b r a m i n i* powstał z ust Puruszy, *k s z a t r i o w i e* z jego ramion, klatki piersiowej i serca, *w a j s j o w i e* z jego bioder, a *s i u d r o w i e* z jego nóg i rąk. Wynikało z owego hymnu, że struktura kastowa jest święta i niezmienna, jest bowiem tak stara jak wszechświat. Każda kasta miała sobie przypisane obowiązki społeczne, których wykonywanie dopuszczalne było wyłącznie przez członków owej kasty.

W ten sposób *Hymn Puruszy* sankcjonował istnienie strukturalnej przemocy, leżącej u podstaw nowej cywilizacji zwycięskich Ariów. Przemoc ową stosowały dwie kasty wyższe (bramińni i kszatriowie) wobec dwóch kast niższych (wajśjów i siudrów). Obie kasty wyższe wymagały ofiarnej pracy od kast niższych, skazanych na życie służebne, napiętnowanych jako gorsze i nieczyste, usytuowane na samym dnie społeczeństwa. Można było legalnie, w razie potrzeby członka tych kast zabić. Dlatego powszechnie stosowana przemoc została nazwana przez badaczy przemocą strukturalną, funkcjonowała bowiem w strukturze społecznego organizmu Ariów,

którzy – jak śpiewano w ówczesnych hymnach – przyszli na świat aby dominować. Stosując bezustannie przemoc, sukcesywnie opanowywali ogromne połacie północno-zachodnich Indii, eliminując wszystkie przeszkody na swojej drodze.

2. Początki nowego myślenia

Nadszedł wreszcie taki czas, gdy życie aryjskich najeźdźców zaczęło się stabilizować, zanikał bowiem bezskuteczny opór tubylczej ludności, a dwie najniższe kasty społeczeństwa aryjskiego, wajśjowie i siudrowie, zostały zmuszone do pracy na roli produkującej artykuły spożywcze. Systemowa przemoc jeszcze funkcjonowała, łagodniał jednak nieco jej charakter. Około roku 1200 p.n.e. pojawiły się początki zmian w myśleniu i postępowaniu wojowniczych i zwycięskich Ariów. W owym, osiadłym już społeczeństwie agrarnym, dopływ rolnych produktów spożywczych wypracowanych przez ludność tubylczą i aryjskie dwie kasty najniższe, uwolnił od pracy produkcyjnej dwie kasty wyższe, umożliwiając im poświęcenie czasu wolnego na namysł, na refleksję teoretyczną o społeczeństwie.

W owym czasie w najwyższej jakości społecznej bramińców, ukształtowało się, skromne jeszcze, ale światłe środowisko wykształconych aryjskich rodzin, które zainicjowało filozoficzno-religijny namysł nad tą, funkcjonującą jeszcze w społeczeństwie, strukturalną przemocą. Nowatorski zamysł polegał na tym, że najpierw zebrano w jedną całość rozproszone dotychczas stare hymny, według tradycji objawione ongiś wielkim jasnowidzom, zwanym *riszi*. Nowością było to, że do owych startych hymnów, gloryfikujących przemoc, dołączono nowe, własne, łagodzące przemoc i wskazujące

drogę do pokojowego współżycia całego społeczeństwa. W ten sposób powstała obejmująca ponad tysiąc wierszy antologia, podzielona na dziesięć ksiąg, zwana *Rygwedą*, tekst najbardziej święty ze wszystkich dotychczasowych sanskryckich tekstów, zwanych *Wedą* („Wiedza”). *Rygweda* to *rita* – boski porządek przełożony na język ludzki, propagujący również nowe etyczne postawy łagodzące i usiłujące eliminować z życia agresywną przemoc.

Stare hymny gloryfikowały jeszcze strukturalną przemoc, nowe natomiast zawierały refleksje zmierzające do obalenia owego drapieżnego etosu wojownika. Religioznawcy utrzymują, że żaden mit nigdy nie posiadał jednego definitywnego znaczenia. Teksty święte mogły być i były różnie rozumiane i interpretowane. Ten właśnie zbiór tekstów świętych, starych i wzbogaconych nowymi, wykorzystywano wprawdzie w celu propagowania etyki wojennej, ale teksty te dawały również możliwość interpretowania ich w duchu etyki pokojowej.

Inicjatorzy owych nowopowstałych ośrodków myśli religijnej, rozmyślając nad pełną przemocą mitologią i rytuałami kształtującymi dotychczas świadomość społeczną, podejmowali wysiłki stworzenia *s l a c h e t n e j ś c i e ż k i* wiodącej do powstrzymywania się od tej strukturalnej przemoc. Kapłani z kasty braminów zajęli się kontemplacją i doskonaleniem dotychczasowej koncepcji boskości, wyposażając ją w cechy sprzyjające eliminacji agresji z życia społecznego.

Te nowe koncepcje pojawiły się i stopniowo rozwijały między VIII a VI wiekiem p.n.e. Bramini zapoczątkowali i kontynuowali reformę, która w sposób systematyczny zaczęła usuwać

przemoc z rytuałów religijnych i wywierać wpływ na zmianę obyczajów społecznych. Dotychczasowe rytualne walki oraz inscenizacje bitew zastąpiono śpiewami i symbolicznymi gestami. Od uczestników ceremonii religijnych wymagano ich rozumienia, zwracania uwagi na ukryte w nich pokojowe znaczenie. W ten sposób uczestniczący w rytuałach religijnych mieli okazję, choć na chwilę, zamieszkać w świecie pozbawionym wszelkiej agresji, niestety istniejącej jeszcze w codziennym realnym życiu społeczności.

Reformatorzy, czerpiąc inspiracje z nowych religijnych rytuałów, tworzyli nowy, alternatywny rodzaj duchowości, który miał zachwiać dotychczasowym agresywnym etosem wojennym. *Upaniszady* również kwestionowały etos wojenny kszatriów, a nowe techniki medytacyjne przyczyniały się do osiągnięcia stanu umysłu spokojnego, wyciszonego, chłodnego, cierpliwego i opanowanego, będącego przeciwieństwem starej, burzliwej mentalności Ariów. Jedna z *Upaniszad* opisuje samego boga wojny Indrę, żyjącego w leśnym zaciszu wraz ze swoim nauczycielem, po tym, jak *w y r z e k ł s i ę p r z e m o c y*, aby odnaleźć doskonały spokój.

Upaniszady wbrew stosowanej dotychczas strukturalnej przemoc, proponowały społeczeństwu nowe myślenie – dostrzeżenie równości wszystkich ludzi, przez co tzw. wróg przestawał być czymś nieludzkim, lecz stawał się nierozdzielną częścią społeczeństwa. Bóg wojny Indra, w świetle pewnej *Upaniszady*, po wyrzeczeniu się przemoc żyje w leśnym zaciszu jako skromny student wraz ze swoim nauczycielem aby odnaleźć spokój ducha. *Upaniszady* proponowały Indiom poczucie wielkiej jedności wszystkich istot, dzięki czemu tak zwany

wróg przestawał być czymś nieludzkim, lecz stawał się nierozzerwalny z tobą, który tę *Upaniszadę* czytasz. (*Upaniszady*, przełożyła i wstępem opatrzyła Marta Kudelska, Kraków 2004).

3. Rola Jogi w eliminacji systemowej przemocy

Na początku VIII stulecia p.n.e. pojawił się też w Indiach ruch ascetyczny, przeciwny strukturalnej wojennej przemocy w społeczeństwie. Asceci (*sannyasini*) dali początek zdyscyplinowanej i niszczyielskiej krytyce społecznej agresji, wycofując się z osiadłego trybu życia całego społeczeństwa i p o d e j m u j ą c n o w y, n i e z a l e ż n y o d d o t y c h c z a s o w e g o s t y l u ż y c i a. Ascetyzm w dziejach Indii prawie zawsze posiadał wymiar polityczny, inspirując radykalne zmiany w społeczeństwie. Wyrzekali się zatem asceci panującej agresji, nie posiadali własnego majątku i żebrali o jedzenie. Około 500 r. p.n.e. stali się głównymi inspiratorami przemian duchowych agrarnego społeczeństwa. Był to ruch buntowniczej niepodległości, był polityczną rewolucją „świętego życia”, jakie wiedli bramińscy uczniowie, żebrząc pokornie o chleb oraz przebywając w odosobnieniu w dżungli przez określony czas. Tam musieli polować, aby mieć co jeść, oraz uczyć się sztuki samowystarczalności niezbędnej do przetrwania. A kiedy do miasta przybywał z lasu jakiś słynny asceta, ludzie wszystkich klas gromadzili się, aby go słuchać.

Najważniejszym rytuałem wojennym skorygowanym przez ascetów była *JOGA*, która stała się znakiem rozpoznawczym duchowości ascetów. Joga, która wcześniej oznaczała zaprzęganie zwierząt do rydwanów wojennych, teraz stała się kontemplacyjną dyscypliną

ujarzmiającą mentalne siły jogina, funkcjonujące dotychczas w postaci egotyzmu, nienawiści i chciwości. Joga około VI stulecia p.n.e. stała się centralnym punktem duchowego krajobrazu Ariów. Wymazywała egoistyczne „ja” z umysłu jogina i ujarzmiła dumną pewność siebie wojownika. Człowiek jogi godzinami siedział w jednym miejscu, utrzymując ciało w nienaturalnym bezruchu, przypominając w ten sposób raczej posąg niż istotę ludzką. Wkraczał w ten sposób na szlachetną ścieżkę powstrzymywania się od przemocy (*ahimsa*).

Zwróćmy w tym miejscu szczególną uwagę na p r o g r a m e t y c z n y obowiązujący kandydata na jogina, program ten bowiem zostanie zaakceptowany w przyszłości przez Buddę – kontynuatora etycznych przemian proponowanych wojowniczości społeczeństwu Ariów indyjskich. Program ten zawierał pięć bezwzględnie obowiązujących zasad (*jama*). 1. Zakaz stosowania przemocy (*ahimsa*) wobec nie tylko ludzi ale i zwierząt; nie wolno było nie tylko zabić człowieka ale również zabić jakiegokolwiek stworzenia. Nie wolno było nawet odzywać się nieuprzejmie ani pozwalać sobie na niestosowne gesty. 2. Zakaz kradzieży – wymierzony był w stosowaną przemoc systemową, w grabież cudzych dóbr przez wojowniczych Ariów. 3. Zakaz kłamania. Kandydat na jogina nie mógł sobie pozwolić na mijanie się z prawdą również wówczas, gdy w grę wchodziło jego własne życie. 4. Zakaz praktyk seksualnych i picia napojów alkoholowych, one bowiem osłabiają siły umysłowe i fizyczne niezbędne w duchowych praktykach. 5. Nakaz studiowania nauki (*dharma*) swojego guru oraz kontynuowania łagodnego usposobienia i życzliwości wobec wszystkich istot żywych. Dopiero praktyka tych

pięciu zasad etycznych tworzyła jakby drugą naturę jogina, dzięki czemu jogin doświadczał uczucia „nieopisanej radości” (patrz: Mircea Eliade, *Joga*, wyd. cyt., s. 52).

W owym czasie w środowisku ascetów pojawiła się wybitna osobowość, która stała się organizatorem, nauczycielem (*guru*) i przywódcą nowopowstającej SZKOŁY DŻINISTÓW. Był nią Wardhamana Mahawira (ok. 599-527 p.n.e.), wywodzący się z kasty ksatriów (wojowników), syn wodza z klanu Inatra. Przewidziany przez ojca do służby wojskowej, zrezygnował z niej i mając trzydzieści lat został ascetą. Dopiero gdy miał 39 lat, urodził się Budda. Wzmiankuję o tym celowo, żeby wskazać na środowisko dżinistów z poglądów którego będzie czerpał później wielki Budda, twórca idei pokojowego współistnienia wszystkich środowisk ludzkich.

Po długim i trudnym okresie nauki Wardhamana osiągnął oświecenie i stał się dżiną („zwycięzcą”), dlatego jego naśladowców nazywano dżinistami. A ponieważ wywodził się z kasty wojowników, jego naśladowcy nazwali go *Mahawirą*, tzn. „Wielkim Zwycięzcą”, zwyciężył bowiem w sobie skłonności agresywne zmierzające do stosowania przemocy i kontynuował postawę życzliwości wobec wszystkich i wszystkiego. Uznał, że taka postawa jest bezwzględny warunkiem osiągnięcia wyzwolenia. Uważał, że wyrabianie w sobie takiej postawy

uniemożliwi stosowanie przemocy werbalnej, militarnej czy systemowej wobec innych.

Zauważmy: w roku śmierci Mahawiry Budda miał 47 lat (a żył lat 80), a swoje oświecenie osiągnął mając mniej więcej 25 lat. Mógł więc zapoznać się z pokojową działalnością Mahawiry i jego zwolenników – dżinistów. Daty te są tylko przybliżone, nie było bowiem w tamtych czasach urzędów odnotowujących w księgach daty urodzenia i zgonu, a religioznawcy od lat spierają się o lata urodzenia i zgonu Buddy. Spory te dla naszego problemu nie mają poważnego znaczenia. Z pewnością możemy przyjąć, że Budda „nasłuchiwał” wieści dochodzących do niego od dżinistów, trudno nam jedynie określić, przez ile lat. Ile z ich poglądów sobie przyswoił, zobaczymy w następnym artykule poświęconym buddyzmowi. □



Korzystałem z publikacji, które polecam naszym Czytelnikom:

Armstrong Karen, *Pola krwi*, przeł. Ryszard Zajączkowski, Warszawa 2017, stron 702.

..... - *W imię Boga. Fundamentalizm w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie*, Warszawa 2005.

.....- *Historia Boga. 4000 lat dziejów Boga w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie*, przeł. Barbara Cendrowska, Warszawa 1995, stron 447.

Dzieje Indii. Wielka, nieznana, fascynująca cywilizacja. Praca zbior. (jako „Pomocnik historyczny” nr 3/2017, wyd. POLITYKI), stron 178.



Roman Lasa „Maska” – 2017

DANUTA WANIEK

Czy narodowcy stanowią zagrożenie dla demokracji w Polsce?

3. Dlaczego młodzież patrzy w prawo?

ONR i Młodzież Wszechpolska corocznie 11 listopada zwołują swe siły na „Marsz Niepodległości” do Warszawy. Liczba ich uczestników wzrasta z roku na rok. Klimat ich przebiegu koreluje z aktualną sytuacją w kraju. W 2017 r. liczba uczestników oenerowskiego „marszu niepodległości” pobiła dotychczasowe rekordy (obliczana była na 100 tys. uczestników).

Uważnych obserwatorów aktywności ruchu narodowego zastanawia wzrost popularności ruchów faszystujących wśród części najmłodszego pokolenia mężczyzn (umownie chodzi o roczniki 1980–1990+), przejawiających postawy antysystemowe, wręcz wrogie wobec III RP.

Przyczyny zbliżania się tej grupy pokoleniowej do ugrupowań narodowo-radykalnych wynikają przede wszystkim z uwarunkowań o charakterze społeczno-ekonomicznym, a w szczególności z trudnej sytuacji socjalnej, zatrudniania na umowy śmieciowe, masowej emigracji w poszukiwaniu nowych perspektyw. Jak podają specjaliści, Polska jest w grupie rekordzistów jeśli chodzi o odsetek pracujących za płacę minimalną. Choć wydajność pracy plasuje się na poziomie dwóch trzecich średniej unijnej, to płace są na poziomie jednej trzeciej, z czego wynika, że wyzysk ekonomiczny w Polsce jest dwa razy większy niż w lepiej rozwiniętych państwach Europy.

Bunt młodych ludzi jest wyrazem niezgody na to, że w kraju nie mają szans na poprawę własnego położenia. Przemiany

ustrojowe, wbrew wcześniejszym obietnicom, zmieniły na niekorzyść sytuację wielkich grup społecznych, a w szczególności wielkoprzemysłowej klasy robotniczej, związanej historycznie z buntem „Solidarności” w 1980 r. Nieoczekiwanie dla niej, po wyborach z 4 czerwca 1989 r. źródła oddolnej robotniczej rewolucji zostały odgórnie zduszone przez konserwatywną rewolucję liberalną (w uproszczeniu: – koncepcję Samorządnej Rzeczypospolitej zastąpiono terapią szokową J. Sachsa), której ofiarą padło w Polsce 1675 zakładów przemysłowych.

Co myślą dziś synowie bohaterów walk strajkowych z lat 80? Andrzej Leder odpowiada na to pytanie następująco: „Dziś dzieci robotników, pozbawionych na początku lat 90 znaczenia, pracy i godności, zwracają się ku agresywnemu nacjonalizmowi. Ideologia narodowa czy patriotyczna daje niesłuchanie silne, grupowe poczucie wpływu, znaczenia, bycia kimś. Wnuki robotników i robotnic, którzy w Służbie Polsce pracowali na wielkich budowach socjalizmu, tworzą dziś ruchy narodowe – stają się aktorami owych wielkich, strasznych spektaklów, które są dla nich reżyserowane”¹.

Z badań socjologicznych wynika, że w awanturach ulicznych biorą udział przede wszystkim młodzi mężczyźni, wywodzący się w przeważającej mierze z małomiasteczkowych środowisk robotniczych, którzy zdobyli wykształcenie i kwalifikacje wierząc, że stanowi ono klucz do godnej

¹ A. Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa 2014, s. 195.

przyszłości (i nie zawsze są to środowiska kibolskie, byłych i obecnych skinów, czy miłośnicy muzyki heavy metalowej). Wyrastali w propagandzie mitu równości szans, dostępności awansu społecznego i realnego sukcesu, który okazał się nieprawdziwy. Bunt jest wyrazem niezgody na to, że w kraju nie znajdują szans na poprawę własnego położenia. A przecież brak życiowych perspektyw zawsze sprzyjał radykalizacji mas.

Jednakże należy dodać, że w osławionych „marszach niepodległości” (nazywanych również „marszami nienawiści”) maszerują również studenci i wykształceni z wielkich miast, czyli całe spektrum życiorysów i melanz poglądów ludzi potencjalnie wchodzących na rynek pracy. Dają w ten sposób wyraz niezadowoleniu z powodu braku zainteresowania ich sytuacją ze strony polskiej polityki, a także sprzeciw wobec takich patologii życia społecznego, jak polityczny kapitalizm, korupcja, pogłębianie się nierówności społecznych i nepotyzm, które odebrały im poczucie równych szans.

Socjolog Wojciech Burszta takim nastrojom się nie dziwi, ponieważ przez lata „nikogo nie interesowało to, co tak naprawdę działo się z ludźmi na wsi i w małych miasteczkach. (...) Nie dopuszczaliśmy do głosu tych wszystkich, którzy zapłacili ogromną ceną w procesie modernizacji. (...) Zatraciliśmy instynkt obserwowania tego, co naprawdę dzieje się z ludźmi (...) Potencjał bólu, cierpienia, poczucia niesprawiedliwości, który się zgromadził po drugiej stronie jest tak wielki, że jak walec rozjeżdża świat, który znamy”². Autor tych słów zwraca jednocześnie uwagę na widoczny regres w naukach społecznych, których przedstawiciele wybierali sobie jako cel badawczy tematy atrakcyjne tylko z punktu widzenia nowych elit, omijając narastanie w świadomości społecznej poczucia wykluczenia i braku bezpieczeństwa: „płacimy wysoką cenę za brak krytycznego myślenia

i szerszej perspektywy społecznej”³. Emocje, które narosły na gruncie krzywdy i żalu, kierowane są dziś przez prawicę w kierunku odmrażania demonów nacjonalizmu (mit zagrożonej polskości), pomysłanych jako tarcza obronna przed wszelkimi zmianami modernizacyjnymi w mentalności Polaków.

Nie ulega jednakże wątpliwości, że pod sztandary z „falangą” garną się również „młodzi ludzie o typowo konserwatywnych poglądach, dla których polska prawica parlamentarna jest niewystarczająco ideowa. (...) Ich polem bitwy jest ulica, gdzie mogą wykrzyknąć hasła i stanąć oko w oko ze śmiertelnymi wrogami”⁴.

Długotrwały brak zainteresowania losami młodego pokolenia ze strony rządzących wykorzystywany jest przez prawicę, która w minionych latach opanowała model wychowawczy III RP. W szczególności po wyborach z 2015 r. ma wszelkie możliwości, aby wdrażać w procesie edukacji „dobrą zmianę”. Podręczniki szkolne były i są pełne zdeformowanych ocen historycznych, selektywnych treści, które uzupełnia na swój sposób Kościół.

Z niedawnych badań socjologicznych, poświęconych rzeczywistości polskiej szkoły wyraźnie wynika, że polski model edukacyjny odbiega od podstawowych wartości konstytucyjnych, takich jak pluralizm, wolność sumienia i wyznania, tolerancja, równoprawność religii i etyki.

W ostatnich latach cały system wychowawczy napełniany był narodowym systemem wartości, „a później ktoś się dziwi, skąd biorą się tysiące narodowców na ulicach”. Nic więc dziwnego, że Jacek Żakowski napisze w komentarzu do wydarzeń z Dnia Niepodległości w 2013 r., że „tę nacjonalistyczną zarazę wychowaliśmy wspólnym, trwającym ćwierć wieku wysiłkiem”⁵. Nieuzbrojonym okiem widać, że pod rządami PiS kierunek ten wy-

³ Ibidem.

⁴ M.J. Różański, *Nacjonalizm po polsku*, „Przegląd”, 7.08.2011, s. 28.

⁵ J. Żakowski, *Życie pozaustrojowe*, „Polityka”, 20.11.2013, nr 47.

² Rozmowa K. Leśniewicza z prof. Wojciechem Bursztą p.t. *Wybudziliśmy nacjonalistyczne demony*, „Przegląd”, 24.10.2016, s. 8–11.

rażnie się zaostrza. Tego sygnałem są meandry wiedzy historycznej minister edukacji – Anny Zalewskiej, która ma kłopoty z odpowiedzią na pytanie, kto był odpowiedzialny za zbrodnię w Jedwabnem z 1941 r. oraz za pogrom kielecki z 1946 r. Nie można również pominąć tego, że po wyborach z 2015 r. w edukacji szkolnej pojawił się nowy element wychowawczy – przysposobienie obronne, współgrające z tendencją do militaryzacji życia społecznego.

Na takiej glebie wychowawczej młodzi stają się naturalnymi wyznawcami ideologii narodowej, oferowanej przez prawięcę, zwłaszcza, że inicjatorzy struktur narodowo-radykalnych przyciągają umiejętnościami organizatorskimi, czytelną ideologią, determinacją i dyscypliną. Dają poczucie wspólnoty tym, którzy nie zgadzają się ze swoją sytuacją socjalną. Do modelu wychowawczego III RP dołączyła w ostatnich latach mitologia „Żołnierzy Wyklętych”, którzy poleceni są przez polityków prawicowych jako wzór do naśladowania. Stąd sami narodowcy nazywają się coraz częściej „Wyklętymi”, noszą koszulki z rysunkiem wilka, symboliką tą nawiązują do mitu „żołnierzy wyklętych”, „bo inaczej nie potrafią wyrazić tego, co w nich siedzi (...). *Wyklęci* są rewolucjonistami, którzy dojrzejwią do rewolucji, czyli do próby zmiany rzeczywistości politycznej, społecznej”. Chcieliby powrotu do społeczeństwa patriarchalnego. Z takimi poglądami i metodami walki zbliżają się do faszyzmu, „bo jest na to miejsce w polskiej tradycji prawicowej. Antysemityzm, homofobia, szeroko rozumiany faszyzm to najprostsza droga do pozasystemowego osiągnięcia sukcesu. Tym bardziej, że społeczeństwem sfrustrowanym czy nieszczęśliwym łatwo jest manipulować, podsuwając proste rozwiązania”.

Nic więc dziwnego, że jak grzybów po deszczu przybywa portali internetowych gloryfikujących ideologię narodowo-radykalną, w tyle nie zostaje również prasa drukowana („Gazeta Polska”, „Gazeta Warszawska”, „Myśl Polska”, „Dziennik”).

4. Czy narodowcy groźni są dziś dla demokracji w Polsce?

Uważam, że narodowcy jako formacja polityczna nie są środowiskiem, które samodzielnie zagroziłoby dziś systemowi politycznemu III RP; świadczą o tym chociażby ich słabe wyniki w wyborach, odbywanych na różnych poziomach. Groźne jest natomiast przejście na pozycje ideowe narodowców przez rządzącą partię PiS. Nie ulega wątpliwości, że prawicowy rząd – mieszając nacjonalizm z wiarą i dysponując wsparciem większości parlamentarnej, do urzeczywistniania radykalnych założeń programowych używa instrumentarium władzy państwowej. W ten sposób sprawdziły się niegdysiejsze słowa Romana Giertycha, kiedy był jeszcze w LPR: „My nie wygramy wyborów, ale narzucimy naszą narrację”. Nie tak dawno przecież, dziś prezydencki minister Krzysztof Szczerski (zwolennik polskiej republiki wyznaniowej) wykrzykiwał z trybuny sejmowej do posłów PO: „jesteście tutaj obcy!”. W krótkim czasie dowiedzieliśmy się również, że nie tylko politycy PO są „tutaj obcy”: na przeciw prawowitej władzy PiS stoją w Polsce już nie tylko „komuniści i złodzieje”, ale i Polacy „drugiego sortu”, lewacy, syjonści i – ogólnie rzecz biorąc – zdrajcy.

Instytucjonalnym tłem dla szeroko zakrojonej naprawczej pedagogiki państwowej jest od dawna działalność Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) i polityka państwowej pamięci historycznej, która – jak się okazało – w rękach polityków prawicy stała się „pewną formą selekcji przeszłości”, polegającą na wpajaniu społeczeństwu gotowej wizji historii, będącej jednocześnie instrumentem działania politycznego. Tak to postrzega m.in. prof. B. Łagowski, który uważa IPN za instytucję podważającą demokratyczny, konstytucyjny charakter państwa. Jego zdaniem IPN indoktrynuje, narzuca hierarchię wartości, czyli „wychowuje” cały naród⁶. Ostatnim, inspirowanym

⁶ B. Łagowski, *Muzealnictwo zaangażowane*, „Przeгляд”, 17.10.2016, s. 15.

przez prawicę znanym aktem dekomunikacyjnym było tropienie „niewłaściwych” nazw i patronów ulic⁷, przy czym w politycznym zapale nie oszczędza się nawet ofiar caratu, jak proletariaczka Ludwika Waryńskiego (1856–1889), oraz socjalistów z PPS – Marcina Kasprzaka (1860–1905) i Stefana Okrzei (1886–1905), którzy z carskiego wyroku zginęli na stokach Cytadeli Warszawskiej w pamiętnym 1905 r.

Polityka historyczna już dawno sprawiła, że pamięć zbiorowa i historia stała się polem konfrontacji politycznej oraz instrumentem moralnego piętnowania, przy czym polityczno-moralnemu osądowi IPN i rządzącej prawicy poddawane są już osobistości, które do tej pory łączone były z dziełem „obalenia komunizmu” (L. Wałęsa, D. Tusk).

Upowszechnianie postaw i poglądów w stylu prezentowanym przez IPN i prawicę stwarza potencjalne podłoże dla postępującej faszyzacji życia społecznego.

W kontekście dyskusji na temat groźby faszyzacji życia politycznego prof. J. Tokarska-Bakir zwracała uwagę na mechanizmy długotrwałego kształtowania mentalności faszystowskiej (dom, szkoła, kościół, media), które odnoszą sukcesy wtedy, gdy w przestrzeni publicznej brakuje refleksji na temat wartości obywatelskich oraz tego, jak one funkcjonują na poziomie życia codziennego. Przywołuje ona opinie, że żaden człowiek nawet w warunkach ekonomicznej degradacji nie staje się nieuchronnie faszystą, jeżeli faszystą nie stał się już wcześniej, w sensie psychicznym, wewnątrznie⁸ (patrz: model wychowania). Warto zapamiętać jej znamienne, następujące słowa:

„Faszyzm sprowadza się do dwóch ruchów: do połączenia wszystkich

uprzywilejowanych w hierarchiczną strukturę, na czele której stoi Wódz, i do wykluczenia, potem zaś eliminacji tego, co nie pozwala się przyłączyć. Poparcie społeczne dla PiS zadecyduje o tym, jaki charakter będzie miała eliminacja. Możemy jednak być pewni tego, że zostanie ona zapisana w nowym prawodawstwie, którego nie skontroluje już żaden Trybunał. I że zadziała tradycyjny w dyktaturach „podział pracy”: państwo da tylko sygnał przyzwolenia, a resztę zrobią ci, którzy sygnał poprawnie odczytają: urzędowi nadgorliwcy, trolle i bojówkarze”⁹.

W 2017 r. trudno przewidywać, jak na praktyki PiS zareagują w przyszłości środowiska postępowej inteligencji. Jest rzeczą oczywistą, że warstwa ta ma na tym polu lekcje do odrobienia, ponieważ zagubiła się w czasach transformacji, milcząc lub pouczając oszukany przez nowe elity lud, jak z pokorą powinien akceptować warunki pracy i życia, które nie dają się „pogodzić z ludzką godnością”¹⁰. Wydaje się jednak, że postępuje zrozumienie dla poglądu prof. Marcina Króla, że „nic nie robiąc hodujemy sobie siły, które zmieniają świat po swojemu. I nie będą negocjować”¹¹.

Ten, kto weźmie dziś na siebie zadanie wypracowania nowej antropologii Polski, być może znajdzie rzeczywisty klucz do zasypywania głębokich podziałów społecznych – światopoglądowych, klasowych i wszelkich innych. Ale w ten sposób wkroczylibyśmy w tym miejscu w nowa materię rozważań, odnoszących się już do kwestii przywództwa państwowego, zdolnego do kierowania się w praktyce politycznej nie monopartyjnym, lecz wspólnym interesem zróżnicowanego i podzielonego społeczeństwa. A szans na to nie widać... □

⁷ Ustawa z dnia 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej, Dz.U. 2016, poz. 744.

⁸ Rozmowa K. Leśniewicza z prof. J. Tokarską-Bakir na portalu Strajk.eu. cz. I i II, marzec 2016 r.

⁹ Jak wyżej.

¹⁰ *Bez sprawiedliwości nie ma godności*, rozmowa K. Piławskiego z prof. Andrzejem Walickim, „Przeгляд”, 9.12.2013.

¹¹ Rozmowa G. Sroczyńskiego z Marcinem Królem pt. *Byliśmy głupi*, „Gazeta Wyborcza”, 8.02.2014.

Czy demokracja jest możliwa bez rozdziału Kościoła i Państwa?

W niniejszym tekście przedstawię zarys następujących zagadnień:

- konstytucyjny model stosunków Państwo - Kościół w Polsce i związane z nim kwestie wątpliwe;
- przykłady wybranych uregulowań w tym zakresie w innych państwach;
- model ustrojowy *laïcité* i jego ewolucja we Francji.

Następnie postaram się sformułować pewne wnioski, które być może pozwolą odpowiedzieć na zadane w tytule pytanie.

Konstytucyjny model stosunków Państwo – Kościół w Polsce

Kwestia regulacji ustrojowego modelu stosunków Państwo-Kościół była jedną z głównych spraw spornych w toku prac nad konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej po przemianach ustrojowych 1989 roku.

Za dr. hab. Pawłem Boreckim z Zakładu Prawa Wyznaniowego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego możemy powiedzieć, iż w trakcie prac nad przyszłą konstytucją RP w dyskusji na forum Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego odwoływano się do następujących zasad:

- państwa świeckiego,
- rozdziału Państwa i Kościoła,
- niezależności Państwa i Kościoła,
- autonomii Państwa i Kościoła.

Strona konfesyjna ówczesnej debaty szczególnie mocno atakowała pojęcie „państwa świeckiego”, ale także zasadę rozdziału Państwa i Kościoła, jako związane z tradycją walki z Kościołem.

Większość uczestników prac podkomisji podstaw ustroju politycznego

i społeczno-gospodarczego zdawała się jednak wówczas akceptować zwłaszcza zasady:

- neutralności światopoglądowej państwa oraz
- równouprawnienia wyznań.

W głosowaniu podkomisji w grudniu 1994 r. w przedmiotowej sprawie największe poparcie uzyskał projekt artykułu, przedłożony przez Ryszarda Bugaja z Unii Pracy, który stanowił (wytłuszczenia i kursywa w tekście pochodzą od autora niniejszego tekstu):

1. Rzeczpospolita Polska jest państwem **neutralnym światopoglądowo**. Kościoły i związki wyznaniowe są **oddzielone od państwa**.
2. Sytuację prawną kościołów i związków wyznaniowych określają, na **zasadach równouprawnienia, ustawy uchwalone po porozumieniu się z ich właściwymi przedstawicielami lub umowa międzynarodowa ratyfikowana** na podstawie upoważnienia wyrażonego w ustawie.
3. **W celu realizacji praw i potrzeb obywateli państwo współdziała z kościołami i związkami wyznaniowymi.**

Ostatecznie Komisja Konstytucyjna otrzymała do procedowania aż cztery warianty tego artykułu, a jego ostateczny kształt, w postaci artykułu 25 Konstytucji RP, różni się od nich wszystkich. Konstytucja RP z 2 kwietnia 1997 roku stanowi bowiem:

Art. 25.

1. Kościoły i inne związki wyznaniowe są równouprawnione.
2. Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują **bezstronność w sprawach przekonań religijnych**,

światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym.

3. Stosunki między państwem a kościołami i innymi związkami wyznaniowymi są **kształtowane na zasadach poszanowania ich autonomii oraz wzajemnej niezależności każdego w swoim zakresie, jak również współdziałania dla dobra człowieka i dobra wspólnego.**
4. *Stosunki między Rzeczpospolitą Polską a Kościołem Katolickim określają umowa międzynarodowa zawarta ze Stolicą Apostolską i ustawy.*
5. Stosunki między Rzeczpospolitą Polską a innymi kościołami oraz związkami wyznaniowymi określają **ustawy uchwalone na podstawie umów zawartych przez Radę Ministrów z ich właściwymi przedstawicielami.**

Porównanie pierwotnego projektu, który uzyskał największe poparcie w podkomisji podstaw ustroju z grudnia 1994 r. z ostatecznym tekstem Konstytucji RP jasno wskazuje, iż:

- zrezygnowano z pojęcia neutralności światopoglądowej;
- zasadę oddzielenia od Państwa kościołów i związków wyznaniowych zastąpiono zupełnie inną w swej wymowie zasadą poszanowania autonomii i wzajemnej niezależności „każdego w swoim zakresie” (Państwa i Kościoła);
- zwrot o współdziałaniu Państwa z kościołami i związkami wyznaniowymi „w celu realizacji praw i potrzeb obywateli” zastąpiono ostatecznie sformulowaniem o współdziałaniu wzajemnym tych podmiotów dla dobra człowieka i dobra wspólnego;
- zdecydowano się wyróżnić Kościół Katolicki poprzez poświęcenie zagadnieniu stosunków z nim odrębnego punktu w artykule 25, a co więcej, w porządek konstytucyjny wpisano „umowę międzynarodową zawartą ze Stolicą Apostolską”.

Należy zatem zgodzić się z konkluzją Pawła Boreckiego, iż „wynik prac konstytucyjnych w sprawach wyznaniowych należy uznać za sukces Episkopatu Polski”. Bezsprzecznym jest, iż taki, a nie inny rezultat prac parlamentarnych nad projektem ustawy zasadniczej wynikał z obawy większości konstytucyjnej w Zgromadzeniu Narodowym, iż do głosowania przeciw projektowi konstytucji w referendum może wezwać obywateli Kościół Katolicki w Polsce.

Podsumowując to zagadnienie, należy stwierdzić, iż o ile prawdą jest, że zapisy Konstytucji RP nie zawsze są w istniejących w Polsce warunkach społeczno-politycznych przestrzegane, szczególnie w zakresie równouprawnienia kościołów i związków wyznaniowych, w zakresie zachowania bezstronności w sprawach przekonań filozoficznych, światopoglądowych i religijnych oraz w zakresie poszanowania autonomii i wzajemnej niezależności Państwa i Kościoła (katolickiego), o tyle jest również prawdą, że zapisy, które ostatecznie znalazły się w Konstytucji RP nie są w tym zakresie precyzyjnie sformułowane i umożliwiają w szeregu sytuacji ich dowolną interpretację.

Przykłady wybranych uregulowań stosunków Państwo – Kościół w innych państwach

Niemcy

Konstytucja Republiki Federalnej Niemiec gwarantuje wolność religijną, jednakże w Niemczech nie funkcjonuje całkowity rozdział Kościoła i Państwa, mimo że Państwo pozostaje neutralne w sprawach religijnych. Związki wyznaniowe i kościoły działają jako korporacje prawa publicznego – w opozycji do korporacji prawa prywatnego. Uznawane przez Państwo związki wyznaniowe mają prawo do dochodów z tzw. podatku kościelnego, zbieranego przez Państwo. Mogą o to wnieść do Państwa, a za tę

usługę dany kościół czy związek wyznaniowy jest obciążany przez Państwo odpowiednią opłatą. Religia jest fakultatywnym przedmiotem w niemieckich szkołach. Nauczyciele religii, podobnie jak w Polsce, muszą posiadać pozwolenie od danej wspólnoty religijnej. Obowiązujący rozdział Kościoła od Państwa idzie w parze z wciąż obowiązującym konkordatem z 1933 r., co niejako sankcjonuje prawnie stały konflikt między wyżej wspomnianymi zasadami wynikającymi z Konstytucji RFN (zapożyczonymi wprost z Konstytucji Weimarskiej) a zapisami konkordatu. Stosunki z kościołami protestanckimi oraz naczelnymi instytucjami kongregacji żydowskich na szczeblu federalnym oraz landów uregulowane są na podstawie oddzielnych „traktatów państwowych”.

Włochy

We Włoszech zasada rozdziału i państwa ujęta jest w artykule 7 konstytucji:

„Państwo i Kościół Katolicki są niezależne i autonomiczne, każde w sferze swoich kompetencji. Wzajemne relacje uregulowane są w Traktatach Laterańskich. Modyfikacje tych traktatów zaakceptowane przez obydwie strony nie wymagają procedury nowelizacji konstytucji”. Zmiana zapisów Traktatów Laterańskich miała miejsce w 1984 r., kiedy to zniesiono zapis o religii katolickiej jako panującej we Włoszech oraz wprowadzono podatek kościelny w miejsce bezpośredniego finansowania Państwa Watykańskiego przez Państwo Włoskie.

Norwegia

Ten przykład wydaje się interesujący, jako że w Norwegii aż do 2012 r. wyznanie luteranckie było „publiczną religią państwa”. Nowelizacja konstytucji z 2012 r. poszerzyła autonomię Kościoła Norwegii, „ewangelicko-luteranckiego kościoła, pozostającego norweskim kościołem narodowym i jako takiego wspieranego przez Państwo”.

Konstytucja wspomina, iż norweski system wartości bazuje na dziedzictwie chrześcijańskim i humanistycznym, zaś król musi być luteraninem. Rząd finansuje kościół i inne związki wyznaniowe, ale nominacje kościelne od 1997 r. pozostają autonomiczną domeną kościoła. Jednak w dalszym ciągu wszyscy luteranscy duchowni pozostają urzędnikami państwowymi, a centralna i regionalna administracja kościelna jest częścią administracji państwowej.

Wielka Brytania

Kościół Anglii, jako część światowej Wspólnoty Anglikańskiej, jest kościołem państwowym, zaś monarcha brytyjski nosi tytuł najwyższego zwierzchnika tegoż i nie może być rzymskim katolikiem. Aż do nowelizacji do *Crown Act* w 2013 r., współmałżonek monarchy nie mógł być katolikiem.

Stany Zjednoczone

Pierwsza Poprawka do Konstytucji USA z 1791 r. stanowiła: “Congress shall make no law respecting an establishment of religion, or prohibiting the free exercise thereof.” A zatem Kongres nie może uchwalić żadnego prawa ustanawiającego religię państwową, jak również zakazującego swobodnego praktykowania religii. Jednak zapisu o separacji Państwa i Kościoła w Konstytucji Stanów Zjednoczonych nie ma.

Model francuski - Laïcité

Francuski model laïcité – ścisłego rozdziału Kościoła od Państwa ukształtował się na przełomie XIX i XX wieku. Na pierwszy rzut oka może się wydawać czymś zaskakującym, że ta separacja, wprowadzona ustawą z 9 grudnia 1905 r., nie jest dzisiaj szerzej kwestionowana przez żadną liczącą się siłę polityczną we Francji, ale także przez Kościół Katolicki i inne kościoły i związki wyznaniowe w tym kraju.

Ustawa z 1905 r. sankcjonowała wykluczenie Kościoła Katolickiego z życia politycznego we Francji. W pierwszym etapie następującym po wprowadzeniu tego prawa w życie, trwającym od momentu uchwalenia ustawy o laïcité do końca drugiej wojny światowej, Kościół wrogo odnosił się do III Republiki i jej zasad ustrojowych. Dominowała wówczas nostalgia za czasami państwa katolickiego i odrzucanie „niesprawiedliwych praw laickich”. Jednak klimat społeczny zmienił się diametralnie po 1945 r., kiedy to Kościół Katolicki otworzył się na zasadę laickości, uznając ją za légitime – prawomocny i słuszny system prawny, (zarazem jednak nie uznając zasady subiektywizmu politycznego, na której laickość się zasadza).

Kluczowym wydarzeniem w odniesieniu do Francji i nie tylko był Sobór Watykański II (1962–1965), kiedy to Kościół katolicki przystał na adaptację do istniejących warunków politycznych w Europie Zachodniej. Tę zmianę ułatwiało dosyć powszechne przekonanie o co najmniej wątpliwej postawie hierarchów Kościoła Katolickiego w okresie Państwa Vichy. W latach sześćdziesiątych panował w świecie zachodnim, w tym w Kościele katolickim, „duch wolności”. Politycy skupieni wokół Mouvement Républicain Populaire, zainspirowani poglądami Jacques’a Maritaina i Emmanuela Mouniera, pojednani z inaczej myślącymi przez wspólne doświadczenie Résistance, zaczęli przychylnie odnosić się do zasady laickości i pokojowej koegzystencji różnych światopoglądów.

W tę samą logikę wpisywała się konstytucja i praktyka polityczna V Republiki Francuskiej od samego jej początku, tj. od 1958 r. Aktorzy społeczni zaczęli zwracać uwagę na różnicę pomiędzy laïcité a laïcisme – wojowniczą antyreligijnością w imię świeckości. W Konstytucji V Republiki znalazł się zapis o poszanowaniu

wszystkich wyznań. Daje ona Kościołowi pełną gwarancję organizowania się i rozwoju zgodnie ze swoimi autonomicznymi decyzjami. Z kolei tzw. Prawo Debré z 1959 r. usankcjonowało w sposób bardzo dla Kościoła katolickiego korzystny kwestię szkolnictwa prywatnego.

Należy jednoznacznie stwierdzić, iż zasada laïcité i wypływający z niej model ustrojowy w zakresie stosunków Państwo – Kościół nie są dzisiaj tym samym, czym były w 1905 r. Początkowo był to instrument walki z religią, która miała zostać zamknięta w przysłowiowej kručenie, sferze prywatnej życia jednostki. Stopniowo laïcité stała się ramą prawnoustrojową, bardzo odpowiadającą rozwojowi misji Kościoła Katolickiego, dając Kościołowi autonomię, której wcześniejsze reżimy nigdy Kościołowi nie gwarantowały (najbardziej nawet przychylnie Kościołowi Katolickiemu władze w istocie instrumentalizowały go).

W świetle tych przemian nie dziwią już tak bardzo słowa z tzw. raportu Dagensa z 1996 r., przyjętego przez konferencję Episkopatu Francji: „Rozdział Kościoła i Państwa (...) oferuje katolikom we Francji możliwość bycia lojalnymi uczestnikami życia społecznego. Podkreślenie tego faktu prowadzi do afirmacji pozytywnego charakteru laickości, takiej, jaką stała się ona w wyniku przeszło stuletniej ewolucji kulturalnej i politycznej.”

Abp Jean-Louis Tauran powiedział przy okazji przyjmowania raportu abp. Claude’a Dagensa: „Żadna z władz, ani duchowa, ani doczesna, nie zaakceptowałaby dzisiaj odnowienia więzi, nieraz ciężących niczym kajdany, które zerwała separacja [Kościół i Państwa – PS]”. Z kolei sam abp Dagens podczas prezentacji raportu na forum konferencji Episkopatu Francji mówił: „Laïcité początkowo jawiła się jako ideologia zwycięska i antykatolicka; (...) stała się ona ramą instytucjonalną, a jednocześnie stanem ducha, który

pomaga w rozpoznaniu rzeczywistości faktu religijnego, a szczególnie chrześcijańskiego faktu religijnego w historii społeczeństwa francuskiego”.

Bez wątplenia, dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek po 1905 r., obecność kościołów i związków wyznaniowych we Francji, w tym Kościoła Katolickiego, w przestrzeni publicznej jest akceptowana przez Państwo, zaś kościoły i związki wyznaniowe, w tym Kościół Katolicki, akceptują przyjęte ramy laïcité.

Wnioski

Powyższy przegląd dobitnie wskazuje na fakt, iż sposób uregulowania modelu ustrojowego stosunków państwo – kościół w państwie demokratycznym może wyglądać rozmaicie. Wydaje się przy tym, iż bardziej szczegółowo omówiony francuski model laïcité funkcjonuje ku obopólnemu pożytkowi Państwa oraz kościołów i związków wyznaniowych, w tym Kościoła Katolickiego. Nie bez znaczenia jest tutaj oczywiście kontekst słabnącego wpływu tego Kościoła na francuskie społeczeństwo oraz fakt uświadamiania sobie przez zwierzchników Kościoła Katolickiego we Francji pluralizmu światopoglądowego i religijnego Francuzów.

Z pewnością należy dążyć do rozdziału państwa i kościoła, z zachowaniem zasady autonomii kościołów i związków wyznaniowych, oraz dążyć do maksymalnie jednoznacznego uregulowania zasad ustrojowych w tym zakresie w ustawach zasadniczych. Tej klarowności bezsprzecznie brakuje w Konstytucji RP z 1997 r. Poprzez nieostre i podatne na różne interpretacje zapisy artykułu 25 stworzone zostało pole do rozmaitych praktyk, które w swej istocie naruszają zasady równouprawnienia kościołów i związków wyznaniowych, bezstronności państwa w sprawach przekonania swoich obywateli oraz autonomii

i wzajemnej niezależności Państwa i Kościoła.

Z drugiej jednak strony, szereg rozwiniętych państw zachodnich posiada w swoich ustawach zasadniczych jeszcze mniej klarowne niż Konstytucja RP zapisy odnoszące się do modelu ustrojowego stosunków państwo – kościół. W niektórych przypadkach lektura aktów prawnych może nawet stworzyć wrażenie, iż uprzywilejowana pozycja jednego z kościołów jest wręcz explicite podkreślona i posunięta jeszcze dalej niż w Polsce.

Dlatego też wydaje się, że o ile systemowy rozdział kościoła i państwa jest konieczny do funkcjonowania demokracji, czyli odpowiadając na tytułowe pytanie: demokracja nie jest możliwa bez rozdziału kościoła i państwa, to tak naprawdę niemniej ważna od rozwiązań ustrojowych jest kultura polityczna i praktyka społeczna.

Rozdział kościoła i państwa jest niezbędny do tego, aby mogła zaistnieć pełna realizacja praw i wolności wszystkich obywateli. Jest to warunek konieczny, ale wydaje się niewystarczający. Dopełnieniem ram prawno-ustrojowych w tym zakresie musi być relatywnie szeroki społeczny konsensus w przedmiocie akceptacji faktu pluralizmu światopoglądowego obywateli. Wydaje się, że w Polsce A. D. 2018, w polskim społeczeństwie, wewnątrz klasy politycznej, w polskim Kościele, zrozumienia tego – wydawałoby się, iż oczywistego – faktu wciąż jest za mało. □

Przy pisaniu pierwszej części tekstu korzystałem z opracowania: Paweł Borecki, *Proces kształtowania się modelu relacji państwo – Kościół w Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r.*, „Przegląd Religioznawczy” 2002, nr 4, s. 141–155.

Cytaty z języka francuskiego w tłumaczeniu własnym autora.

Autor jest prezesem Stowarzyszenia „Kuźnica” (od stycznia 2018 r.), doktorem historii Uniwersytetu Jagiellońskiego i Université Paris Sorbonne, adiunktem naukowym w Instytucie Historii UJ.

MONIKA SZYMAŃSKA

Edukacja do demokracji – polskie drogi i bezdroża

Cele edukacji według raportu UNESCO *Edukacja – jest w niej ukryty skarb to:*

„uczyć się, aby wiedzieć”, „uczyć się, aby działać”, „uczyć się, aby żyć wspólnie”, „uczyć się, aby być”.

1. Demokracja jako środek oraz cel edukacji

Regulacje społeczne w społeczeństwie demokratycznym powinny odpowiadać na pytanie: obywatel czy człowiek? Sprawowanie kontroli czy wolność dla różnorodności zachowań i postaw? Obrona starego porządku czy dopuszczanie zmian i innowacji?

System demokratyczny w XXI wieku powinien więc charakteryzować się neutralnością światopoglądową państwa, pluralizmem światopoglądowym, uwzględnianiem przez większość oczekiwań mniejszości oraz wielopartyjnością.

Tymczasem polska demokracja jest mitem. Nie posiada silnej klasy średniej, toleruje duże rozwarstwienie społeczne, a grupy mniejszościowe nie posiadają realnego wpływu. Media nie informują rzetelnie oraz nie wychowują, nie istnieje też tzw. demokracja telewizyjna, dająca równy dostęp wszystkim grupom światopoglądowym.

Demokracja powinna opierać się na poczuciu wspólnoty społeczeństwa, ponieważ konkurencja i rywalizacja rozbijają wspólnotowość. Dodatkowo Kościół katolicki w państwie demokratycznym nie powinien mieć większych uprawnień i przywilejów niż kościoły wyznań mniejszościowych.

Edukacja do demokracji powinna zatem uczyć tolerancji i poszanowania dla różnorodności, racjonalnego rozwiązywania konfliktów, zasad dialogu, negocjacji i współpracy oraz aktywności społecznej i politycznej, a także przekazywać wiedzę o mechanizmach państwa demokratycznego tak, aby społeczeństwo umiało współdziałać na co dzień oraz w czasie kryzysu i aby było odporne na manipulację.

Zagrożeniami dla demokracji w szkole i edukacji są obecnie:

- nieporadność szkoły wobec tempa zmian zachodzących w jej otoczeniu,
- antydemokratyczna organizacja i funkcjonowanie szkoły,
- deficyt zaufania społecznego; słabość więzi kooperacyjnych na szczeblu lokalnym,
- złe podstawy programowe,
- zagrożenia związane z osobą nauczyciela mało krytycznego i twórczego, podporządkowanego się zewnętrznym naciskom i uregulowaniom, nie widzącego potrzeby zmian.

Współczesne dokumenty polityczno-oświatowe odnoszące się do edukacji zarówno na poziomie europejskim, jak i krajowym nawiązują do wartości demokratycznych. W Załączniku do Zalecenia Parlamentu Europejskiego i Rady

z dnia 18.12.2006 r. w ramach definicji kompetencji obywatelskich, czytamy:

„Pełne poszanowanie praw człowieka, w tym równości, jako podstawy demokracji, uznanie i zrozumienie różnic w systemach wartości różnych religii i grup etnicznych, to fundamenty pozytywnej postawy”.

Ustawa z dnia 7 września 1991 roku o systemie oświaty w Polsce w preambule stanowi: „Szkoła winna zapewnić każdemu uczniowi warunki niezbędne do jego rozwoju, przygotować go do wypełniania obowiązków rodzinnych i obywatelskich w oparciu o zasady solidarności, demokracji, tolerancji, sprawiedliwości i wolności”. Takie samo stwierdzenie obecne jest też w „Prawie oświatowym”.

2. Edukacja w III RP

Dysfunkcyjna szkoła okresu transformacji ustrojowej była silnie scentralizowana, biurokratyczna oraz w niewielkim stopniu uspołeczniona. Do czasów reformy Handtkego w 1999 roku nadmiernie sformalizowana szkoła zaniedbywała obszary związane z funkcją wychowawczo-opiekuńczą oraz izolowała się od środowiska, lekceważąc jako partnerów rodziców swoich uczniów. Nie było też w niej twórczej emancypacji, która pozwalałaby na przygotowanie uczniów do konstruktywnej krytyki zastanej rzeczywistości oraz do funkcji adaptacyjnej, dzięki której uczniowie mogliby projektować i „wchodzić” – poprzez symulacyjne sytuacje i zabawy – w różne społeczne i zawodowe role, jakie prawdopodobnie staną się ich udziałem w dorosłym życiu.

Występowała również nie zawsze korzystna decentralizacja, nie objęto nauczaniem dzieci sześciolletnich, nastąpił wzrost nierówności w dostępie do edukacji, nie było kompetentnych kadr, które uniosłyby nagle przyznaną autonomię

szkołom, zawód nauczyciela został spauperyzowany, zlikwidowano sieć wojewódzkich rzeczników praw ucznia.

Reforma Handkego, ustanawiająca 6-letnią szkołę podstawową, 3-letnie gimnazjum i 3-letnie liceum, postawiła sobie także za cel:

- podniesienie poziomu wykształcenia społeczeństwa polskiego poprzez wzrost skolaryzacji na poziomie pełnego wykształcenia średniego i wyższego,
- podniesienie jakości kształcenia w polskich szkołach,
- wyrównanie szans edukacyjnych, dostępu do edukacji dzieci z różnych środowisk.

Wprowadzono podstawę programową, definiującą cele kształcenia – zamiast minimum programowego

- znowelizowano Ustawę o Oświacie i Kartę Nauczyciela,
- wprowadzono egzaminy sprawdzające na różnych etapach kształcenia.

Jednakże w konsekwencji częstych zmian organizacyjnych oświaty – zewnętrznych i wewnętrznych – nauczyciele poczuli się osaczeni nadmierną biurokracją i obowiązkami, jakie cedowali na nich dyrektorzy, którzy z kolei za efektywność funkcjonowania swojej placówki byli skrupulatnie rozliczani przez nadzór zewnętrzny.

Cennymi elementami w trakcie reformy były natomiast wprowadzone w 2002 roku programy profilaktyczne, które dotyczyły takich problemów, jak: dyscyplina w szkole, zachowania agresywne na terenie placówki, palenie papierosów i zażywanie narkotyków oraz innych środków psychoaktywnych przez uczniów. Ich celem było przede wszystkim przeciwdziałanie zachowaniom ryzykownym, zapobieganie uzależnieniom, wdrażanie do zachowań społecznie akceptowanych, rozwijanie

umiejętności interdyscyplinarnych i promowanie zdrowego stylu życia.

W 2006 roku Ministerstwo Edukacji pracowało również nad programem walki z segregacją w szkołach ze względu na zamożność rodziców oraz ich wykształcenie, a w konsekwencji nierówny dostęp do szkolnej stołówki, zajęć pozalekcyjnych i wycieczek. Na podstawie wyników tej kontroli ministerstwo miało opracować program działań, ukierunkowanych na wyeliminowanie niesprawiedliwych podziałów wśród uczniów.

Niestety, następowała jednocześnie marginalizacja znaczenia opieki specjalistycznej w szkołach, która gwarantuje wyrównywanie deficytów rozwojowych: W 2010 roku 85% szkół zatrudniało pedagogów, 80% logopedów, 40% psychologów, a w latach 2014- 2016 – tylko 56% szkół publicznych zatrudniało na etacie pedagoga lub psychologa. Średnio na jeden etat pedagoga przypadało 475 uczniów. Liczba ta była jeszcze wyższa w przypadku psychologów i wynosiła aż 1904.

Stopniowo marginalizowano także system opieki nad dziećmi z deficytami, poprzez np. zamknięcie dla dzieci niepełnosprawnych klas terapeutycznych i integracyjnych, oraz poprzez wprowadzenie godzin dyrektorskich. Zdecydowanie mniejsze szanse edukacyjne od przedszkola mają dzieci na wsiach – pod względem infrastruktury, dostępu do specjalistów oraz form spędzania czasu wolnego.

3. Próba diagnozy sytuacji w polskiej szkole, czyli jak „Polska szkoła (od)uczy cię demokracji”

Badania przeprowadzone przez pedagogów z 2013 roku wykazały, że polska szkoła nie tylko nie uczy postaw prospołecznych i demokratycznych, lecz także aktywnie do nich zniechęca. Obserwowano

natomiast powrót do autorytaryzmu, który wyrażał się w centralizmie w zarządzaniu, nadzorze, hierarchicznym sposobie dysponowania oświatą. Paraliżowało to środowisko nauczycielskie oraz odrzucało rodziców od współpracy ze szkołą, która podlegała manipulacjom politycznym. Z drugiej strony zależność szkół od samorządów powodowała ograniczenia w finansowaniu jej działań.

Natomiast badania przeprowadzone w 2015 roku przez zespół badaczek Katedry Pedagogiki Szkolnej na Wydziale Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu objęły podstawy programowe dla wszystkich etapów edukacyjnych, do wszystkich przedmiotów obowiązkowych oraz do etyki i wychowania do życia w rodzinie. Stwierdzono w nich, że szkolna edukacja społeczna i obywatelska zakładana w podstawach programowych kształcenia ogólnego to edukacja oparta przede wszystkim na wiedzy, natomiast mniej służyła do kształtowania umiejętności, a najmniej do kształtowania **postaw**.

Wartości demokratyczne nie znajdowały więc możliwości do wdrożenia w nauczaniu szkolnym, poprzez naukę:

- gotowości do uczestnictwa w demokratycznym procesie,
- podejmowania decyzji w różnych środowiskach, np. w szkole,
- gotowości do politycznego zaangażowania się, wspierania różnorodności i spójności społecznej.

Natomiast takie kategorie, jak:

- podejmowanie decyzji na poziomie lokalnym, krajowym, europejskim,
- gotowość zmiany własnej opinii i osiągnięcia kompromisu, zaufanie i lojalność wobec demokratycznych instytucji, znalazły swój odpowiednik tylko w jednym wymaganium szczegółowym w ciągu 12–13 lat edukacji.

Prym w przedmiotach traktujących o postawach demokratycznych wiodły przedmioty: **wiedza o społeczeństwie** (WOS, który był obecny w edukacji szkolnej jednak dopiero od wyższych etapów nauczania), następnie **etyka i wychowanie do życia w rodzinie** (WŻR), które jednak były przedmiotami **nieobowiązkowymi**.

Na pierwszym etapie edukacyjnym, w szkole podstawowej, najwięcej wymagań odnoszących się do wartości demokratycznych usytuowano w ramach **etyki**, która jest najrzadziej organizowana właśnie dla uczniów i uczennic szkół podstawowych.

Edukacja do demokracji do tej pory nie kształtowała postaw, tylko czasem podawała wiedzę. Edukacja szkolna więc również w warstwie założeń nie była odpowiedzią na dostrzegalne i potwierdzone wieloma badaniami deficyty funkcjonowania sfery publicznej.

Edukacja po reformie w roku szkolnym 2017/2018 przedstawia się następująco: nastąpiły duże zmiany w podstawach programowych, które dodatkowo ograniczyły niezbyt duże możliwości edukacji do demokracji w polskiej szkole, a **edukacja obywatelska** została wprost zmarginalizowana.

Aktualnie w przypadku **WOS-u** edukacja obywatelska rozpoczyna się w VIII klasie i jest schematyczna. **Edukacja ekonomiczna** – jest zredukowana z 16 proc. do 2 proc., a **europejska i globalna** - z 16 do 6 proc. O wyborach prawie nie ma informacji. Temat terroryzmu jest nieobecny, uchodźców również. Prestrogi przed nacjonalizmem są osłabione.

Do tej pory **edukacja WOS** zaczynała się już w klasach **IV-VI**, na lekcjach „**Historii i społeczeństwa**”. Z 20 działów aż siedem dotyczyło takich kwestii jak prawa dziecka, samorząd uczniowski,

„mała ojczyzna”, demokracja, wspólnota europejska, a nawet problemy ludzkości. W gimnazjum było 60 godzin WOS. W klasie I szkół ponadgimnazjalnych obywatela się **edukacja prawna**.

Obecnie pierwszy kontakt z wiedzą obywatelską będą miały dopiero 15-latkowie w klasie VIII, szokująco późno, jak na zapoznanie się choćby z **prawami dziecka** czy **ucznia**. Będzie to też kontakt ostatni w edukacji ogólnej, wspólnej dla wszystkich uczących się.

Wybory nie dla dzieci.

W starej podstawie zawarty był rozdział „Wyborcy i wybory”, który miał skłonić młodzież do poznania tej formy uczestnictwa w demokracji, wypróbowania jej w szkolnych głosowaniach, zrozumienia motywów wyborczych decyzji oraz zachęcić do „krytycznej analizy hasel i spotów wyborczych”. W nowej podstawie odrębnego działu o wyborach po prostu nie ma. Pojęcie to pojawia się tylko w dwóch rozdziałach.

Edukacja europejska i globalna.

W starej podstawie programowej 5 rozdziałów poświęcono relacjom Polski z innymi krajami, integracji europejskiej (instytucje, budżet, opinie o dalszym rozszerzaniu), Polsce w UE (przykłady korzyści z integracji), współpracy i konfliktom międzynarodowym, problemom świata (globalne Południe vs. Północ, uchodźcy, terroryzm).

Ta część podstawy zajmowała 16 proc. i miała skłonić młodych ludzi do przyjęcia perspektywy zaangażowanego i myślącego obywatela Europy i świata. W nowej podstawie rozdział 12 „Sprawy międzynarodowe” jest ubogi (5,6 proc. całości), zawiera oficjalne informacje „do wykucia” oraz ogólniki.

Na przykład uchodźcy nie są przedstawieni jako problem globalny. Uczeń tylko „wymienia mieszkające w Polsce

mniejszości narodowe i etniczne, grupę posługującą się językiem regionalnym oraz grupy migrantów (w tym uchodźców)”. W starej podstawie „uczeń przedstawiał przysługujące imigrantom i uchodźcom prawa”, a na podstawie samodzielnie zebranych materiałów charakteryzował jedną z tych grup (jej historię, kulturę, obecną sytuację).

Gospodarka

Wiedza o społeczeństwie była oparta m. in. na założeniu, że młody człowiek musi rozumieć gospodarkę: zasady wolnego rynku, podaży, popytu. Musi poznać podatki, umieć porównać oferty banków. Rozumieć, czym jest przedsiębiorczość, szara strefa i korupcja. Powinien w tych kategoriach opisać, jak działa budżet domowy i przemyśleć swoje plany życiowe w kontekście lokalnego i krajowego rynku pracy. Obecnie treści ekonomiczne stanowią 16% starej podstawy. W nowej skurczyły się do 2 proc. całości, występują w postaci dwóch wzmianek w rozdziale **Rodzina i społeczność lokalna**.

Patriotyzm bez zabezpieczenia przed nacjonalizmem.

Według obecnej podstawy programowej uczeń nie będzie porównywał postawy patriotyzmu z nacjonalizmem, szowinizmem i kosmopolityzmem, czy też wykazywać, do jakich konsekwencji prowadzić może skrajny nacjonalizm. Nie będzie również, odwołując się do historycznych i współczesnych przykładów, wyjaśniać, w jaki sposób stereotypy i uprzedzenia utrudniają dziś relacje między narodami.

Płytkie rozumienie demokracji.

W obecnej podstawie programowej nauka o demokracji jest spłaszczona. Zniknęła np. analiza „różnic w sytuacji obywatela w ustroju demokratycznym, autorytarnym i totalitarnym”. Rozdział

„Prawa człowieka” – to obecnie ściśnięta edukacja prawna, prowadzona w pierwszej klasie szkół ponadgimnazjalnych. Na plus nowej podstawy można zaliczyć wprowadzenie nowinki demokratycznej: „budżetów obywatelskich”.

NOWA PODSTAWA PROGRAMOWA ETYKI - 2017/18

Można ją scharakteryzować jako uczenie podporządkowania się zasadom, bez nauki dyskusowania i uwzględniania różnorodnych sądów oraz jako przekazywanie wizji wspólnoty bez różnorodności, wyalienowanej z kontaktów ze światem zewnętrznym. Demokracja jest w niej wymieniana na ostatnim miejscu. W podstawie nie ma przedstawionej wizji współdziałania ponad poszczególnymi wspólnotami.

PODSTAWA PROGRAMOWA WIEDZY DO ŻYCIA W RODZINIE - 2017/18

Nowa podstawa już w swoich założeniach neguje pluralizm. Wprowadza bowiem religię jako jeden z elementów, który w integracji z innymi zapewnia „harmonijną ludzką egzystencję i pozwala na uniknięcie wielu zachowań świadczących o nieprzystosowaniu społecznym i psychicznym”.

Uznano również, że treści podstawy programowej powinny odzwierciedlać wartości, które Jan Paweł II nazwał duchowym fundamentem Europy, zbieżne z uznawanymi powszechnie wartościami humanistycznymi”. Te wartości to przede wszystkim „świętość życia ludzkiego oraz centralna rola rodziny opartej na małżeństwie”.

RELIGIA

Na treść nauczania religii w szkole MEN nie ma żadnego wpływu, toteż

nic dziwnego, że podczas lekcji religii możliwa jest dyskryminacja osób LGBT lub osób niewierzących, albo negowanie wiedzy naukowej o ewolucji czy też z zakresu biologii człowieka. Dodatkowo obrzędy religii katolickiej są wprowadzane na teren szkół publicznych za zgodą ich władz.

Sytuacja w polskiej edukacji wydaje się obecnie najgorsza od czasu transformacji ustrojowej. Dzieci są oduczane samodzielnego myślenia i krytycyzmu wobec otaczającej rzeczywistości, nie są uczone postaw demokratycznych, natomiast wpaja im się, że jako Polacy są „narodem wybranym”. Występuje również coraz większy konformizm nauczycieli wobec obecności i działań Kościoła katolickiego w szkole.

Według zwolenników edukacji demokratycznej dzisiejsza szkoła:

- 1) nie wykształca u uczniów samodzielności w myśleniu i działaniu,
- 2) nie podkreśla znaczenia inicjatywy społecznej dla rozwoju siebie oraz świata,
- 3) Blokuję podmiotowość w oficjalnym życiu edukacyjnym,
- 5) Ukazuje nieużyteczność zachowań nonkonformistycznych, a jej uczniowie nie są angażowani w sprawy publiczne.

4. Propozycje zmian w edukacji

Kształcenie na rzecz demokracji powinno obejmować rozwój umiejętności dokonywania wyborów, doświadczanie samorządności, kształtowanie zrozumienia i umiejętności niezbędnych w demokracji obywatelskiej i uczestniczącej oraz rozwój społeczeństwa obywatelskiego.

Bardzo ważna jest edukacja do społeczeństwa obywatelskiego jako przestrzeni obejmującej wiele form dobrowolnego stowarzyszania się ludzi, w celu

realizacji wspólnych celów, wartości oraz interesów, istniejących poza kręgami rodzinnymi, poza instytucjami państwa i rynku. W edukacji do demokracji zawsze równie ważne są:

1. Wiedza o mechanizmach funkcjonowania społeczeństwa i różnych jego instytucji, o istocie demokracji, o trójpodziale i wzajemnym równoważeniu się władz, o prawach i obowiązkach obywatelskich i szerzej – o prawach człowieka, ale także o najważniejszych problemach trapiących najbliższe wspólnoty lokalne czy sąsiedzkie i o możliwych strategiach ich rozwiązywania, czyli wiedza o tym jak działa demokratyczna samorządność, oraz czym jest globalna odpowiedzialność.

2. Umiejętności w zakresie egzekwowania swoich praw, szeroko pojętego komunikowania się (w tym przede wszystkim: wyrażania opinii, racjonalnego argumentowania, krytycznego odbioru komunikatów, radzenia sobie z wieloznacznością, przeciwstawiania się manipulacji – przede wszystkim medialnej, negocjowania i osiągnięcia kompromisu), podejmowania decyzji w oparciu o racjonalne przesłanki.

3. Postawy i cechy osobowe, czyli aktywność, poczucie sprawstwa, odpowiedzialność, uczciwość, zaufanie, lojalność, solidarność, gotowość do współpracy, krytycyzm, tolerancja.

Pamiętajmy, że:

„Democracy is not genetic. It is learned behaviour and it can equally be unlearned if education does not operate with democratic values, principles and methods.”

(Clive Haber) □

Autorka jest psycholożką, psychoterapeutką, Wiceprezeską Wszechnicy Oświeceniowo – Racjonalistycznej i Członkinią Rady Krajowej Partii Razem.

Nowe formy terroryzmu* cz. II

W 1997 roku miały miejsce zamachy zorganizowane przez grupę o nazwie Armia Boga, np. 16 stycznia podłożyli oni dwie bomby w Atlancie. Pierwsza uszkodziła budynek kliniki aborcyjnej, druga wybuchła godzinę później na pobliskim parkingu, raniąc kilka osób.

W wielu wypadkach stosowanie frazeologii antyaborcyjnej jest zasłoną dla prowadzenia akcji terrorystycznych o podłożu politycznym. Fala tego rodzaju terroryzmu w USA wyraźnie w ostatnich latach osłabła, w Europie Zachodniej poza pojedynczymi incydentami i demonstracjami o charakterze pokojowym zjawisko to jest właściwie nieznane.

W Europie zaktywizowała się **grupa obrońców praw zwierząt**. Poza szczytnymi celami obrony zwierząt na marginesie utworzyły się grupy radykalne, chociaż trudno mówić o działaniach stricte terrorystycznych. W ruchu tym wyróżniły się dwie grupy o nazwie: Animal Liberation Front, który działa w Wielkiej Brytanii (również w Australii), a w Stanach Zjednoczonych o nazwie Monkeywrenching. Brytyjskie ALF używa przemocy przeciwko tym, którzy ich zdaniem znęcają się nad zwierzętami (testują na nich różne produkty, wykonują doświadczenia, produkują futra, trzymają zwierzęta w nieodpowiednich warunkach itd.). W styczniu 1981 roku członkowie grupy zaatakowali domy kilku naukowców Uniwersytetu w Oxfordzie, namalowali slogany na ścianach, zniszczyli samochody i garaże. W marcu 1984 roku grupa ostrzegła, że włąła do butelek szamponu w Londynie, Leeds i Southampton środek rozjaśniający włosy. Producenci szamponów testowali swoje produkty na zwierzętach. Faktycznie, znaleziono kilka takich zanieczyszczonych szamponów

i w efekcie wstrzymano sprzedaż. W październiku 1984 roku grupa obrońców zaatakowała psiarnię na południu Anglii, trzy osoby zostały ranne. W tym samym czasie inni członkowie ALF zniszczyli dwa laboratoria i zranili kierownika badań. W grudniu 1987 roku wysadzili sklepy sprzedające futra w Liverpoolu, Manchesterze i Cardiff. W 1994 roku za pomocą przesyłek pułapek zraniono kilku dyrektorów i członków rodzin właścicieli firm przemysłu futrzarskiego, skórzanego i mięsnego, oraz podłożono bomby zapalające, które sparaliżowały sklepy chemiczne sieci „Boots” na wyspie Wight.

W podobny sposób działa amerykańska organizacja obrońców praw zwierząt. Jest to jedna z najbardziej znanych nielegalnych organizacji, która w swoich akcjach unika ranienia ludzi. W kwietniu 1985 roku 16 członków tej grupy napadło na The Riverside Life Sciences Building na Uniwersytecie Kalifornijskim i zabrało setki zwierząt. Oskarżyli oni władze instytucji o więzienie zwierząt i przeprowadzanie na nich eksperymentów. Atak ten spowodował ogromne straty finansowe oraz znaczny wzrost kosztów badań. Podobne wypadki uwalniania zwierząt z klatek (głównie futerkowych) zdarzały się również w Europie, także w Polsce. Nawiasem, uwolnienie zwierząt przysparza im cierpień, gdyż nie mogą samodzielnie zdobyć pożywienia i przetrwać w otaczającym środowisku. Próby ograniczeń prawnych w hodowli zwierząt futerkowych zakończą się zapewne przeniesieniem hodowli do państw, które nie zakazują podobnej działalności.

Warto wreszcie zwrócić uwagę na hałaśliwe ugrupowanie w USA znane pod nazwą „białych chrześcijańskich

* Artykuł oparty na książce Autora pt. „Terroryzm – analizy i fakty”, Kraków 2002

fanatyków”. Okoliczności polityczne po wyborze Donalda Trumpa z pewnością wzmocniły jeszcze takie ugrupowania, choć brak tu jakiegś reguły. Amerykańscy biali ekstremiści, tzw. suprematysty, tworzą rozmaite grupy. Należy do nich organizacja Chrześcijańskich Patriotów oraz podobne do niej antyrządowe, rasistowskie, antysemickie grupy zwane milicjami obywatelskimi (np. Milicja Michigan, Milicja Montany, Północnoamerykańska Milicja Ochotnicza, Teksaska Milicja Konstytucyjna, Milicja Żmij w Arizonie, Milicja Górskiej Virginii Zachodniej itp.), które są zwolennikami supremacji białych mieszkańców USA i nieograniczonego prawa do posiadania broni.

Milicje wywodzą się od ruchu Posse Comitatus (w wolnym tłumaczeniu z łaciny: Pospolite Ruszenie), założonego w latach 70-tych i jego odłamu Patriotów Arizony. Wszystkie tego rodzaju grupy łączy etos szerszego ruchu Chrześcijańskich Patriotów, który obejmuje: wrogość do każdej formy rządu powyżej szczebla okręgowego, prześladowanie Żydów i nie-białych jako dzieci szatana, dążenie do religijnego i rasowego oczyszczenia Stanów Zjednoczonych, dążenie do obalenia rządu USA, wiara w teorię spisku lobby żydowskiego, które rzekomo kontroluje środki przekazu, instytucje finansowe i rząd.

W podręcznikach do szkoleń, którymi posługują się milicje, znajdują się liczne cytaty z Biblii i innych pism chrześcijańskich, służą jednak usprawiedliwieniu i poparci przemocy stosowanej przez członków milicji. Podstawą i elementem wiążącym wszystkie grupy jest religijny dogmat białej supremacji, którego autorem jest ruch Tożsamości Chrześcijańskiej. Jego podstawowe założenie to: Jezus Chrystus był Aryjczykiem, zaginione plemiona Izraela to Aryjczycy, a nie Żydzi, prawdziwym narodem wybranym są biali Anglosasi. Poza tym, „Ziemia Obiecana” to Stany Zjednoczone, Żydzi to dzieci szatana i należy ich zgładzić. Chrześcijańscy Patriotci oraz milicje wyznają właśnie takie

ekstremistyczne poglądy, ponadto głoszą, że na świecie istnieją dwie rasy: boska czyli biali chrześcijanie Anglosasi, oraz szatańska do której należą Żydzi oraz pozostali ludzie, o innym kolorze skóry niż biali.

Członkowie amerykańskich milicji, uważają, że chronią Amerykę przed wszelkimi zagrożeniami jej wolności, a szczególnie przed tyranią jej własnego rządu. Podobne grupy istniały w Ameryce od dawna. W XVIII wieku były to utopijne komuny, w XIX antymasońskie komórki, w XX milicje. Jednak dopiero po zamachu w Oklahoma City w 1995 roku zainteresowano się nimi dokładniej. Grupy te opierają się na podstawowych zasadach amerykańskiego ustroju: na konstytucji i poprawkach do niej. Szerzenie się kultów religijnych i przemocy opiera się na pierwszej poprawce, która głosi, że Kongres nie będzie uchwalał ustaw wprowadzających religię państwową, lub zabraniających swobodnego praktykowania jakiejkolwiek religii; oraz na drugiej poprawce stwierdzającej, że nie będzie się naruszać prawa ludności do posiadania i noszenia broni. Obie poprawki pośrednio wpłynęły na tragedię w Waco w Teksasie – gdzie zgromadzone przez grupę kultową Dawida Koresza granaty oraz naboje wybuchły podczas pożaru powodując, że stał się on nie do opanowania. Ponadto obłączenie i strzelaniny wokół domu Randego Weavera, członka nazistowskiej sekty Jezusa Chrystusa Narodów Chrześcijańsko-Aryjskich, które zakończyły się śmiercią żony i dziecka Weavera, stały się legendą tych skrajnych organizacji.

Większość amerykańskich terrorystów ma związek z ruchem Patriot – luźnym przymierzem ponad 800 skrajnie prawicowych grup, w tym ok. 400 z nich określa się mianem milicji – łączy ich nienawiść do rządu federalnego oraz sprzeciw wobec prób wprowadzenia ograniczeń w zakresie broni palnej. Na przykład w roku 1996 FBI odkryła, że Milicja Żmij planowała przeprowadzić wiele zamachów bombowych na budynki rządowe; zatrzymała jednego

z członków milicji w hotelu w Oklahomie, u którego znaleziono 4 bomby rurowe (bomba tego typu została użyta w zamachu podczas Olimpiady w Atlancie, jest wykonywana z materiałów używanych w gospodarstwie domowym i jest bardzo łatwa do zmontowania). Głoszone przez Chrześcijańskich Patriotów poglądy są ich zdaniem usprawiedliwione i legitymizowane przez religię. Jest to ruch zarówno religijny jak i polityczny, a przywódcy ugrupowań wchodzących w skład Patriotów są często duchownymi. Chrześcijańscy Patriotci, podobnie jak inne religijne, terrorystyczne grupy, przekształcają utopijne, polityczne cele w religijny imperatyw. Tłumaczą, że użycie przemocy jest wykonywaniem bożego rozkazu, głoszą, że zabijanie „dzieci szatana” to akt sakramentalny. Dotychczas nie przeprowadzili spektakularnych zamachów, ale są dowody, że członkowie takich grup prowadzili do nich przygotowania. Przykładowo, w 1984 roku policja odkryła w obozie białych suprematystów w Arkansas trzydzieści galonów cyjanku, który miał zostać użyty do zatrucia zbiorników wody w Chicago i w Waszyngtonie. Wyznawcą Chrześcijańskiego Patriotyzmu był Timothy McVeigh, sprawca zamachu w Oklahoma City w 1995 roku (skazany na karę śmierci w 1997 roku i stracony w 2001 roku).

19 kwietnia 1995 roku przed gmachem budynku federalnego w Oklahoma City eksplodował samochód-pułapka wypełniony ładunkiem wykonanym ze środków pochodzących z nawozów sztucznych i oleju dieslowskiego. Atak spowodował zawalenie budynku i śmierć 168 osób a wydarzył się w drugą rocznicę szturm FBI na siedzibę sekty Dawida Koresha w Waco. Jak wspomniano, w 1993 roku, w wyniku nieudanej akcji FBI na siedzibę sekty, zginęło w wyniku pożaru ponad 100 osób (w budynku w Oklahomie pracowali agenci, którzy brali udział w akcji w Waco). Podobny zamach został opisany w uważanej za biblię Chrześcijańskich Patriotów powieści

William Pierce'a „The Turner Diaries” (Pamiętniki Turnera). W książce opisano z detalami sytuację, w której grupa terrorystyczna białych suprematystów wywołuje brutalnymi atakami terrorystycznymi rewolucję, która kończy się opanowaniem przez nich arsenałów jądrowych Stanów Zjednoczonych. Następnie broń ta zostaje wykorzystana przeciwko Izraelowi i ówczesnemu Związkowi Radzieckiemu, co prowadzi do totalnej wojny jądrowej i zniszczenia istniejącego porządku na ziemi; co w efekcie pozwoli na budowę nowego porządku na ziemi zamieszkałej tylko przez białych. Książka ta była inspiracją ideową dla Timothy'ego McVeigh'a. Najnowszą interpretacją doktryny Tożsamości Chrześcijańskiej jest tzw. Teologia Zwierzchności. Jej wyznawcy wierzą nie tylko w rasizm i antysemityzm. Uważają również, że każdy ma obowiązek podjąć działania, które przyspieszą powrót Mesjasza. Przyspieszenie końca świata, który i tak nadejdzie, zakończą cierpienia białych chrześcijan w USA. Po apokalipsie przez tysiąc lat będą rządzić chrześcijanie, a potem Chrystus powróci na ziemię.

Duże znaczenie i wpływ na działalność milicji ma strategia „oporu bez wodza” sformułowana przez Luisa Beama w 1992 roku. Proponuje on utworzenie jednostek autonomicznego dowodzenia, tzn. sieci komórek-widm. Mają one działać niezależnie od siebie, by później w wyniku indywidualnych aktów terrorystycznych połączyć się i spowodować wybuch ogólnonarodowej rewolucji białych suprematystów.

Wskutek rosnącej infiltracji tych grup przez organy ścigania, większość z nich prowadzi w istocie działalność konspiracyjną, a dostęp do nich przez media społecznościowe jest uzależniony od podania stale zmienianego hasła.

Niniejszy przegląd nowych i zmieniających form terroryzmu nie jest oczywiście pełny i wyczerpujący, tak jak – niestety – niewyczerpana jest inwencja ludzka w tym zakresie. □

KAZIMIERZ PASENKIEWICZ

Sny o potędze (Układ z Iosem)

[Zamieszczamy drugie opowiadanie z serii – rozpoczętej w numerze 76 niniejszego kwartalnika – *Wspomnień* tego Autora, który przekazał je przed swoją śmiercią prof. Woźniakowskiemu z intencją ich opublikowania. Również tym razem prosimy najbliższą rodzinę zmarłego Profesora o zgodę na publikację kolejnego wspomnienia w naszym FMW. Niektórzy z nas mieli jeszcze szczęście słuchać Jego wykładów czy wypowiedzi na filozoficznych sympozjach, oraz podziwiać Jego osobowość i charakter. Publikując cenne historycznie i jakże głęboko refleksyjne *Wspomnienia* Profesora składamy przy okazji hołd Jego pamięci.]

Przełom XIX i XX stulecia w dziejach ludzkości należy do najbardziej niezwykłych okresów. Nie tylko ze względu na przewrót w dziedzinie techniki i stosunków społecznych, le także ze względu na przeobrażenia osobowości i dążeń człowieka. Znalazło to swe odbicie w literaturze tych czasów. Oddalały się subtelności i nastroje symbolizmu i impresjonizmu, aczkolwiek trwały jeszcze. Przenikały do świadomości ludzi coraz szerzej idee i sugestie Nietzschego, Ibsena, Dostojewskiego, Gorkiego, Londona, twórczość Wagnera.

Sny dekadentyzmu ustępowały snom na jawie o potędze.

Okres przed pierwszą wojną światową to nie tylko Kneipp, gimnastyka szwedzka, walki francuskie i olimpiady, to także dążenie do potęgi ducha, silnej osobowości, indywidualizmu.

Samobójstwo i śmierć to już nie smutki [może „skutki”?] miłości i nie rozpacz, to często akt woli samouniعةstwienia.

Potęgi ducha szukano także w praktykach jogów, w nadczłowieku, nawet u romantyków.

Smutek codzienności, echa literatury, spotkania heroldów nowych haseł kształtują „bohaterów tamtych czasów”. Życie ich było gwałtowne, pełne nieoczekiwanych

załamań, katastrof. Często powrót w kolejny życiowe.

W tych krajobrazach biegły młode lata moje i innych, mych przyjaciół. Często byli to młodzi Rosjanie. Ich życie duchowe było głębsze niż późniejszej młodzieży, bardziej autentyczne ich zmagania.

Wywodzący się z kresów polscy autorzy pamiętali o rosyjskich towarzyszach swej młodości. Występują oni w pamiętnikach Brzechwy, Iwaszkiewicza, Wańkowicza. W pełnym świetle przedstawił ich w swym pamiętniku Jarosław Iwaszkiewicz. Umieszcza tam niektóre ich listy sześćdziesiąt lat po otrzymaniu.

W pamiętnikach tych znalazłem wiele osób dobrze mi znanych z Kijowa. Co prawda nie jako poszukiwaczy nowych dróg, ale jako sportowców, np. Józefa Świerczyńskiego lub Borysa Piotrowskiego.

Literatury tamtych lat i jej czytelników nie dzieliły granice. W wielu krajach samobójstwo było częstym motywem w literaturze, zwłaszcza rosyjskiej. Wśród mych przyjaciół rosyjskich jeden był studentem, drugi – oficerem. Pierwszy zastrześlił się, drugi zginął walcząc w batalionie szturmowym.

Po powrocie z frontu wczesną wiosną 1918 r. znalazłem się w zmienionym świecie. Znany mi świat legł w gruzach.

Rewolucja zmiotła ślady caryzmu, zniszczona polska kresowa społeczność. W spokojnych miesiącach niemieckiej okupacji Ukrainy przyszedł czas zastanawiania się nad istotą i wartością życia. Nie byłem już młodzieńcem. Wojna i rewolucja dużo mi z tego powiedziały o człowieku i życiu.

Społeczne formy życia ludzkiego wydały mi się kruche. Przypadki powodowały zawalenie się wielu kultur, wielu imperiów. Brak podstaw do wyróżnienia jednego spośród wielu sposobów życia społecznego i uznania go za objawienie. Brak też podstaw, aby uznać, że człowiek – jeden z istniejących lub możliwych gatunków – jest biologicznym lub metafizycznym celem istnienia. Jedyłą wartością oczywistą i niewątpliwą jest indywidualne życie jednostkowe, a więc świadomość, poznanie, uczucia, myślenie i wyobraźnia. Poznanie i wyobraźnia wydały mi się najwartościowsze. postanowiłem im dać przewagę. Trzeba więc było wyzwolić przyszłe lata od emocji.

Aby dokonać tego wyzwolenia, należało – jak mi się wtedy wydawało – przeżyć w wybranym czasie najpotężniejsze z nich: strach przed śmiercią i przed hańbą, emocje samozniszczenia biologicznego i moralnego. Przeżyć w takim natężeniu, aby się wyczerpały, albo znacznie osłabły; one – a więc także emocje pochodne, słabsze. W moim przekonaniu było to możliwe, przecież po przerażeniach pierwszej bitwy słabnie emocja strachu, słabnie także i deformuje się z czasem emocja władzy, czy też emocje pierwszej miłości.

Emocje biologiczne są związane ze zdobywaniem pokarmu, ogólniej – zapewnieniem sobie biologicznego trwania, oraz z prokreacją, ogólniej – z erotyzmem. Z dawnych doświadczeń wiedziałem, że nawet dłuższe głodówki (które praktykowałem) nie powodowały cierpień. Cierpienia głodu łatwo opanować i wiele osób, zarówno obecnie jak w antyku, potrafiło zagłodzić się na śmierć dobrowolnie. Jeszcze łatwiej opanować popęd płciowy; tu nie było żadnego problemu. Natomiast

samozniszczenie, gdy się jest w normalnej sytuacji życiowej, wymaga nadludzkiego wysiłku i przeżycia najsilniejszych, związanych z nim emocji.

Samozniszczenie moralne to zniszczenie swej godności, to czyn hańbiący, który pociąga za sobą usunięcie z własnego środowiska, z własnej grupy społecznej. Poczucie hańby jest nie do zniesienia; niezależnie od tego, czy powodujący ją czyn jest wymuszony czy spontaniczny. Zmuszenie siebie do takiego czynu wymaga – podobnie jak zniszczenie biologiczne – największego wysiłku woli; bowiem biologiczne lub moralne samozniszczenie jest aktem skierowanym przeciw jestestwu swemu, przeciw podstawowemu prawu świata: prawu trwania (jeśli warunki nie uległy zmianie).

Ale zniszczenie biologiczne przekreśliła grę. Trzeba było zastąpić je świadomym narażeniem się na wielkie zagrożenie życia.

Zniszczeniem moralnym byłoby donosicielstwo anonimowe; zdrada tych, którzy zaufali, a byłiby słabi. Do tego też nie byłbym zdolny. Trzeba było największą nikczemnością zastąpić mniejszą.

Stawka własnego życia, czyny hańbiące i podłe, dokonane przez nikczemników, mają te same skutki, co wymuszone na sobie. Różnica w tym, że w pierwszym przypadku mogą mieć one skutki pozytywne dla sprawców, w drugim – tylko katastrofalne.

Pomysły te i rozważania mogą się teraz wydać majaczeniem, a jednak przeżyłem je i – co może wydać się niewiarygodnym – zrealizowałem. Były to czasy, kiedy potęga człowieka, jego istota i możliwości stanowiły życiowy problem dla wielu młodych ludzi tamtego pokolenia.

I

Stacje kolejowe na Ukrainie w latach rewolucji pobudzały wyobraźnię. Budynki z powybijanymi szybami, ściany poszarpane przez pociski, zardzewiałe szyny, pustka i cisza. Tak, jakby przyroda pozbyła się

już ludzi i dążyła do przywrócenia Ziemi właściwych jej krajobrazów.

Podobnie też wyglądała stacja Kozanka. Budynek stacyjny był opustoszały; kolejarze mieszkali poza stacją. Nie było już restauracji dworcowej, miłej sercu pracowników pobliskiej cukrowni; potłuczone szkło zalegało peron i tory. Co jakiś czas, nie częściej niż raz w tygodniu, nadjeżdżał pociąg widmo od strony Kijowa lub Koziatyna.

Pewnego wieczora takim pociągiem przyjechałem z Kijowa do Kozanki. Zsunąłem się z dachu wagonu i spojrzałem na peron. Obserwowana przeze mnie trójka, jak przypuszczałem, także wysiadła. Dwaj z nich należeli do jakiegoś karnego oddziału, stacjonującego na wsi, mieli pasy i naganę. Trzeciego pokazano mi już kiedyś; był to postrach personelu cukrowni. Miał na sumieniu mordę, gwałcenia w czasie rewizji mieszkań. Prócz nas wygramoliły się z pociągu dwie kobiety.

Od stacji do fabryki było 1,5 wiorsty [wiorsta liczy około 1067 m – red.]. Droga szła przez las; na prawo od niej rosły przepiękne dęby; wiosną rozbrzmiewały tam ogłuszające śpiewy słowików; na lewo – rósł gęsty mieszany las; oddzielał go od drogi rów.

Najkrótsza droga do bramy fabrycznej prowadziła ścieżką przez dębowy las. Skręcając z niej w prawo dochodziło się przez zagajnik do przełazu w murze fabrycznym, za którym był sad i dom wujaszka Witolda; szedłem właśnie do niego.

Był wczesny, dość pogodny wieczór. Jak zawsze, po przyjeździe tu z miasta chłonałem ciszę i zapach wilgotnego lasu. Kobiety poszły drogą do wsi; trzech mężczyzn i ja w pewnej odległości od nich – ścieżką przez dębowy las. Nie byłem spokojny, raczej odrętwiały. Czułem się gorzej niż podczas ataku; napięte nerwy, puśta głowa.

W połowie drogi zawołałem. Stanęli i odwrócili się do mnie. „Czewo tiebie?”. Powiedziałem: „Padażditie”. Zbliżyłem się, powoli wyjąłem pistolet

i wprowadziłem nabój do lufy. Był to mały FN kaliber 6,35. W walce z naganami niewiele wart.

Nie była to krwawa walka. Zresztą istotne było to, co ją poprzedziło. Wróciła mi jasność myśli. Wystrzały wtedy to rzecz zwykła, nie było ich zresztą dużo. Schowałem pistolet i zastanowiłem się. Wróciłem na drogę, przeskoczyłem przez rów i gęstym lasem poszedłem w stronę Trylis; tam też przenocowałem. W Kozance przez parę tygodni nie pojawiłem się. Potem przyszli Niemcy.

Rewolucja nie doskonali ludzi; jest raczej ich swoistą dojrzewalnią – działa więc także polaryzująco. Ludzie w czasie rewolucji stają się, nie zdając sobie z tego sprawy, wielkoduszni lub podli, żołnierzami lub mordercami, odważnymi lub tchórzami. Z tych nie zrobiła bohaterów; taki był, jak widać, los mój.

II

Jedna z moich prób nosiła groteskowy charakter.

Wczesną wiosną 1918 roku, parę tygodni po powrocie z frontu pojechałem do Chodorkowa, gdzie mieszkała nasza ciotka Wanda Dobraczyńska – wdowa po właścicielu apteki. Ciotka wyszła właśnie po wtórnie za mąż za Zenona Boguckiego, prowizora w jej aptece. Postanowili wyjechać na jakiś czas z Chodorkowa i zaproponowali mi pracę kasjera w aptece oraz ogólny nadzór nad personelem. Miałem wypłacać pracownikom i sobie wynagrodzenie miesięczne, co dawało mi możliwość utrzymywania rodziny w czasie choroby brata. Rodzina nasza była wyjątkowo solidarna. Stanowiliśmy wspólnotę gospodarczą, niezależnie od miejsca pobytu jej uczestników.

Praca moja w aptece trwała 3 miesiące. W czasie rewolucji to długi okres. Po paru tygodniach zapasy żywności w Kijowie (gdzie mieszkała matka, siostra, brat i jego narzeczona) zostały wyczerpane. Parokrotnie zwracano się do mnie o pomoc, gdyż zaczął im grozić całkiem zwyczajny, niebezpieczny w tych czasach głód.

Zwłaszcza że jedyny żywiciel, mój brat, był po ciężkim szoku niezdolny do żadnej pracy.

Pod koniec lata Wujostwo wrócili i byłem wolny. Miesiące mej pracy w aptece były dość niezwykle. Studiowałem wtedy Windelbanda i Kuno Fischera, usiłując zrozumieć *Krytykę czystego rozumu* [Kanta]. Po zamknięciu apteki spacerowałem po ogrodzie otaczającym dom. Pamiętam do dziś upajający zapach róż. Czasami wieczorem wychodziłem w pole poza ogród. W księżycowe noce dochodziłem do jeziora, za którym rozciągał się park właścicieli miasteczka – Lewandowskich. Do tego też jeziora wrzuciłem trzymiesięczną pensję kasjera.

Bardzo szybko zdałem sobie sprawę, że czyn ten – moralnie obojętny – był po prostu głupim efekciarstwem. W rok później partyzanci z oddziału Swetnenki utopili w tym jezioru setki Żydów – kobiet, dzieci i mężczyzn. W krajobrazie mego życia jezioro to lekko zamglone, otoczone tatarakiem, tak jak je wtedy widziałem, stało się dla mnie symbolem absurdu i okrucieństwa ludzkiego.

III

Stosunek mój do religii i kościoła zawsze był zycziwy. Lubiłem księży i uroczystości kościelne. Ale już jako dziecko nie znosiłem nabożeństw. W latach dziecięcych nabożeństwa były ponurym przeżyciem, połączonym z myślami o śmierci; później – godzinami nudy. W pierwszych dwu latach szkoły średniej kościół stał się dla mnie źródłem udręki: nigdy nie odbyłem przepisanej dorocznej spowiedzi. Z religii, wykładanej już wtedy po polsku, miałem stopnie celujące. Jednak wartość wiary miała większą wagę według księdza Felińskiego od wartości intelektu, i przez cały rok szkolny musiałem na lekcjach religii klęczeć. Była to kara za nieodbytą spowiedź. Przyczyną mego uporu nie był żaden ateizm, ani nawet nabyte urazy, ale wrodzona mi nieśmiałość. Nie miałem odwagi podejść do konfesjonału; nawet wtedy, gdy jeszcze wierzyłem.

Ten właśnie kościół wiosną 1918 roku miał stać się miejscem mojej klęski lub triumfu.

Nie myślałem o tym wcześniej. Wiedziałem, że wyobraźnia uniemożliwi czyn. Nie myślałem o niczym, byłem – jak kilkakrotnie w życiu w przełomowych chwilach – na wpół przytomny. Wiedziałem tylko, że nadeszła chwila, kiedy miałem włożyć płaszcz. Szedłem biernie ulicami wyznaczonymi już wcześniej. W połowie szeregu klęczących przed kościołem żebraków była luka; klęknąłem tam. Moimi sąsiadami byli weterani fachu, ale nie zaprotestowali. Nie patrzyłem na przechodniów, ale nie kryłem się. Patrzyłem w dal nie widząc nic. Wiedziałem jednak, że do żołnierskiej czapki wpadały bardzo często pieniądze.

W pewnej chwili żebracy zaczęli się rozchodzić. Wstałem i z poczuciem pełnej pustki przeszedłem przez ulicę. W jednym ze straganów zaopatrzyłem się w słodycze; ściśle, jak zaplanowałem. Po pewnym czasie ujrzałem ludzi, domy i park po drugiej stronie pochyłej ulicy.

Nie wiem, czy mnie widzieli znajomi i koledzy w tej roli. Nikt mi o tym nie wspomniał. Liczyłem na to, że mnie ujrzą. Co prawda młodzież była jeszcze w wojsku, ale znajomych w starszym wieku miałem wielu. Myślę wszakże, że nawet najbliżsi nie poznaliby mnie w tym dniu.

Był to największy wstrząs w moim życiu. Wbrew moim zamiarom, zamiast przytłumić emocje – stał się źródłem powracającego co jakiś czas uczucia przerażenia.

Od tego dnia minęły lata. Życie moje po wielu odchyleniach wróciło na zwykłe ludzkie tory. Od wielu lat żyję jak inni i wiem, że próby moje były chybione. Myślę, że zrodziły je nieposzukiwania nowych dróg życia, ale wyzwolone przez literaturę i rewolucję – ukryte w duszy człowieka – sny o nadludzkiej potędze.

Tak czy inaczej, okres ten nie minął bez śladu. Wiele z tych myśli i przeżyć, lub ich fragmenty, przetrwało i dalej wpływają na moje decyzje, oceny i preferencje. □

STANISŁAW FRAN CZAK

Co jest na drugim brzegu?

Szedłem długim szpitalnym korytarzem. Za mną bezszelestnie sunęła śmierć. Była niewidzialna o tysiącach twarzy bez twarzy. W przejściu leżała staruszka z ziemistą twarzą, która powtarzała cicho imię swojej córki, a może... - Marysiu...

Zastanawiałem się, czy tak ma może na imię śmierć, ale ta nie zatrzymała się i nie oglądała. Szła niewzruszona dalej, przed siebie. Jakiś staruszek pod oknem z trudem łapał powietrze, a jego sąsiad najwyraźniej się krztusił, ale nikt na to nie zwracał uwagi.

- Siostrze, błagam o coś przeciwbólowego – nawoływał na darmo z kąta Sali jakiś młokos.

Przechodzący lekarz uklonił się cieniowi śmierci, która z niewidzialnym uśmiechem na ustach pozęgłowała do łóżka śpiącego chłopca, usiadła przy nim i pogłaskała jego płowe włosy. Chłopiec uśmiechnął się przez sen, śmierć pocałowała go w czoło i wyjęła z jego piersi trzepoczące się kolibra. Chłopiec bezgłośnie westchnął i przestał oddychać. Śmierć z zadowoleniem odleciała w gęstą przestrzeń. Tymczasem dwudziestolatka z babcią podążyła do łóżka młodej kobiety tuż obok wejścia do głównej Sali, lecz łóżko było puste, starannie zasłane, oczekiwało kolejnych podróżnych na tamten brzeg.

- Mamo, mam, gdzie jesteś? – wołało dziecko ocierając łzy.

Poszedłem do recepcjonistki i zapytałem:

- Które jest moje łóżko?

- A skierowanie? – odparła pytaniem na pytanie nie podnosząc na mnie wzroku.

- Nie mam – rozłożyłem bezradnie ręce.

- To co mi pan głowę zawraca – burknęła.

Śmierć, zdało mi się, uśmiechnęła się tajemniczo.

W nocy śniła mi się ogromna, wezbrana rzeka. Na brzegu czekał Przewoźnik.

- Co jest na tamtym brzegu? – zapytałem Charona. Ten zdziwiony spojrział na mnie.

Widząc, że nie doczekam się odpowiedzi, znów zapytałem:

- Może mnie pan przeprowadzić na drugi

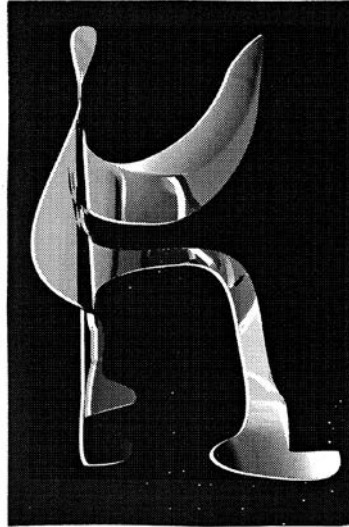
brzeg?

Charon skinął głową i wyciągnął rękę po zapłatę.

- Ile? – zapytałem rzeczowo.

- Jednego obola – odparł Przewoźnik.

Na drugim brzegu wesoly korowód moich krewnych i znajomych tańczył jakiś szalony taniec i najwyraźniej mnie przyzywał do siebie, lecz nie miałem obola i musiałem zostać po tej stronie Styksu. □



Barbara Pietryka

PIOTR AUGUSTYNEK

Zamiast

W opowiadaniu Sławomira Mrożka pt. „Słoń” autor ukazał kwintesencję urzędniczo-politycznego absurdu. Otóż dyrektor ZOO zamiast słonia postanowił pokazać odwiedzającym tysiąc królików. Słoń był dla ZOO zbyt drogi, a króliki – i owszem. Ale, że milion królików (choćby najdorodniejszych) nigdy nie zastąpi jednego słonia (choćby najbardziej cheralawego), to kto by się tym przejmował...

Słowo „zamiast” jest cudowne. Jest wytrychem i wytłumaczeniem. Także w tak newralgicznej dziedzinie życia jak edukacja. Tutaj owo „zamiast” rozpanoszyło się i świeci triumfy. Sukcesy polityków zamiast sukcesów społeczeństwa – tak to działa. Przejdźmy zatem do konkretów, żeby zamiast nich nie pojawiło się gadulstwo.

Konkret pierwszy: reforma systemu edukacji. Pamiętamy reformę ministra Handkego. Obecnie panująca nam władza wszystkimi kończynami głosowała za pomysłem pana ministra, argumentując, że wreszcie ZAMIAST wrednego, przestarzałego systemu rodem z PRL, będziemy mieli postęp. Liczne protesty ludzi znających się na rzeczy oczywiście nie przyniosły skutku. Ci, którzy protestowali, używali argumentów merytorycznych. Strona rządowa twierdziła, że wszelkie protesty to objaw wsteczności, sypanie piasku w tryby koniecznego postępu itd., itp.

Lud nauczycielski zacisnął zęby i począł realizować reformę, próbując nadać jej jednocześnie jakiegokolwiek pozory rozumności. Tworzono (i co ważne:

realizowano!) programy profilaktyczne, by uniknąć patologii. Dostosowywano budynki do potrzeb podstawówki i gimnazjum. Psychologowie i pedagodzy szkolni mieli mnóstwo roboty, by zapewnić bezpieczeństwo małych dzieci i nastolatków pod jednym dachem. Z początku szło opornie, ale z biegiem lat wysiłkiem i determinacją nauczycieli system zaczął „się dopinać”. Pojawiły się nawet pierwsze sukcesy w badaniach międzynarodowych (PISA).

I oto ta sama formacja polityczna po triumfalnym powrocie do władzy wykonała iście cyrkową woltę. ZAMIAST kontynuować, rozwijać i ulepszać wprowadzony system, zaproponowała powrót do tego, co własnymi rękoma nie tak dawno przecież obaliła.

Czy wprowadzony system: podstawówka, gimnazjum i szkoła ponadgimnazjalna był bezbłędny? Nie. Można jednak przyjąć, że ewolucyjne doskonalenie go zmierzało w dobrym kierunku. ZAMIAST rozsądku mamy ponowny chaos i niepotrzebne koszty. Zatem para w gwizdek, a nie w koła.

Konkret drugi: podstawa programowa i jej reforma, a raczej nieudolne, z daleka cuchnące polityką majsterkowanie. Zjawisko to najłatwiej opisać na przykładzie szkolnej humanistyki.

Czy ktoś jeszcze pamięta cele, jakie miała spełnić podstawa programowa z języka polskiego i historii? Ano, właśnie – wszystko, co istotne, przysłoniły nam wypłowiałe sztandary, prawie odpadające od umęczonych drzewców. Nic to!

Wymachujemy, bo to ważne. ZAMIAST wymiany argumentów, ZAMIAST spokojnej analizy tego co za nami, mamy wrzask.

Nie pamiętamy (bo nie chcemy lub się boimy), że literatura ma służyć jako skarbiec wiedzy o tym, czym historyk się nie zajmuje. Wiedzy o stanach emocjonalnych społeczeństwa w czasach uznanych przez historyków jako ważne. Teksty literackie powinny służyć do portretowania narodu, zbiorowości w świetle wielorakim. I tym dobrym, i tym złym. Żeby utrzymać to, co w nas dobre, a pozbyć się tego co złe. I co ? I nic. ZAMIAST takich funkcji literatury mamy teksty, które stanowią lepszycze do budowy Polaka-golema, Polaka, którego nigdy nie było. Ciągłe mamy próby wmawiania uczniom, że my – potomkowie Piastów i Jagiellonów – jesteśmy cudem wcielnym; tyle tylko, że nas wroga, bezbożna Europa nie docenia. Brniemy więc chwacko w tej zbiorowej trosce o to, by świat nie ujrzał ani skazy, ani plamki na naszym bohatersko – anielskim wizerunku. I tylko raz za razem ktoś nam coś niewygodnego a brzydkiego o nas samych przypomni...

Bez refleksji nad tym, że każdy naród, każda społeczność ma w swej historii epizody niechlubne, ponure, złe – nie jesteśmy w stanie stworzyć wiarygodnego portretu Polaków. ZAMIAST tego wychodzi nam przesłodzona, przekłamana i tandetna aż do śmieszności karykatura. A uczniowie patrzą i wyciągają wnioski, że dorosłym po prostu nie można wierzyć, bo co chwila sami sobie przeczą. Jedni drugich pozbawiają prawa do prawdziwej polskości. Chyba ci starsi sami siebie nienawidzą, skoro mają takie odloty... Tak myśli młodzież.

A my serwujemy szarpaninę i wyzwiska, ZAMIAST wyjaśniania, jacy

naprawdę jesteście. I ZAMIAST uczyć – pouczamy.

Konkret trzeci: póki jeszcze nie jest za późno, zrewidujmy podstawę programową przedmiotów humanistycznych. Ustalmy, że nie można sztandarem prawdy wymachiwać zależnie od tego, kto macha i w jakim kierunku ideowym. Konieczne jest wszechobowiązujące hasło: ZAMIAST polityki w szkole – rzetelność i uczciwość! Niech boli, ale niech nie uczy koniunkturalizmu. Niech doskwiera, ale niech nie daje pola prymitywnej zemście. Niech nie traktuje literatury i historii jak trampoliny do przeróżnych politycznych wygibasów. Edukacja winna być polem, na które politykom wszelkich opcji wstęp jest surowo wzbroniony.

Te postulaty są jak skrzydlate marzenia. Wiem, że ulecą, zanim zdążą przysiąść w naszej świadomości. Po co więc piszę te słowa? ZAMIAST tabletek uspokajających. □

STANISŁAW FRANCAK SENSACJA CHWILI

***Jestem jak chochoł
który zagląda przez okno
ludziom w serca
i nie znajduje w nich nic***

prócz kłamstwa

** * **

***Gdy nadejdzie pora
przejdę przez lustro
na drugą stronę
gdzie jest wieczne milczenie***

** * **

***Splodziliśmy noc z aniołami
a one urodziły diabłów***

HENRYK SZYDŁOWSKI

Łaska ludu

W styczniu 1913 roku (sto pięć lat temu) urodził się Edward Gierek, trzydzieści osiem lat temu ogłoszony wrogiem polskiego ludu i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, z której został był wówczas z wielkimi honorami wyrzucony. Następnie został zamknięty przez tow. gen. Jaruzelskiego pod zarzutami, które już wówczas wydawały się zastępcze, a dzisiaj w dobie pozbawionego żenady rozgrabiania Polski przez rządzącą nami (od 1990 roku) firmę „*Wspólna Kradzież Spółka z bardzo ograniczoną odpowiedzialnością*”, są wręcz śmieszne. Taka jednak widać była wtedy potrzeba polityczna towarzyszy z WRON-u.

Ile potrzeba było wysiłku „Solidarności”, Kościoła, Balcerowiczów, Krzaklewskich, Buzków, Kaczyńskich czy /innych/ Wałęsów, aby w już w kilkanaście lat po jego upadku czasy Gierka większość pamiętających je rodaków uznała za najszcześniejszy okres swego życia. Takie – o zgrozo – były już na początku na lat 90-tych wyniki badań opinii publicznej i takie są obecnie. Mówię o opiniach ludzi, którzy ten okres świadomie przeżyli, a nie młodzieży, o której „formację” historyczną dba Kościół katolicki, IPN, politycy i usłużni dziennikarze.

Ale czegoż można się spodziewać po przypadkowym społeczeństwie, które nie chce zrozumieć, że sam fakt bycia rządzonym przez pobożną władzę powinien w pełni zaspokajać wszystkie jego aspiracje? Jakżeż ci trywialni Polacy nie potrafią się oderwać od płaskiego materializmu życia. A może po prostu ludzie nie dorośli do tego, aby na ich czele stali uduchowieni, wypełnieni aż po koniuszki włosów

„wartościami” przywódcy. Najbardziej żalosalne jest to, że poprzednie zdanie dotyczy także rządzących dwukrotnie ekip SLD, których reprezentanci nagle po okresie „błędów i wypaczeń” (czytaj: przynależności do PZPR) odkryli w sobie szczerą umiłowanie do Matki Naszej Kościoła, a przede wszystkim do jej prominentnych przedstawicieli. I ruszyli hurmem całować po łapkach, dosypywać kasiory, obdarowywać ziemią swoich mentorów, także polityków, tylko dla odmiany po przebieganych /w stroje przypominające kobiece przydzwiewek, *albo jakoś podobnie - JK/* za baby, w pozłacanych torbach po cukrze na głowach i obsypanych kosztownościami jak bizantyjskie nierządnicze /może: „*faworyty*” *byłoby mniej obraźliwe?!*. No, ale jak wiadomo „wadza” – podobnie jak *pecunia – non olet*.

Nie jest moim celem wychwalanie zmarłego polityka, uważam jednak, że obiektywizm przy ocenie ludzi i faktów jest metodą dobrze służącą tym, którzy się nim kierują. Było w tych czasach wiele rzeczy złych i czasem karykaturalnych, jak choćby owe wiece potępienia „radomskich warchołów”, jakie przetoczyły się w stosownym czasie przez kraj wywołując kpiny nawet w gronie ich uczestników, czy zmiany w konstytucji dekretujące oficjalnie wyjątkową pozycję Związku Radzieckiego w naszej rzeczywistości politycznej.

Jeżeli chodzi o tę drugą sprawę, to serwilizm wobec obcych potencji ma w naszej historii mnóstwo egzemplifikacji, a dotyczy to przede wszystkim czasów, w których Ojczyzna nasza nie posiadała nawet cienia suwerenności, a elitę

polskiego społeczeństwa nie stanowili bynajmniej komuniści. Jeden z zabawnych przykładów skrajnego lizusostwa wobec zaborcy przytoczył wytrawny znawca galicyjskiej historii i obyczajów Leszek Mazan. Otóż w czasie wizyty w Uniwersytecie Jagiellońskim najjaśniejszego cesarza i króla Franciszka Józefa II monarcha ten poślizgnął się na wyglansowanych na tę okazję posadzkach i przewrócił, jak za przeproszeniem jakiś zwykły śmiertelnik. Na widok tego nieprzewidzianego żadną etykietą wypadku towarzyszący władcy profesorowie naszego uniwersytetu pokładli się natychmiast na podłodze obok „padniętego” monarchy, aby grzechem niestosownej wyniosłości w stosunku do upadłego cesarza swojej kariery nie obciążać. Ta anegdota jest zabawna i błaha, ale przecież ileż tytułów hrabiowskich, czy wręcz książęcych noszonych dzisiaj z dumą przez spadkobierców (w I Rzeczypospolitej tytuły arystokratyczne nie istniały, w II były zakazane, przynajmniej w obrocie urzędowym), ile majątków zgromadzonych przez ówczesne elity społeczne było trywialną zapłatą za lojalność wobec zaborców. Ale była to lojalność słuszna, bo przez Kościół, na zasadzie wspólnoty interesów, błogosławiona.

Wszystkich przykładów kolaboracji nie mogę tu przytaczać ze względu na szczupłość miejsca (/nawet n/a na wołowej skórze byś ich nie spisał), ale wystarczy sięgnąć do pierwszego z brzegu podręcznika naszej historii (nie dotyczy to rzecz oczywista tych pisanych przez „historyków” z IPN), aby się dowiedzieć, kogo to lud polski wieszał i rozstrzeliwał za zdradę narodową w czasie Insurekcji czy Powstania Listopadowego. Gęsto wśród skazanych czerwieniły się senatorskie karmazyny i fiolety biskupie, a także błyskały generalskie akselbanty. Warto tylko przypomnieć jeszcze proveniencję hymnu „Boże coś Polskę”, który powstał na cześć Aleksandra I cara Rosji (władcy

Królestwa Kongresowego), a pierwotnie w refrenie jego padały słowa: „Naszego króla zachowaj nam Panie!”; dopiero później Romanowa zamieniono na Ojczyznę. Te tematy są jednak przez pravicową publicystykę skrzętnie przemilczane, a ich poruszanie w tymże gronie jest przyjmowane jako niestosowność równoznaczna z „puszczeniem bąka” w salonie.

Cynizm w polityce, szczególnie zagranicznej, jest postawą przyjmowaną od zawsze i bywa z reguły rozgrzeszany, jeżeli tylko przynosi pozytywne dla zainteresowanych skutki. Cesarz Napoleon Wielki mawiał o swoim ministrze spraw zagranicznych Talleyrandzie, że nie sprzedał swojej własnej matki tylko dlatego, że nikt jej nie chciał kupić, lub mniej parlamentarnie, że ów minister to „gówno w jedwabnej pończosze”. Niemniej jednak do końca swojego panowania nie przestał korzystać z jego usług, ponieważ Talleyrand był po prostu skuteczny. Z nowszej historii: mamy uzasadnione pretensje do Brytyjczyków, że sprzedali nas, swego najwierniejszego sojusznika, Związkowi Radzieckiemu, ale im to jakoś nie spędza snu z powiek. W końcu nie jeden naród w swojej historii przehandlował dla budowania pomyślności imperium. Przy okazji ciekawostka: za broń, w którą zostały wyposażone Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, i która służyła do obrony Wielkiej Brytanii, nasz rząd emigracyjny musiał Brytyjczykom płacić złotem z rezerwy NBP, która została zdeponowana w Anglii. Tak się robi interesy (historia się powtarza, obecnie także płacimy za „honor” udziału naszych wojsk w kolonialnych, karnych ekspedycjach Stanów Zjednoczonych). W tym kontekście jakieś bzdurne zapisy w konstytucji wydają się niewygórowaną ceną za szansę realizacji naprawdę ważnych celów, jak chociażby możliwość poluzowania doktrynalnego gorsetu. Tym bardziej, że w wartość tych werbalnych deklaracji nikt

z zainteresowanych nie wierzył, z wyjątkiem może dziedzinniałego już wówczas Breźniewa.

Oczywiście miał Edward Gierek „na swoim sumieniu” i poważniejsze grzechy, jak chociażby panoszenie się służb specjalnych (choć i tak wyraźnie ukróconych w stosunku do poprzednich okresów, ale za to przypominających /dzisiaj/ swoich następców z czasów III i IV Rzeczypospolitej), reforma administracyjna kraju, czy też akceptowanie i firmowanie niektórych błędnych koncepcji gospodarczych. W tym ostatnim wszakże przypadku skutki nietrafionych pomysłów ówczesnej ekipy wypadają bardzo blado i mało atrakcyjnie na tle niepodważalnych „osiągnięć” gospodarczych p. Balcerowicza i wesołych trup pp. Bieleckiego, Buzka, Kaczyńskiego *et consortes*. Warto przypomnieć, że wysokość podwyżek, które wywołały protesty w Radomiu, a później na Wybrzeżu, dzisiaj nasza „polityka” jest w stanie skonsumować w przeciągu tygodnia nie wywołując tym żadnego zainteresowania tych, którzy trzydzieści kilka lat temu walczyli o polepszenie położenia ludzi pracy. No i wywalczyli. Dla siebie!

Przy okazji smaczna anegdota. Mój kolega (niestety już nieżyjący) znalazł się w grupie wytypowanych prokuratorów, którzy mieli przesłuchiwać członków „junty Gierka” zapuszkowanych w „internacie” w Głębokiem koło Koszalina. Miał on okazję rozmawiać z Edwardem Gierkiem (przesłuchiwał go) „na okoliczność” domniemanych przekrętów finansowych i bezczelnego ubogacenia się tegoż. Przypomnę, iż jednym z koronnych zarzutów był ten dotyczący jego prywatnej „rezydencji”. Dom ten to typowy dla owego czasu betonowy klocek bez podpiwniczenia, jakich wówczas w Polsce były tysiące. Przy dzisiejszych rezydencjach naszych „wyzwolicieli”, nie mówiąc już o pałacach ich poprzedników

za kobiety mentorów, wyglądałby jak stróżówka; albo wręcz psia buda.

W pewnym momencie, kiedy jeden z prokuratorów stał się w swojej ciekawości nazbyt namolny, Gierek wyciągnął z kieszeni duży i ciężki z litego złota wykonany zegarek kieszonkowy z dewizką i zapytał: – Ciekaw jestem, czy ten prezent też dopiszecie do listy zarzutów? Na kopercie był wygrawerowany po rosyjsku napis „Mojemu przyjacielowi Edwardowi Leonid Breźniew”. Prokuratura wielkodusznie postanowiła nie poszerzać listy zarzutów.

Jak widać z powyższego nie jestem wyznawcą tezy, że *de mortuis nil nisi bene* i mógłbym wyliczyć bez większych trudności inne „grzechy” byłego przywódcy, ale dla uczciwości, a nade wszystko dla zrozumienia dzisiejszej popularności „jego czasów” trzeba wszakże przypomnieć drugą stronę tego medalu. Edward Gierek nie poszedł śladem niektórych swoich poprzedników, takich jak chociażby Józef Piłsudski, czy Władysław Gomułka i nie sięgnął po wojsko dla realizacji swoich celów politycznych. Myślę też, że za kilkadziesiąt lat, kiedy już nawet uniwersyteckim badaczom będzie wolno myśleć i mówić obiektywnie o czasach PRL-u (ba, nawet te swoje przemyślenia publikować), a IPN sparcieje na śmietniku historii, może okazać się, że gierkowska dekada była okresem największego awansu cywilizacyjnego naszego społeczeństwa w minionym wieku. Przy czym mówiąc o społeczeństwie mam na myśli społeczeństwo *in corpore*, a nie wąską grupę jego przedstawicieli. To m.in. za jego czasów zostały zniesione dostawy obowiązkowe, a rolnicy objęci zostali systemem państwowej ochrony zdrowia, to za jego czasów budowano corocznie DZIESIĘĆ RAZY (*sic!*) mieszkań więcej niż obecnie. Gdyby nie ówczesne, wyśmiewane fabryki domów, to dzisiaj przy

każdym większym mieście mielibyśmy polskie *fawele*.

Ekipa Gierka zaciągnęła na Zachodzie kredyty w wysokości 19.6 mld dolarów, co stanowiło 9.8% PKB, obecnie dług nasz wynosi już ponad 300 mld dolarów, co stanowi 52% PKB. No comment, te liczby mówią same za siebie.

Te Gierkowskie kredyty inwestowane były z pewnością nie zawsze racjonalnie, ale *summa summarum* przyniosły w wyniku ich uruchomienia efekty w postaci majątku, dzięki sprzedaży którego od dziesiątków lat państwo nasze jakoś wiąże koniec z końcem. Bielecki, /to/ ten były premier /wzrostu siedzącego psa/, na początku lat 90 powiedział, że przemysł PRL-u „to jedno wielkie dziaństwo; trzeba go zburzyć, zaorać i budować od nowa”. Chodziło oczywiście o usprawiedliwienie jawnego rozkradania majątku narodowego przez sitwę cwaniaków występujących pod ksywą „reformatorzy”. Dziwnym zbiegiem okoliczności, oczywiście bez najmniejszego związku, został w tym samym czasie zlikwidowany w policji pion do zwalczania przestępczości gospodarczej. Taka sobie ciekawostka przyrodnicza.

Po 29 latach dalej w znacznej mierze żyjemy ze złodziejskiej wyprzedaży (za ułamkową część rzeczywistej wartości) tego majątku i gdyby nie ona i miliardy z Unii, to obecna sytuacja w Grecji byłaby dla nas obiektem marzeń. Ostatnio dużo mówi się o odkupywaniu byłych polskich banków, stoczni *etc.*; tylko bilans tego odkupu jest otoczony tajemnicą. Za ile sprzedaliśmy i za ile teraz mamy odkupywać? No, ale wiadomo: gentelmani o pieniądzach głośno nie mówią. Na marginesie, wedle elucubracji IPN-owskich „historyków”, PRL przez cały swój okres była wyzyskiwana ekonomicznie przez Związek Radziecki. Wyobrażam sobie co by było, gdybyśmy

obecnie musieli jeszcze dotować Unię Europejską, a nie odwrotnie. Węgiel kupujemy w Chinach, polskie kopalnie wykupują bracia Czesi (dziwne, jak im się to opłaca?), kolej dogorywa, nieremontowana od czasów PRL-u (kiedy ją zbudowano) sieć energetyczna lada chwila się rozpada, polska bandera handlowa nie istnieje, marynarka wojenna na dnie, wojsko składa się z dwóch batalionów (jeden to lampasowi generałowie, drugi to batalion kapelanów uzbrojonych w miotacze wody święconej i granaty z kadzidłem) i jeszcze jakiejś resztówki w Afganistanie, ale solidarnościowym „bohaterem”: różnym Bieleckim, Balcerowiczom, Wałęsom, że o biskupach nie wspomnę, żyje się coraz dostatniej. Alleluja i do przodu!

Zobaczymy za lat kilkadziesiąt, co przyniosły sumy pożyczane obecnie (nie licząc oczywiście osobistego wzbogacenia się członków różnych „ekip Marriotta” i właścicieli chętnie odwiedzającego polskie banki kapitału spekulacyjnego). Przecież obecnie w nic się nie inwestuje, poza stadionami i ekranami ochronnymi wzdłuż dróg dla jaj nazywanych autostradami (prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie gigantycznych przekrętów) i oczywiście w powiększanie majątku trwałego Kościoła katolickiego, bo się mu należy.

Pisząc to nie kwestionuję wszystkich tych zysków politycznych i społecznych (o zyskach ekonomicznych jak na razie trudno mówić), które osiągnęliśmy w wyniku upadku realnego socjalizmu, ale gwoli powołanego na wstępie obiektywizmu nie możemy godzić się z tezą, że przed 1989 rokiem Polska była szumiącą knięją i dopiero p. Wałęsa z p. Niesiołowskim, pomimo oporu Kaczyńskich zdjęli Polaków z drzew. Na nieszczęście obecnych władców Polski społeczeństwo nasze jest obkute w Piśmie Świętym i wie, że „po owocach ich poznacie je”¹, a owoce

¹ Ewangelia wg św. Mateusza 7, 16.

działalności obecnej „wadzy” są takie, że aż gębę wykrzywia przy ich spożywaniu.

Pamiętajcie panowie, którzyście lud nasz wyprowadzili z niewoli bezbożnego socjalizmu, jako ten Mojżesz, który lud Izraela z niewoli egipskiej wyprowadził, że łaska ludu na pstrym koniu jeździ. Mam nadzieję, że doświadczycie tego przy kolejnych wyborach, co ludowi i Ojczyźnie wyjdzie tylko na dobre.

Chociaż, z drugiej strony, „ciemny polski lud” jest mówiąc językiem karcianym „na musiku”. Bo z czegoż tu wybierać? W Polsce, na dobrą sprawę, nie ma prawdziwych polityków, a ci co się nimi mianują są to geszefciarze polityczni, którzy żyją na nasz koszt, bo niczego nie umieją i w normalnej pracy nie zarobiliby nawet na ziemniaki do kwaśnego mleka. Najlepiej byłoby rozpędzić to operetkowe towarzystwo i wynająć prawdziwych polityków gdzieś za granicą. Tylko gdzie? Zysk finansowy i jakościowy niewyobrażalny, nawet jeżeli doliczymy do kosztów dożywnie zasiłki (najniższe) dla naszych politycznych „geniuszy”. Prezydenta też można by gdzieś za granicą wynająć. Umowa zlecenia na czas określony z klauzulą o możliwości wcześniejszego rozwiązania, jak coś spieprzy.

Ale z drugiej strony nie wiem, czy uchodzi tak pastwić się, jak ja czynię, nad osobami sprawnych umysłowo inaczej. Wiele lat temu kilku amerykańskich psychiatrów i psychologów wystawiło zbiorową diagnozę członkom ichniego kongresu. Została ona oparta o analizę wypowiedzi, tekstów, mowy ciała *etc.* Wyszła z tego konstatacja, że około 75% spośród nich ma poważne odchyły od normy psychiatrycznej i powinna być leczona, w tym część w systemie zamkniętym. Sądzę, że nasi nie są gorsi.

Mimo wszystko jednak powtórzę za wieszczem „niech żywi nie tracą nadziei”²**. Ponieważ za uwłaczające mojej

osobie uznałbym, gdyby ktoś w sposób uzasadniony stwierdził, że jestem w stosunku do współczesności tak samo prymitywnie jednostronny, jak za przeproszeniem „uczeni” z IPN-u w stosunku do PRL-u, to muszę się przyznać, iż myślę, że nawet wśród obecnych polityków, z trudem bo z trudem, ale znalazłaby się garść odstępców od tej wyżej opisanej normy (kilku nawet chyba znamy).

I jeszcze postscriptum:

Autokar wiozący grupę parlamentarzystów wypadł z jezdni i rozbił się na drzewie. Miejscowy rolnik, na którego polu doszło do tragedii, pogrzebał ofiary wypadku, a potem zadzwonił po policję. Policjanci po przyjeździe na miejsce zdarzenia zaczęli przesłuchiwać rolnika:

– Czy na pewno wszyscy już byli martwi?

– Niektórzy twierdzili, że nie, ale wie pan jak ci politycy kłamią...

Ps. 2. Poniżej prezentuję plakat który był kolportowany na ulicach w Hiszpanii. Napis na nim w wolnym tłumaczeniu „na nasze” brzmi:

My ku...wy protestujemy przeciwko nazywaniu bankierów i polityków naszymi synami.

I trudno się dziwić, one na kawałek chleba pracują ciężko i uczciwie. □



²Juliusz Słowacki, *Testament mój*.

Wszystko jest możliwe, dopóki nie zostanie dowiedzione, że jest inaczej

Tak to zwykle bywa, że zatwardziały – wydawałoby się – ateusz po swej śmierci zostaje przez rodzinę pochowany z kadzidłem, przy dźwiękach fisharmonii. Bliscy życzliwie jedną go z bogiem, a uczestniczący w pogrzebie zaskoczeni agnostycy częściowi popadają w jeszcze większą rozterkę duchową. Skoro zmarłemu ateście splątano figła, to i on czasem, przewidując taki obrót sprawy, też potrafi uczynić ceremoniał weselszym.

Żeby nie być gołosłownym, posłużę się tu przypadkiem Stephena Hawkinga. Otóż ten słynny fizyk i kosmolog, który zmarł 14 marca tego roku, uważany powszechnie za ironistę i kpiarza, zaprosił – przez rodzinę – 1000 osób z całego świata, które uprzednio... wylosują swój udział w nabożeństwie dziękczynnym w opactwie westminsterskim w Londynie. Tamże, 15 czerwca br. złożone zostaną jego prochy między szczątkami Karola Darwina i Izaaka Newtona. Jak donosi nasza prasa: „Już w ciągu 24 godzin od chwili ogłoszenia takiej możliwości, do losowania zgłosiło się 12 tys. ludzi z ponad 50 krajów”. Nie koniec na tym. W formularzu zgłoszeniowym Hawking dopuścił reflektantów urodzonych między 1918 a 2038 (!) rokiem, uwzględniając osoby... teoretycznie przybyłe wehikułem czasu, bowiem zgodnie z prawami fizyki podróż w czasie nie jest wykluczona! Kilka lat wcześniej Hawking zapewnił, że nie jest świrem. „Czas to moja obsesja” – mówił.

Warto dodać, że gdy Europę obiegała wiadomość o jego śmierci, nastąpił niebywały „wysyp” publikacji na jego temat. Również w prasie polskiej. Referowano fachowo jego dokonania i hipotezy naukowe, „nicowano” jego światopogląd, a rozmówcy ze szczegółami opowiadali o jego dzieciństwie, o latach młodości, o perypetiach rodzinnych. Nie zapomniano także

o jego dokonaniach małżeńskich, dodając, że był despotą. Słowem wiemy już prawie wszystko o człowieku, który do śmierci nie tracił poczucia humoru. I mimo że medycy po zdiagnozowaniu u niego stwardnienia zanikowego bocznego dawali mu jeszcze 2 lata życia, przeżył jeszcze lat pięćdziesiąt parę. Umysł chorego do końca pozostał sprawny. Choroba nie sprawiała mu też bólu. Jednakowoż postępujące wiotczenie mięśni uczyniło z niego istotę bezwładną i zupełnie zdaną na kwalifikowaną pomoc pielęgniarstwa. Oprzyrządowany komputerowo mógł sobie pracować, zaskakując co rusz świat naukowy.

Skoro wspominamy, jak przypuszczać należy, ateistę, warto by się upewnić, czy był nim w istocie. Np. red. Karol Jałochowski z „Polityki” uważa Hawkinga za zatwardziałego ateistę, „dla którego istnienie boga należałoby udowodnić naukowo albo odrzucić”. Pada jednak tu i tam pytanie: czy Hawking przed śmiercią „pogodził się z Bogiem”? Rodzina co prawda rozstrzygnęła to za niego, ale chyba jedynie po to, by nie ominęły jej celebracyjne konfitury. Anglicy uwielbiają przecież celebry. W kolegiacie westminsterskiej leżą niekoniecznie tylko z bogiem pogodzeni.

Spoczywają tam także i bezbożnicy. Byleby dokonali czegoś odkrywczego w swym zacnym i pracowitym życiu. (Ale np. książę kardynał Sapięha by go tam nie pochował, gdyby to od niego zależało. Tak sądzę.).

Marek Oramus (Rzeczpospolita nr 76 z 31.03.18) twierdzi, że „Hawking nie zaprzął sobie głowy Bogiem, a mimo to zadziwiająco się do niego odwołuje”. Przytacza publicyście takie słowa SH: „Trudno rozważać początek Wszechświata bez wspomnienia koncepcji Boga. Moja praca na temat powstania Wszechświata pozostaje na granicy między nauką a religią, ale staram się

pozostawać po jej naukowej stronie”. Generalnie do końca odmawiał bogu prawa do istnienia, nie wierzył w życie pozagrobowe.

Pozostała o nim sympatyczna anegdota, jak to „Bóg Ojciec wpuszcza słynnego kosmologa przez bramę niebieską i mówi: Pannie Hawking, musimy porozmawiać. Mam do pana kilka pytań.” (cyt. także za M. Oramusem).

Astrofizyk Marek Abramowicz osobiście spotykał się z Hawkingiem w kręgu zespołu Dennisa Sciama w Cambridge, którego doktorantem był właśnie Hawking. Wspominając zmarłego, jest daleki od zabawnych epizodów. Poproszony przez „Wyborczą” o garść wspomnień, pisze w tonie powagi wyłącznie o fizyce Hawkinga, a dokładniej o teoretycznie odkrytym przezeń zjawisku „promieniowania Hawkinga”. Wg Abramowicza rzeczona teoria promieniowania pięknie łączy elementy dwóch wielkich teorii XX wieku, na których opiera się cała fizyka – ogólną teorię względności Einsteina i mechanikę kwantową. Dalej Abramowicz nam wyjaśnia, że najbardziej znaczącym odkryciem naukowym Hawkinga było to właśnie zrozumienie, że czarne dziury nie są całkiem czarne i promieniują z dwóch powodów. Po pierwsze, bo każda zamknięta jest w horyzoncie zdarzeń. Po drugie, ponieważ pola grawitacyjne czarnych dziur mają kwantową naturę. Wg Hawkinga oba powody są konieczne. Brak horyzontu zdarzeń lub brak kwantowej nieoznaczoności we fluktuacjach pola grawitacyjnego wyklucza istnienie promieniowania Hawkinga.

Może porzestaśmy na wyjaśnieniu, że „horyzont zdarzeń czarnej dziury jest granicą, spoza której nic, nawet światło, nie może się wydostać” (obj. M.A.), a opis mechaniki kwantowych fluktuacji zostawmy profesjonalnie zorientowanym. Abramowicz życzliwie zaznacza, że choć trzy lata temu po raz pierwszy bezpośrednio zarejestrowano promieniowanie grawitacyjne, teoretycznie przewidziane w teorii Einsteina, to nikt nigdy nie obserwował skutków, bezpośrednich lub pośrednich, promieniowania Hawkinga, a takie próby podejmowano

wielokrotnie. Ma jednakże nadzieję, że „ktoś je w końcu wypatrzy”. Póki co, piękna idea Stephena Williama Hawkinga pozostaje inspirującą zagadką.

Warto jeszcze wspomnieć, że Hawking napisał m. in. „Krótką historię czasu”, sprzedaną w 10 milionach egzemplarzy, a przetłumaczoną potem na 40 języków. Wspólnie z córką Lucy napisał też cykl popularnonaukowy, wydany m. in. po polsku przez Naszą Księgarnię. Jeden z tytułów to „Jerzy i tajny klucz do Wszechświata”. Działalność literacka Hawkinga pozwalała mu zapewne wzbogacić budżet rodzinny, bo pielęgnowanie chorego i utrzymanie rodziny pochłaniało znaczne kwoty. Pisząc o „wzbogaceniu budżetu rodzinnego” myślę o nieporównywalnej sytuacji materialnej naszych niepełnosprawnych, którzy właśnie zawiesili swój rozpaczliwy protest w budynku polskiego sejmu. Cóż, nie mają możliwości materialnych Hawkinga, choć ich potrzeby można nazwać nieśmiesznie czarnymi dziurami w granicach realnych oczekiwań.

Wracając w osiągalną, póki co, przestrzeń kosmiczną warto przypomnieć, że krąży w niej Międzynarodowa Stacja Kosmiczna, a w niej m.in. po raz trzeci kobieta. Aktualnie zajmuje się... uprawianiem chińskiej kapusty! Tak. Kapusty. Peggy Whitson, astronautka NASA, jest doktorem biochemii i prowadzi eksperymenty naukowe w tejże stacji. Prace nad technologią upraw warzyw w kosmosie, np. zielonej sałaty, będą pomocne w większych uprawach na orbicie w czasie długich lotów kosmicznych, np. na Marsa. Okazuje się, że w środowisku bez grawitacji nadal działa fototropizm i rośliny rosną w stronę światła. Najistotniejszymi badaniami są jednak obserwacje zachowywania się ludzkiego ciała w kosmosie oraz fizjologicznych zmian i zależności. Trwają także prace na metodami odzyskiwania wody. Dziś już odzyskuje się 85%, a dąży się nawet do 100%. W tym innym, poznawanym świecie problemów kosmicznych problemy ziemskie z perspektywy kosmosu wydają się małe. Tak sądzi kobieta po 665 dniach (łącznie) orbitowania w celach naukowych. □

FRANCISZEK CIEMNOGRODZKI

Marsz Ateistów i Agnostyków z imprezami towarzyszącymi (MAiA), czyli historia Dni Świeckości

Dzisiaj osoby wolne od wyznania mają w ciągu roku kalendarzowego możliwość uczestniczenia w różnych wydarzeniach propagujących świeckość w przestrzeni publicznej na terenie całego kraju, czyli wykraczających poza wąski krąg ateistycznych działaczy i ich sympatyków. Pozwalających na anonimowy udział, bez konieczności zapisywania się do organizacji, które je przygotowują - co w dalszym ciągu dla wielu jest decydujące z obawy o szykanę.

Mało kto pamięta, że w pierwszej dekadzie XXI stulecia było znacznie trudniej. Kolejne rządy bez względu na proveniencję od prawicy do (zwłaszcza) lewicy, ściagały się w konkurencji rozdawania przywilejów i środków materialnych Kościołowi Katolickiemu.

Owszem istniały stowarzyszenia, organizacje i partie polityczne - deklarujące ateizm, świeckość, czy domagające się poszanowania (nagminnie łamanego) rozdziału Państwa od Kościoła, jednakże były one *a priori* postrzegane jako pogrobowcy komunizmu, co wynikało ze stereotypu. Wiele osób z uwagi na presję otoczenia ukrywało swoje zapatrywania względem wiary. Zniechęcone konsekwencjami takiej otwartości, jak choćby ostracyzm wśród znajomych, którzy (myśląc podobnie) dystansowali się od nich z obawy o własną pozycję. Dochodziło nawet do utraty pracy za jawny antyklerykalizm, co było doświadczeniem piszącego te słowa i wielu innych.

Należało dokonać zmiany krzywdzącego wizerunku osoby niewierzącej, gdyż – jak mieliśmy tego świadomość – najczęściej nie miała ona żadnych powiązań z minionym okresem PRL. W zdecydowanej większości byli to ludzie młodzi lub w przypadku starszych niechętni komunizmowi, czy sami z bagażem minionych szykan. Jeszcze kilka lat wcześniej negatywnie postrzegano homoseksualistów. Za sprawą głośnej akcji Hiacynt z 1985 r., rozpropagowanej w mediach PRL. Stygmatyzującej środowisko gejów zrównując je z półświatkiem przestępczym. Dzięki aktywności ruchów LGBT, osoby o odmiennej orientacji seksualnej zmieniły w znacznym stopniu nastawienie społeczeństwa do siebie. Głównie za sprawą Dni oraz Marszów Tolerancji i Równości.

Sukces środowiska LGBT podsunął pomysł Marszu Ateistów i Agnostyków, który narodził się w bastionie konserwatyzmu i nietolerancji, czyli w Krakowie. Młodzi członkowie i sympatycy krakowskiego oddziału Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów zaproponowali tę ideę ogólnokrajowym władzom PSR, które po konsultacjach ją odrzuciły i odmówiły roli organizatora. Spotkaliśmy się z krytyką i niezrozumieniem. Aby zrealizować zamiar, założyliśmy Stowarzyszenie Młodzi Wolnomyśliciele i doprowadziliśmy do zorganizowania MAiA. Ostatecznie po korekcie trasy Marszu, czyli rezygnacji z przejścia pod „oknem

papieskim”, PSR zostało partnerem naszej akcji.

Program Marszu Ateistów i Agnostyków, ulepszący w latach 2009-2011, jako trzydniowego cyklu imprez, wypracował standard dzisiejszych Dni Świeckości. Pierwsza edycja MAiA miała miejsce w Krakowie dnia 9 października 2009 r. Marsz rozpoczął się przed Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od początku w programie wydarzenia oprócz tytułowego Marszu (zawsze w sobotę) przez kilka dni miały miejsce imprezy towarzyszące. Były to zapowiedziane i reklamowane wykłady, odczyty, dyskusje panelowe, konferencje prasowe i pokazy filmów, z udziałem zaproszonych autorytetów ze świata nauki, kultury i mediów. Na zakończenie cyklu zawsze urządzaliśmy przyjęcia integracyjne. Sam Marsz z założenia był apolityczny, w związku z czym prosiliśmy zwolenników partii, aby nie przynosili symboli, tablic, flag i transparentów innych niż promujące świeckość, bez elementów wskazujących na sympatie polityczne. Czuwaliśmy też nad tym, aby nie pojawiały się hasła antyreligijne, gdyż przekaz miał być pozytywny i zniechęcający do budowania animozji. Nasza służba porządkowa wypraszała osoby łamiące tę zasadę. Aby uniknąć niezręczności wyróżniającej krakowskie organizatorki Manif (swoją bezwzględną postawą zniechęciły do siebie nawet osoby z nimi sympatyzujące, podobnie jak dzisiaj partia Razem), nie wykluczaliśmy udziału polityków. Warunkiem była prezentacja własnych poglądów, a nie promocja partii. Politycy mieli możliwość zabierania głosu podczas postojów Marszu, przeznaczonych na przemówienia. Każdy Marsz, a zatem i wydarzenia towarzyszące, miał motyw przewodni zawarty w jego motto. Zaprosiliśmy do współpracy wszystkie siostrzane organizacje, w tym także działaczy z tych, które oficjalnie nie popierały

naszej idei (np. PSR w 2010 r.). Zadbaliśmy też o stronę publicystyczną, informując media o inicjatywie i poprzez naszego rzeczownika prasowego.

Pierwszy Marsz mimo chłodnej deszczowej aury okazał się wielkim sukcesem, tym bardziej, że nie dysponowaliśmy ani środkami finansowymi ani zapleczem kadrowym takim jak inne starsze stowarzyszenia, fundacje czy partie o podobnym profilu. Uczestniczyło w nim około 500 osób, co było niebagatelnym wynikiem w czasie, gdy ludzie niechętnie brali udział w manifestacjach. Przyjechało wiele osób z najodleglejszych zakątków kraju. Cykl imprez obejmował 2 dni, czyli marszową sobotę oraz niedzielę. Media (zarówno wiodące jak i mniej znane), które wcześniej chętnie anonsowały wydarzenie, obiektywnie zrelacjonowały jego wynik i ze zrozumieniem zaprezentowały nasze postulaty. Ciekawostką jest fakt, że sporo czasu poświęciły mu media publiczne – co dzisiaj wydaje się niewyobrażalne. W noc poprzedzającą I Marsz ktoś namalował czerwony napis „GAY” na postumencie pomnika Tadeusza Boya-Żeleńskiego, czyli w miejscu zapowiadanego zakończenia Marszu. Tam też czekali na nas (otoczeni kordonem policji) młodzieńcy z księdzem na czele, niektórzy w koszulkach z krzyżem celtyckim (najpopularniejszym z symboli wykorzystywanych przez neonazistowskie organizacje) i różańcem w rękę, recytujący bez zrozumienia „zdrowaśki”. Próba pokojowego pojednania poprzez wyciągnięcie dłoni ze strony jednego z organizatorów Marszu, spotkała się z ignorującym, niewidzącym wzrokiem i brakiem reakcji.

Zachęceni entuzjastycznym odbiorem MAiA zdecydowaliśmy, że stanie się on wydarzeniem cyklicznym. W następnych latach frekwencja była podobna, choć przestał działać efekt nowości i zmalało zainteresowanie mediów.

W 2010 r. II Marsz odbył się 9 października. PSR wycofało się z funkcji partnera. Przyjechały zaproszone delegacje organizacji wspierających świeckość z innych krajów, z którymi nawiązaliśmy kontakt. Między innymi z Francji reprezentowanej przez Fédération Nationale de la Libre Pensée (znanej w Polsce pod nazwą: Francuska Narodowa Federacja Wolnej Myśli) i z Niemiec reprezentowanych przez Humanistischer Verband Deutschlands (Humanistyczny Związek Niemiec). Organizacje te towarzyszyły nam przez kilka następnych lat. Od II edycji wzbogaciliśmy cykl imprez o piątek, co wydłużyło wydarzenie do 3 dni. Mimo że Marsz i imprezy towarzyszące najczęściej – pomimo gróźb – nie napotykały na skuteczne ataki ze strony adwersarzy (głównie dzięki efektywnej ochronie policji), zdarzały się trudne do przewidzenia incydenty, jak choćby wrzucenie świecy dymnej do sali obrad w trakcie jednego z paneli w 2010 r.

Ostatni Marsz pod dotychczasową nazwą miał miejsce 15 października 2011 r. w ramach III edycji MAiA, z imprezami około marszowymi. Wtedy też PSR ponownie dołączyło do nas jako współorganizator. Od tego roku zaczęliśmy organizować wystawy prac artystów, którzy w zamian projektowali nasz plakat (pierwszym był Marek Raczkowski). Trasa MAiA w każdym roku przebiegała inaczej, lecz od 2011 r. wspólnym elementem był i jest przemarsz pod tzw. oknem papieskim. Okno znajduje się w Pałacu Arcybiskupim, w którym przemawiał i machał do tłumów Karol Wojtyła, a które dzisiaj jest zaklejone jego fotografią.

Po III MAiA, 27 listopada 2011 r., z inicjatywy prof. Jana Hartmana doszło do zawiązania Koalicji Postęp i Świeckość. Należały do niej: Stowarzyszenie Wolnomyśliciele, Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów, Towarzystwo Kultury

Świeckiej oddział w Krakowie im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego, Krytyka Polityczna, Racja Polskiej Lewicy, Jewish Community Center, Zieloni 2004 Koło Krakowskie, Federacja Anarchistyczna sekcja Czarna Galicja, Wydawnictwo Ha!Art, Stowarzyszenie Ruch Poparcia Palikota, Federacja Młodych Socjaldemokratów, Partia Kobiet i osoby indywidualne. Akt ten był formalnym usankcjonowaniem wcześniejszej współpracy, czyli zrzeszeniem organizacji, które z czasem przyłączały się do Stowarzyszenia Wolnomyśliciele, oferując pomoc i wsparcie dla MAiA (usunęliśmy z nazwy „Młodzi”).

W 2012 r. doszło do nieformalnego rozwiązania Stowarzyszenia Wolnomyśliciele (wyrejestrowanie nastąpiło później), za sprawą działań jednego z założycieli, niejawnie przeciwnego naszej aktywności. Część byłych członków nieposiadająca dotychczas podwójnej przynależności zapisała się do PSR, gdzie kontynuowała organizowanie MAiA. Z inicjatywy KPiŚ w 2012 r. MAiA słusznie zmienił nazwę na Dni Świeckości i osoby te do dnia dzisiejszego zaangażowane są w przygotowywanie DŚ. Obecnie jako działacze Stowarzyszenia Wszechnicy Oświeceniowo Racjonalistycznej, powołanego w 2013 r., po likwidacji krakowskiego oddziału PSR, z którego wystąpili wszyscy członkowie w proteście przeciw niedemokratycznym działaniom zarządu głównego.

Marsz jako taki był pierwszym tego typu wydarzeniem, nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Wyprzedziliśmy Londyn i Rzym, które od 2010 r. przez parę lat (ostatni raz w 2013 r.) organizowały podobne marsze pod wspólnym hasłem: „for a secular Europe” (dla świeckiej Europy). W dalszym ciągu więc Marsz wraz z Dniami Świeckości jest pierwszym i jedynym na świecie tego typu wydarzeniem, które ma charakter cykliczny. □

JÓZEF KABAJ

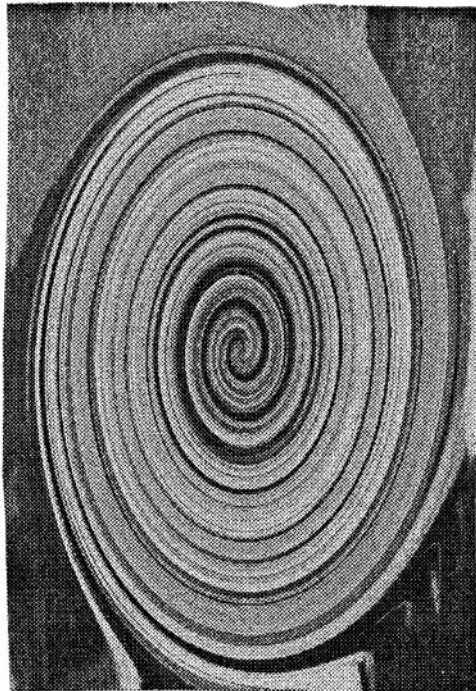
Podzwonne dla Hawkinga

Sobotnio-niedzielną Gazeta Wyborcza z 17-18 marca 2018, ręką Magdy Działoszyńskiej, w prowokujący sposób – a więc i niezbyt elegancki – uczciła pamięć dopiero co zmarłego Stephen Hawkinga. Zaczawszy od wyrazów uznania dla zasług tego kosmologa w popularyzacji nauki tytułem (wersalikami) JAK ASTROFIZYKA TRAFIŁA POD STRZECHY, poprzez przytoczenie rubaszonej przechwałki „Sprzedałem więcej książek o fizyce niż Madonna o seksie”, po wytuszczony podtytuł „Kiedy poznamy umysł Boga” – całkowicie naszym zdaniem obcy jego potężnej i zarazem nieco prześmiewczej umysłowości, znamionującej dystans wobec „metafizycznych” metafor. „Metafizycznych” w cudzysłowie, gdyż fizyk tej miary nie uznaje pozafizyczności. Tę intuicję, że fizyka – inaczej: nauka o przyrodzie – obejmuje całość zjawisk, zawdzięczamy zresztą starożytnym myślicielom. Podobnie jest ze wszechświatem: jak „wszech”, to znaczy wszystkie światy: od Marsa i Wenus po najodleglejsze nawet i nieprzeliczone (dotąd) grupy i gromady galaktyk. Czy ktoś taki – co najmniej agnostyk, jeśli nie wręcz ateista – zajmujący się czarnymi dziurami, ciemną materią i setką innych nierozwiązanych problemów współczesnej nauki (jak chociażby docelową unifikacją wszystkich rodzajów oddziaływań **fizycznych**), przystaje do wspomnianego wyżej tytułu („Kiedy poznamy umysł Boga”) wziętego z religijnych medytacji?

Przytaczamy zatem kilka urywków dla ilustracji tego trendu we współczesnym

nurcie publicystyki, gdzie groch zmieszany z kapustą daje niewątpliwie dużo energii, lecz towarzyszy owej przemianie masy w energię promieniowanie o nieszczerze szczególnie przyjemnym odcieniu. Oto ów haeder, niezbyt naszym zdaniem licujący z podtytułem (choć...):

Jesteśmy tylko zaawansowaną w rozwoju odmianą małp na niezbyt ważnej planecie krążącej wokół całym przeciętnego Słońca. Ale która małpa potrafi poznawać wszechświat? Tak ludzkość prowokował Stephen Hawking.



Barbara Pietryka

A teraz coś od samej Autorki, która – człowiekowi obywateli z nauką w typie tej, którą uprawiał Hawking, jak również nieczulemu na odwołania do „innej,

wyższej Prawdy” – wydaje się nieodrodną wychowanką swojego czasu, w którym wspomniana „wyższa Prawda” przerastała w mniemaniu kilku pokoleń naszych rodaków i nadal niestety zdaje się przerastać tę zwykłą, do której dążył Hawking i dążą zastępy uczonych jego pokroju, w tym wielu noblistów:

„Od zarania cywilizacji ludzi nie zadowalało patrzeć na zdarzenia jako niepowiązane i niewyjaśnialne. Łaknęli zrozumienia porządku, na którym opiera się świat. Dziś wciąż chcemy pojąć, dlaczego tu jesteśmy i skąd pochodzimy. Najgłębszym pragnieniem ludzkości jest głód wiedzy, a celem, który nie podlega negocjacjom, jest całkowite zrozumienie wszechświata.”

Nie żeby negocjować, lecz tylko sprostać na użytek czytelników GW słabiej zorientowanych w nauce, szczególnie zaś tych podatnych na sugestię słowa pisanego i mających – zresztą na ogół słusznie – zaufanie do zwykle dość kompetentnych popularyzatorów nauki na łamach tej Gazety i tego pokroju czasopism (jak np. Polityki), oraz skłonnych – z sentymentu – do brania za dobrą monetę ich supozycje, czuję się zmuszony napisać co nieco. Bo tymczasem (właściwie to w międzyczasie, jeśli patrzeć w dłuższej perspektywie) – został wychowany olbrzymi zastęp ludzi pracujących w środkach masowego przekazu, którzy nie tyle popularyzują naukę, co propagują określony światopogląd. Sytuacja się powtarza (*mutatis mutandis*): naszemu środowisku, tj. ludziom skupionym niegdyś wokół takich towarzystw jak TWP czy TKKS, opozycja wobec krzewionej przez nas idei oraz popieranych przez ówczesne władze partyjno-państwowe wysiłków na rzecz nadania Państwu Polskiemu i jego instytucjom (w tym szczególnie szkołom) charakteru świeckiego, zarzucała indoktrynację

światopoglądową („oczywiście błędną”, np. w kwestii ewolucji) oraz szerzenie moralnego nihilizmu (wbrew dobrej, wręcz szlachetnej tradycji wierności Polaków choćby ślubom lwowskim i jasnogórskim, zawierającym – nas błędzących także – Maryi i jej Synowi).

W ten sposób uformowani dziennikarze mówią jak mówią i piszą jak piszą. Z rzadka zaś ktoś taki jak ja, ktoś kto się jakimś „cudem boskim uchował”, zareaguje i da odpór ujmowaniu spraw np. tak oto, że (jak czytamy w przytoczonym akapicie) „od zarania cywilizacji ludzi nie zadowalało patrzeć na zdarzenia jako niepowiązane i niewyjaśnialne”. Od razu rodzi się bowiem pytanie: czy istnieje jakiegokolwiek świadectwo „zarania cywilizacji” i tego co ludzie wtedy myśleli? Autorka zapewne ma na to pytanie odpowiedź, skoro tak napisała w trybie twierdzącym i stanowczym. Możemy się domyślać, że wiedza ta pochodzi z tradycji, oczywiście tej „właściwej”. A kto z tej tradycji (w dodatku „rodzimej”) się wyłamuje, uznając ją za mitologię, to jego problem. Jeśli chce, to niech sobie hołubi ten swój poznawczy dysonans.

Lecz Autorka ma i dla kogoś takiego coś w rodzaju przynęty. Mogłoby nią być stwierdzenie, że u ludzi pierwotnych dawało znać o sobie „łaknienie zrozumienia porządku, na którym opiera się świat”. Tyle że „apostata”, tj. odstępcą od światopoglądu wdrukowanego na siłę oraz wstrzymujący się od udziału w praktykach religijnych, nie ma wcale pewności co do tego „porządku”. Tym bardziej, jeśli pamięta, że nieraz bywało się „przekonywanym” do respektowania owego „boskiego ładu” na drodze przymusu bezpośredniego (katecheta z grubą laską bywał bardzo przekonujący, gdy jej używał przy egzekwowaniu znajomości formuł religijnych). W szczególności zaś, jeżeli „niedowiarek” miał/ma

wątpliwości co do tego, czy ów kosmiczny „porządek” (w religijnym rozumieniu) przeważa nad „nieporządkiem” (entropia); albo może jest odwrotnie, że ten drugi przeważa nad pierwszym (w kolejności wymieniania, bo co do następstwa to inny problem). Dochodzi do tego i taka możliwość, że panuje między nimi, tj. „porządkiem” i „nieporządkiem” jakaś równowaga, albo wręcz harmonia. Tymczasem tutaj się twierdzi, że świat się opiera na porządku. No to i chwala Bogu, że się opiera na porządku.

Ale już następne zdania nie pozostawiają uważnemu czytelnikowi, obyteму choćby po trosze z filozofią, cienia wątpliwości co do przesłania, sygnalizowanego na początku materiału, który dotyczy (?) Hawkinga. Pierwsze z nich brzmi: „Dziś wciąż chcemy pojąć, dlaczego tu jesteśmy i skąd pochodzimy.” Stwierdzenie takie zakłada bowiem i sugeruje czytelnikowi, że istnienie nasze, tj. ludzkości, jest celowe; czyli założone, kontrolowane, a może i w jakimś stopniu sterowane. Że nie wynika li tylko ze wspomnianego porządku rzeczy; bo wówczas mogłaby komuś wystarczyć dla „wyjaśnienia” danej kwestii darwinowsko-hukslejowska teoria ewolucji.

Wracając do przesłania materiału w Gazecie: jednym słowem, a właściwie dwoma: astrofizyka, którą reprezentuje Hawking, prowadzi do Boga; powoli („kiedy poznamy ...”). Czy to stwierdzenie nie sugeruje aby, że dzięki Bogu mamy do dyspozycji szybszą ścieżkę poznania, zwaną „drogą”, mianowicie teologię?

Takich i podobnych „dróg” – dodajmy – mamy zresztą co niemiara. Od buddyzmu (VI w. pne), przez taoizm (*tao* to też „droga”), mitraizm, chrześcijaństwo, islam, po współczesne drogi i ścieżki wiodące do Prawdy „wyższej” niż ta zwykła i przydatna, której poszukiwał Stephen Hawking. Są na szczęście

– uważam – jeszcze uczeni zwykli, którzy formułują teorie (nieraz jeszcze bardziej zawrotne niż te mityczne), i którzy odkrywają praktyczne zastosowania dla nich (przykładem teoria kwantów).

To tym drugim, specjalistom od teorii dających efekty, zawdzięczamy radio, tv, smartfony i sondy kosmiczne. Teologowie zaś odkrywają sposoby obchodzenia się z duchami, dobrymi i złymi. Od paru dziesięcioleci korzystający również z etatów i pracowni na uczelniach państwowych. Jakież to budujące i rokujące na przyszłość: Instytut Egzorcystów przy Polskiej Akademii Nauk! Nie ma takiego? Wkrótce się pojawi, bo jest taka „społeczna potrzeba”, jak to się niegdyś mawiało i pisało. Już jest u nas miesięcznik „Egzorcysta”. Gdy brak lekarzy w przychodniach i szpitalach – trzeba na gwałt kształcić w ich miejsce egzorcystów. Chętnych nie brak...

A oto kilka przykładów funkcjonowania nauki alternatywnej w stosunku do uprawianej przez Hawkinga i jego środowisko naukowe.

W 2007 r. Częstochowa była gospodarzem IV Międzynarodowego Kongresu Egzorcystów. Kilka miesięcy później poinformowano o rozpoczęciu budowy jedynej w Europie centrum egzorcystowania – Ośrodka Pomocy Duchowej „Oaza Maryi Królowej Światłości” w podszczecińskim Poczerninie. Komentatorzy zagraniczni uznali Polskę za „Dolinę Krzemową Egzorcyzmu”. Nasze media są ostrożniejsze i najczęściej piszą, że choć Kościół Katolicki traci w rankingach zaufanie społeczne, to jednak Polacy coraz częściej poddają się egzorcyzmom, a więc coś w tym musi być.

Ale – pocieszmy się – są jeszcze w naszym Kraju uczeni suwerenni, nieulegający presji żadnego „Mefistofelesa”; oraz publicyści mający do nich więcej zaufania niż do fantastów. □

Weekend.gazeta.pl, Mike Urbaniak

Prof. Jacek Leociak: Narracja o Kościele miłującym i masowo ratującym Żydów podczas wojny jest mitem.



Jeśli chodzi o świadectwa dotyczące roli Kościoła w Zagładzie, przytłaczająca większość jest raczej smutna. W książce przywołuję fragment kościelnego raportu z 1941 roku mówiący o tym, że Zagłada dzieje się za sprawą Opatrzności Bożej. To o czym my w ogóle mówimy? - pyta prof. Jacek Leociak, autor wydanej właśnie książki „Młyny boże. Zapiski o Kościele i Zagładzie”.

„Jak winny musi być naród, na który Pan Bóg taką karę zsyła”.

Zaczyna pan, widzę, od samych trzewi, a tymczasem moje zapiski o Kościele i Zagładzie powstały w pewnym sensie przypadkowo i niejako na boku - są efektem wieloletnich lektur, badań, rozmów i notatek. To, co jest w książce, powstawało latami. Wrzucałem kolejne kartki do pudełka po butach i kiedy je niedawno otworzyłem, okazało się, że warto to wydać.

Z jakiego powodu?

Z takiego, że wisi nad Polską jakieś narodowo-katolickie fatum,

z którego nie możemy się wyzwolić. To fatum wywraca u nas chrześcijaństwo do góry nogami, właściwie z niego kpi i mnie to, muszę przyznać, fascynuje.

Dałbym pańskiej książce podtytuł: „Zapiski o hipokryzji Kościoła”.

Ja wybrałem inny, bo mimo że w książce jest mój gniew na kłamstwo i hipokryzję Kościoła w kontekście Zagłady, chciałbym, żeby czytelnicy mieli pole do własnej refleksji. Nie chcę nikomu niczego podawać na tacy. A dojrzał pan w tej kościelnej hipokryzji jakieś prześwity dobra?

Ledwo, ledwo. To zawsze coś, prawda?

Jak to się ma do kościelnej narracji o heroicznym zachowaniu polskich katolików w czasach Zagłady?

Narracja o Kościele miłującym i masowo ratującym Żydów podczas wojny jest mitem. Nic podobnego nie miało miejsca. Nie znam - i będę to powtarzał bez końca - świadectwa Żydów szukających po aryjskiej stronie ratunku, którzy nie spotkaliby się ze szmalcownictwem. Jeśli zaś chodzi o świadectwa dotyczące roli Kościoła w Zagładzie, przytłaczająca większość jest raczej smutna.

A może sobie pan profesor tylko tak je wybrał do książki, żeby szkalować polski Kościół?

Książka jest, to prawda, autorskim wyborem, ale nie gromadziłem notatek z perwersyjnym pomysłem dokończenia - mówiąc kolokwialnie - Kościołowi. Notatki są efektem moich lektur. Tak po prostu wyglądała historia.



Robiąca w katolicko-narodowych mediach karierę dr Ewa Kurek, ekspertka od „żydowskich kłamstw”, ma na ten temat zgłosić inne zdanie.

Bardzo to jest w gruncie rzeczy przygnębiające, ale nie chciałbym się zajmować komentowaniem twórczości tej pani, choć jest ona znakomitym przykładem na to fatum, od którego zaczęliśmy naszą rozmowę, na że się posłużę sformułowaniem ks. Józefa Tischnera, „wyobraźnię schorowaną”. W tekstach dr Kurek nie ma rzeczywistości, są tylko fantazmaty.

przyjaciele – Weekend.gazeta.pl,:



Jan Paweł II i o. Maciel Degollado (fot. Sławomir Kamiński/AG/Dominik-Hoffmann/Wikimedia Commons/CC BY-SA 3.0)

W jednym życiu miał żonę i dzieci. W drugim - drugą żonę i kolejne dzieci. W trzecim życiu był pedofilem, który wykorzystał seksualnie nawet własnych synów. A w czwartym, które znał cały świat, ojciec Marcial Maciel Degollado był szanowanym księdzem i przyjacielem Jana Pawła II.

O tym, jak meksykański ksiądz i groźny przestępca latami maskował się przed całym światem i uczynił się niemal nietykalnym, szanowana włoska dziennikarka Franca Giansoldati opowiedziała w książce „Demon w Watykanie. Legioniści Chrystusa i sprawa Maciela” (WAB,

Grupa Wydawnicza Foksal, tłumaczenie Anna Osmólska-Mętrak). Oto jej fragment:

O 17:58 pewnego zimowego czwartku w lutym 1979 roku samolot meksykańskich linii lotniczych wylądował na lotnisku Fiumicino. Papież Wojtyła wracał do domu ze swojej pierwszej międzynarodowej podróży. [...] Był w euforii z powodu nadzwyczajnego przyjęcia zgotowanego mu w Meksyku, kraju, który w owym czasie był najbardziej antyklerykalny w całej Ameryce Łacińskiej * [...].



Druga pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, Gdańsk, Zaspa, 1987 r., (fot. Piotr Wójcik/AG)

Tryumf Wojtyły

„*Ojciec Święty, następna podróż będzie do Polski, zobaczy Ojciec*”, dodawali mu otuchy obecni przy powitaniu przedstawiciele władz. Przedsięwzięcie nie było oczywiście proste, ale pomocą w podjęciu tej gry był właśnie wielki sukces medialny podróży do Meksyku. [...] Dokonała się międzynarodowa konsekracja Jana Pawła II, przywódcy miliarda katolików na świecie, i okazała się ona opatrznościowa. Warszawie i Moskwie byłoby bardzo trudno nadal uniemożliwić głowie Kościoła katolickiego przyjazd i otoczenie ramionami milionów rodaków w Polsce. Właśnie ów tryumf medialny przyczynił się do zwiększenia politycznej rangi papieża.

To w czasie tej podróży, na tej niezapomnianej trasie, papież spotkał ojca Maciela, którego postać okazała się kluczowa dla powodzenia tego przedsięwzięcia. Ten już niezwykle wpływowy meksykański ksiądz dostał zadanie: przygotować wizytę papieską. Niejako zza kulis kierował całą organizacją pobytu Ojca Świętego, gotowy na rozwiązywanie każdego logistycznego problemu.

A takich trudności podczas przygotowywania wizyty papieskiej pojawiło się sporo, gdyż w owym czasie Meksyk nie utrzymywał ze Stolicą Apostolską nawet regularnych stosunków dyplomatycznych. Wszelkie przeszkody znikwały jednak jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki dzięki mediacjom ojca Maciela i powiązaniom, jakie miał z elitą kraju. W oczach Jana Pawła II założyciel Legionistów Chrystusa przemienił się szybko w męża opatrnościowego. Z kolei dla ojca Maciela była to okazja, którą należało jak najszybciej wykorzystać. Wyróżnić się w taki sposób oznaczało zdobyć uznanie i zaufanie w najbliższym otoczeniu papieża, żeby stać się potem głównym współtwórcą meksykańskiego sukcesu Jana Pawła II.

Maciel miał świadomość, że z tych kontaktów będzie na pewno czerpał korzyści w przyszłości. W Rzymie przyjaźnie się liczyły, dobra pozycja w kręgu papieskim oznaczała glejt w kieszeni, coś w rodzaju przepustki pozwalającej neutralizować wszelkiego rodzaju niechęci czy wrogość. A biorąc pod uwagę jego niezbyt jasne posunięcia i zuchwałe działania, mogło się to okazać bardzo przydatne. Zresztą on pierwszy zdawał sobie sprawę z negatywnych głosów na swój temat w Kurii; prawdopodobnie pogłoski te nigdy nie przestały

przenikać do jego środowiska, mimo umorzenia starego dochodzenia dotyczącego narkomanii; chodziło o sprawę z końca lat pięćdziesiątych. Maciel zrobił wszystko, żeby została ona zatuszowana i zapomniana jako błąd młodości.

misiejczarny2 – @zagraniczny-online

Dwie godziny odmóżdżana tygodniowo musi mieć wpływ. Myślenie magiczne zastąpi u nich myślenie logiczne, nawet jak będą niewierzący.

Więcej: http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,23210691,profstempin-my-polacy-w-kosciele-katolickim-nie-szukamy.html#Z_TRwknD

darren.p – @justas32

Jak nie ma, jak jest – cud słońca w Fatimie, całun Turyński, spektakularne nawrócenia ateistów, innowierców, życiorysy świętych, np. zmarłego w 1965 r. Ojca Pio. Możesz być pewny, że Bóg jest i żyje, i tylko w Jezusie Chrystusie jest nasze zbawienie. Wybór należy do Ciebie. Jeżeli wiary nie masz, to poproś dobrego Boga o ten dar, dopóki żyjesz możesz coś dla siebie zrobić. Największą tragedią człowieka jest życie bez Boga, tak tu na ziemi, jak i po śmierci.

Zenek Mokotów – @darren.p

Religia powstała, kiedy pierwszy oszust spotkał pierwszego głupca. MARK TWAIN

g.lesio

No cóż nasi hierarchowie uważają, że reprezentują Boga, który umiłował jedynie z całego świata kraj nad Wisłą i oni są jego jedynym reprezentantem. A reszta świata, szczególnie Unia i Watykan niech się od nas

odp..., bo my to naród wybrany i oni stojący na jego czele wiedzą jak ma wyglądać prawdziwy i jedynie słuszny katolicyzm. I są tego skutki - Chrystus Świebodziński, świątynia Opatrzności Bożej, Licheń, Jezus i Maryja królem i królową Polski, a do tego Toruń i Ojciec Dyrektor. Jednym słowem gigantyzm i pycha, mamona i wtrącanie się do polityki. To jest Polska właśnie. A wiernych ku ich zdumieniu ubywa.

wj_2000 – @g.lesio

Powiadasz że wiernych ubywa? A ja ze zgrozą przeczytałem, że w roku 2016 (nowszych danych jeszcze nie ma) ochrzczonych zostało 98,2% urodzonych niemowląt! Ja swoich dwojga dzieci nie ochrzciłem, ale już pięcioro moich wnucząt wróciło (za sprawą zięcia i dwóch synowych) na łono kościoła. Rozpacz!

g.lesio – @wj_2000

Nie myl ochrzczonych z wiernymi, bo badania wykazują, że rodzice dla świętego spokoju chrzczą dzieci i potem wysyłają je na religię, bo często dzieci na nią nieuczęszczające są szykanowane, szczególnie w mniejszych miejscowościach. Nie znaczy to wcale, że rodzice są wierzący, a te dzieci wyrastają na katolików – ja też miałem taką drogę i moje dzieci też. Jeszcze lepiej – ślub wziąłem w perle polskiej architektury sakralnej, w gotyckim kościele drewnianym w Dębnie, wpisanym na listę zabytków UNESCO, bo to miało niesamowitą atmosferę; co przyznali wszyscy moi goście weselni. I co z tego – nikt z nas nie chodzi do kościoła.

Po prostu napisałeś to co robi kościół – podaje ilu jest ochrzczonych i uważa ich za swoje stado, a to jest całkowity błąd; kościoły w Polsce

pustoszeją w zatrważającym dla księży tempie – zresztą sami to przyznają. Spis ochrzczonych i tych z pierwszą komunią, a spis wierzących katolików, to są listy jedynie częściowo się pokrywające; bo tych ostatnich jest mniej więcej tylko połowa, a pewnie i mniej niż tych pierwszych list.

Wolw Gang

Instytucja Polskiego Kościoła Katolickiego ma wszelkie znamiona organizacji przestępczej. Każda inna organizacja działająca w ten sposób zostałaby zdelegalizowana już dawno. Osobiście mam nadzieję, że w związku z większą świadomością ludzi ta chora sytuacja się w najbliższym czasie zmieni. Poza tym chciałbym przypomnieć, że na Watykańskich paszportach dyplomatycznych uciekły tysiące zbrodniarzy wojennych do Ameryki Południowej, że nasz nieświęty Karol wiedział o sytuacji w Rwandzie i nic nie uczynił, o Legionach Chrystusa i nic nie uczynił, o Banku Watykańskim i nic nie uczynił, wyświęcił zbrodniarza niejakiego biskupa Alojzego Wiktora Stepinaca, skazanego na 16 lat więzienia za zbrodnie na ludzkości...(...).

edgar999 – @Wolw Gang

Bohaterska postawa kościółka polegała na tym, że hitlerowcy gnali Polaków do komór gazowych, a kościółek ratował... hitlerowców.

Wolw Gang – @edgar999

Kościół Katolicki jako jedyny kościół na świecie oficjalnie nie potępił niemieckiego faszystwu i nazizmu, nie potępił również eksterminacji Żydów... Cchyla zapomniął;-)

ksks3 – Schizma polska ma się coraz lepiej. To już nie jest katolicyzm!

To coś, czego współtwórcą był (niestety) JP II. A czym to się skończy? Ano tym, że za dwadzieścia lat do wiary będzie się przyznawać nie więcej niż 30% Polaków. Ale kto sieje wiatr...

Wielu biskupów redukuje podnoszenie problemu wykorzystania nieletnich w przestrzeni Kościoła, nazywając je „atakami na Kościół”. Biskup Antoni Dydycz tak to właśnie wprost nazwał. Żona i ja jesteśmy osobami wierzącymi, nie atakujemy Kościoła. Dla nas liczy się dobro pokrzywdzonych dzieci.

– Zbadali państwo, jak na historii pedofilskie kościoły reagował w innych krajach?

– W Irlandii na przykład, po kolejnych aferach z księżmi pedofilami, wymieniono cały episkopat. W Polsce natomiast kościelni hierarchowie bronią pedofilów w sutannach. Jako przykład podam sprawę z Tylawy – biskup Józef Michalik [w latach 1993–2016 abp metropolita przemyski, później przewodniczący Episkopatu Polski – red.] w specjalnym liście do wiernych bronił proboszcza, którego sąd skazał za wykorzystywanie nieletnich. Z kolei w Szczecinie ksiądz wykorzystywał chłopców w Schronisku im. św. Brata Alberta. Ówczesny biskup pomorski Stanisław Stefanek nawet nie przesłuchał wychowanków. Dotarli oni później do metropolity szczecińsko-pomorskiego biskupa Mariana Przykuckiego, ale ten im nie uwierzył. Co prawda odwołał z ośrodka księdza, który molestował, ale powierzył mu nadzór nad szkołami katolickimi w Szczecinie, czyli stworzył mu okazję do podobnych sytuacji. W 2003 roku świadectwa tych pokrzywdzonych zebrał dominikanin ojciec Marcin Mogielski i zawiadomił kurię.

– Czy księża pedofile mają poczucie winy?

– Nie spotkałem się z takim przypadkiem. Wielu z nich, gdy ofiara dorasta, znajduje sobie kolejną, 13-15-letnią. Od znajomych kapłanów wiem, jak to wygląda w środzku Kościoła. Jeden ksiądz spowiada się drugiemu z grzechu nieczystości, a po chwili spowiadający wyznaje to samo spowiadaniem. I tak to działa.

Do molestowania dochodzi już w seminariach. Tam osoba, która zgłasza, że była ofiarą molestowania jest wydalona, a molestujący zostaje księdzem. A ksiądz, który żali się przełożonym, że ma problem ze swoją seksualnością, słyszy, że ma się więcej modlić.

Kilka historii zdecydowaliśmy się nie ujawniać. Pokrzywdzeni, z którymi rozmawialiśmy, w pewnym momencie zaczęli się wahać. Uznaliśmy, że jeszcze nie są gotowi. Rany są za świeże.

Więcej: http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,23208054,-szymon-baczkowski-ksiadz-kazal-mi-pic-wodke-a-sam-pil-slabe.html#Z_TRwknD

Rafał Nawrocki – @peowca888

Konkordat jest umową między państwami - zresztą zawartą w sposób skandaliczny, bez referendum. Można ją wypowiedzieć lub zmienić, jak każdą umowę. Myślę, że nie musimy obawiać się wojny z gwardią szwajcarską.

polakadam

Irlandzki polityk Pat Cox: „tożsamość Irlandczyków i ich patriotyzm znalazły inną formę ekspresji, mniej powiązaną niż do tej pory z religią: duma z osiągnięć kulturalnych

i gospodarczych, odrodzenie tradycyjnej muzyki, kuchni i języka. Polska, która ma za sobą blisko 30 lat niezwykłego wzrostu gospodarczego i jak Irlandia jest jednym z krajów, które najlepiej wykorzystały członkostwo w Unii Europejskiej, może pójść tą samą drogą.”

Też uważam że kościółek pójdzie u nas w odstawkę, tak jak w Irlandii. Ten moment jest bliżej niż się wydaje. I tak nam dopomóż Bóg...

Najczęściej czytane

1. Anna Maria Anders była patronką Narodowej Gali Boksu. Gdy wyszła na otwarcie, rozległy się gwizdy

2. Donald Tusk z okazji Dnia Matki pokazał wyjątkowe zdjęcie. „Klasę miał pan od zawsze”

3. W Świdnicy popełniono zbrodnię prawie doskonałą. Zwłoki jechały już do krematorium

4. Tomasz Komenda po wyjściu z prokuratury mówił o przeszłości. „Nie byłem bity. Byłem katowany”

5. Znaleźli nieprzytomnego mężczyznę w parku. Nikt nie wie, kim jest. Policja prosi o pomoc

Polecamy

Co zamiast drogiego flagowca? Wybraliśmy tańsze smartfony popularnych marek

Niska jakość dźwięku z telewizora? Jest na to sposób

Pięć rzeczy, które powinnaś mieć w swojej garderobie

Najnowsze informacje

Stanisław Piotrowicz na spotkaniu z wyborcami o „racji stanu”. „Radio RMF FM jest niemieckie”

26-05-2018 20:00

Jarosław Kaczyński nadal w szpitalu, ale napisał list. Jego treść odczytano w Białej Podlaskiej

26-05-2018 16:01

Anna Maria Anders była patronką Narodowej Gali Boksu. Gdy wyszła na otwarcie, rozległy się gwizdy

26-05-2018 12:39

Donald Tusk z okazji Dnia Matki pokazał wyjątkowe zdjęcie. „Klasę miał pan od zawsze”

26-05-2018 10:58

Protestujący w Sejmie dostali zakaz korzystania z wind. Ograniczono też dostęp do łazienki

26-05-2018 10:34

Mateusz Morawiecki nazywa opozycję „turboliberalną”. „Ludzie o kamiennych sercach”

Z PRASY

Gazeta Wyborcza z 16 listopada 2016 r. W artykule Jarosława Kurskiego pt. „PRL-Bis, PRL-PiS” czytamy:

W PRL rzeczywistą władzę sprawował I sekretarz PZPR. Dziś sprawuje ją prezes PiS na Nowogrodzkiej – w opisanym przez prof. Stanisława Ehrlicha „pozakonstytucyjnym ośrodku dyspozycji politycznej”. W tym celu w ciągu zaledwie roku naruszono trójpodział władzy; zniszczono Trybunał Konstytucyjny;

przeprowadzono kadrową wymianę i upartyjnienie państwa. Jak w PRL podporządkowano prokuraturę rządowi i zawiądzano media publiczne. „Dyktaturę proletariatu” zastąpiono figurą „suwerena, a „rewolucję klasową” zastąpiła „rewolucja narodowa”. „Nadbudowa”, tj. prowadzona w duchu neoendeckim państwowa polityka kulturalna, historyczna i edukacyjna, służy utrwalaniu heroicznej tylko wizji patriotyzmu. Towarzyszy

temu walka ze społeczeństwem otwartym i organizacjami pozarządowymi.

PRL-PiS to upaństwowienie doktryny katolickiej m.in. w sprawie aborcji, to lekceważenie praw mniejszości. To wreszcie upaństwowienie mitologii „zamachu smoleńskiego” i oficjalny kult prezydenta Lecha Kaczyńskiego. A skoro był „zamach”, to zapewne będą – jak w PRL – procesy pokazowe.(...) I tak jak w PRL nie liczy się fachowość, ale partyjna rekomendacja. Ostatni rok to triumf „Misiewiczów” w najbardziej pazernym wydaniu, ze znaną w PRL „karuzelą stanowisk”. I jak w PRL-u uruchamiają się serwilizm, oportunizm i mimikra. Nie trafnie zaadresowany program „Rodzina 500 plus”, przywileje branżowe, ochrona nierentownych kopalń, cofnięcie reformy emerytalnej przy spadku inwestycji i spowolnieniu wzrostu PKB muszą oznaczać albo podniesienie podatków i danin publicznych, albo – znowu jak w PRL – życie na kredyt, zrujnowanie finansów państwa i scenariusz Gierka. Rządy Edwarda Gierka (o którym Kaczyński tak dobrze się wyraża), podobnie

jak obecne rządy PiS, cieszyły się poparciem społecznym, dopóki było z czego finansować program równości w biedzie. Pogardliwy stosunek PiS do UE, zwłaszcza do jej demokratycznych wartości, przyniósł samoizolację i utratę pozycji Polski we Wspólnocie Europejskiej. Nie możemy też liczyć na upokorzone przez rząd RP Niemcy i Francję ani na Wielką Brytanię zajęta sobą po Brexicie. Nasz sojusz z USA po zwycięstwie Donalda Trumpa to wielki znak zapytania. Tak oto polska dyplomacja „wstała z kolan”. Czekają nas dalsza PRL-izacja Polski: atak na niezawisłość sędziowską, Rzecznika Praw Obywatelskich i NIK, samorządy oraz prawa obywateli, których nie będzie miał już kto bronić. W ciągu jednego roku „dobrej zmiany” Kaczyński z pomocą prezydenta Dudy i premier Szydło zniszczyli budowane przez dziesięciolecia instytucje polskiej demokracji. Bezwstydnie pogwałcono konstytucję. Stały się rzeczy, które nie śniły się filozofom. To najgorszy rok dla Polski od 27 lat.

/wybrał M. Jakubiec/

KRONIKA

1. Stowarzyszenie *Kuźnica* postanowiło uhonorować nagrodą „Kowadła” Włodzimierza Cimoszewicza. Uroczystość wręczenia statuetki odbyła się 7 grudnia 2017 roku w siedzibie *Kuźnicy*.

Laudację wygłosił prof. Jerzy Hausner. Bardzo szeroko, ciekawie i precyzyjnie przedstawił sylwetkę byłego premiera i ministra, z której jednoznacznie wynikało, że laureat jest prawdziwym mężem stanu.

Zabierający głos w dyskusji odnosił się do okresów współpracy z Wł. Cimoszewiczem, a jak zwykle bardzo

dowcipny i okraszony anegdotami był głos prezydenta Jacka Majchrowskiego. Laureat serdecznie podziękował za otrzymaną nagrodę oraz możliwość spotkania z członkami *Kuźnicy*. Odniósł się do pytań z dyskusji, a także podzielił się refleksjami z okresu pełnienia państwowych funkcji. Bardzo ciekawy był fragment jego wypowiedzi dotyczący Puszczy Białowieskiej, nacechowany dużą wiedzą i pasją.

Spotkanie było bardzo ciekawe, utrzymane na wysokim poziomie intelektualnym, dającym uczestnikom poczucie obcowania z prawdziwym mężem stanu.

I tylko żał, że dzisiejszym przedstawicielom elity władzy tak daleko do tego poziomu.

2. Tradycyjnie na przełomie listopada i grudnia Rada Wojewódzka Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie wspólnie ze Stowarzyszeniem *Kuźnica* organizuje sesję popularną-naukową. Tegoroczna odbyła się 8 grudnia 2017 roku, a jej tytuł to: „Zagrożenia dla demokracji w Polsce”. Jak zwykle miała miejsce w lokalu *Kuźnicy* przy ul. Miodowej 41, w Krakowie.

W pierwszej części Sesji zostały ogłoszone cztery prelekcje według następującej kolejności:

1) prof. Danuta Waniek – *Czy nacjonalizm zagraża Polsce?*

2) dr Monika Szymańska – *Edukacja dla Demokracji. Polskie drogi czy bezdroża?*

3) dr Zdzisław Słowik – *Demokracja w Polsce: szanse i zagrożenia.*

4) dr Paweł Sękowski – *Czy demokracja jest możliwa bez rozdziału Kościoła od Państwa?*

W drugiej części odbyła się ciekawa dyskusja, która musiała zostać ograniczona ze względu na późną porę, a nieformalne wymiany poglądów trwały jeszcze długo po zakończeniu Sesji. Teksty wystąpienia drukujemy w kolejnych numerach FMW.



Tegoroczne majowe sympozjum, organizowane przez Stowarzyszenie *Kuźnica*, nosiło tytuł: „Czym była Polska Ludowa i co z niej zostało?”. Sympozjum otworzył nowy prezes *Kuźnicy* dr Paweł Sękowski, a wprowadził w problematykę spotkania wieloletni prezes Andrzej Kurz. W pierwszej części wystąpili profesorowie: Hieronim Kubiak, Marian Stępień, Jan Wołęński, oraz goście z Warszawy: Tadeusz Iwiński i Zbigniew Siemiątkowski.

W drugiej części dyskusję otworzyło wystąpienie prof. Bronisława Łagowskiego. W swoich wystąpieniach każdy z profesorów skupił się na innej dziedzinie życia w Polsce Ludowej i w merytoryczny, ciekawy sposób przedstawiał zasady funkcjonowania w tamtym okresie. Szczególnie intrygujące było wystąpienie prof. Łagowskiego, który porównał PRL do Polski Piastów, dokonując syntezy i analizy porównawczej tych okresów. Wspólną cechą wszystkich wystąpień było podkreślanie konieczności rzetelnej oceny PRL i przeciwstawienie się obecnej totalnej krytyce tamtego okresu. Prelegenci podkreślali konieczność docenienia dorobku, nie stroniąc od krytyki nieprawidłowości, całego okresu 45-lecia po II wojnie światowej. Bardzo ciekawe były przytoczone niektóre opinie niepolskich historyków, że okres Polski Ludowej był jednym z najlepszych w dziejach Polski.

Na zakończenie spotkania prezes Sękowski podziękował wszystkim uczestnikom za liczny udział, a szczególne podziękowanie złożył Fundacji im. Róży Luksemburg za znaczący wkład w organizację sympozjum.

Opracował Sławomir Brodziński
Kraków 23.05.2018 r.



■ Najwyższe prawo bywa często największą niesprawiedliwością.

przysłowie łacińskie

■ Pieniędźmi mądry władnie, głupi im służy.

przysłowie polskie

■ Małych złodziei wieszają, a tym wielkim się kłaniają.

Mikołaj Rej

■ Są trzy etapy w życiu mężczyzny: dzieciństwo, dojrzałość i cudzołóstwo.

Louis Leblanc

■ Mężczyźni są rasą, która wygasa. Dużo jest samców, ale bardzo mało mężczyzn.

Juliette Greco

■ Kobieta jest skorpionem, którego ukąszenie sprawia przyjemność.

Ali Ibn Abi Talib

■ Kobieta, która uważa się za inteligentną, żąda tych samych praw, co mężczyzna. Kobieta inteligentna rezygnuje z nich.

Sidonie Gabrielle Colette

■ W dwóch przypadkach ludzie absolutnie nie wierzą żadnym tłumaczeniom: gdy mężczyzna wyjaśnia, skąd ma podbite oko, a kobieta... nowe futro.

Marlena Dietrich

■ Uważam, że każda kobieta powinna mieć męża, lecz mężczyźni nie powinni się żenić.

Benjamin Disraeli

■ Mężczyzna się żeni, bo się zakochał. Kobieta zakochuje się, bo chce wyjść za mąż.

Henri Duvernois

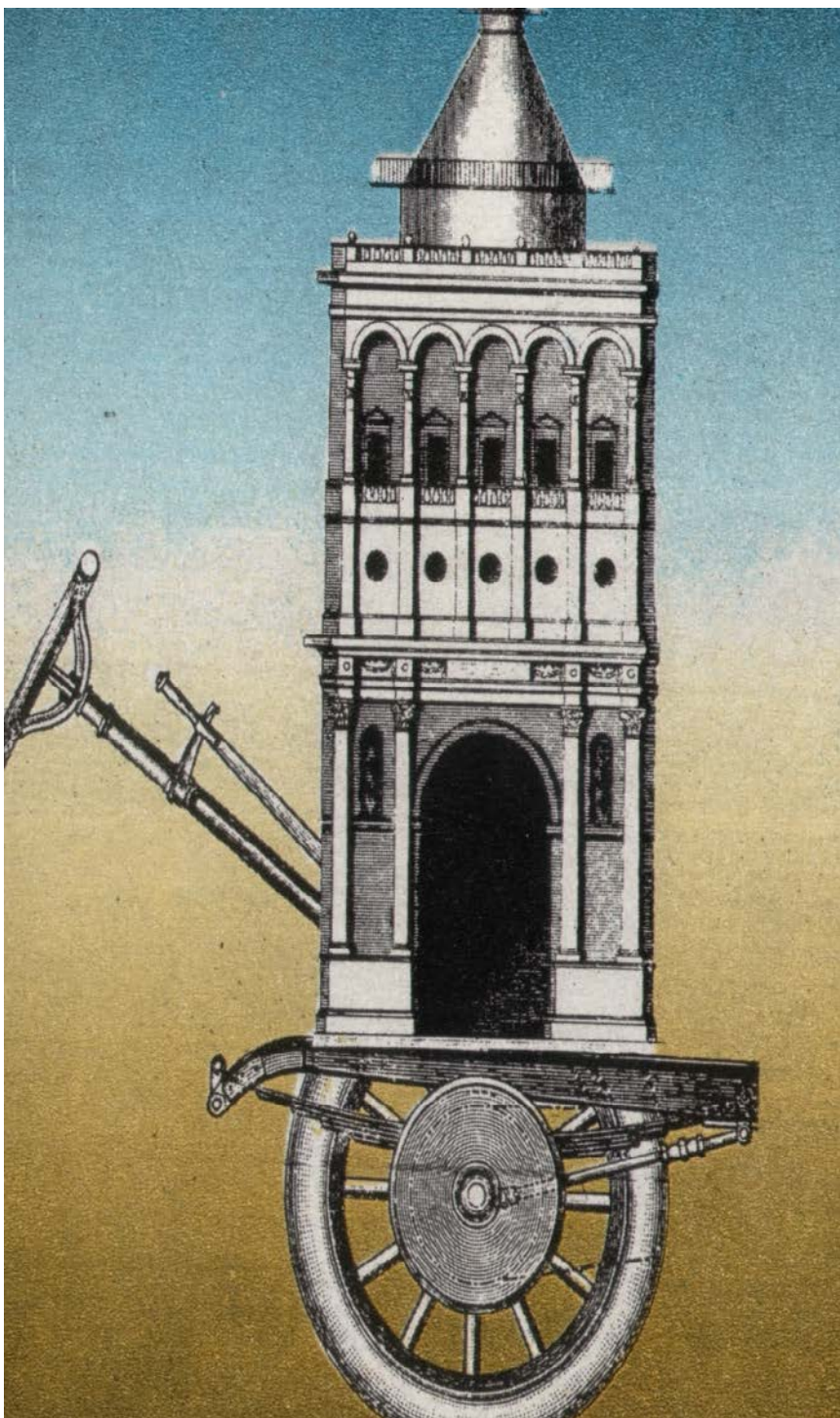
■ Kobieta ma o osiem lat mniej, niż twierdzą jej przyjaciółki, natomiast o pięć więcej, niż sądzą mężczyźni.

Gina Lollobrigida



Projekt okładki: Stefan Berdak
Kompozycja stron: Artur Kozioł

Grafiki: Piotr Augustynek, Barbara Pietryka, Roman Lasa. Zdjęcia: Antoni Pietryka



STEFAN BERDAK "Budujemy domy", akryl, płótno,